

II. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

B. Wiewióra, *Uznanie nabytków terytorialnych w prawie międzynarodowym*, Poznań 1961, Instytut Zachodni, s. 243

Rozprawa B. Wiewióry, poruszająca temat dotąd monograficznie w takiej skali nie opracowany, ma bardzo interesującą i niezwykle przejrzystą konstrukcję. Dzieli się na dwie części, obejmujące 7 rozdziałów oraz osobny rozdział poświęcony wnioskowi wynikającemu z rozważań autora.

Część pierwsza — obejmująca trzy rozdziały — rozpoczyna się od wprowadzenia, które określa i uzasadnia dobór tematu. Jest to tym bardziej potrzebne i uzasadnione, że problem uznania nabytków terytorialnych jest zagadnieniem zarówno politycznym, jak i naukowym. A jednocześnie jest to problem mało wyjaśniony, mimo że dotyczy najżywotniejszych interesów każdego państwa.

Złożoność tego zagadnienia wymaga ścisłego określenia założeń metodologicznych. Czyni to Wiewióra określając zarówno istniejące trudności metodologiczne na tym odcinku nauki prawa międzynarodowego, jak również wytyczając drogę swoich badań własnych, prowadzonych w zakresie tematyki tej rozprawy. W tym rozdziale zawarł również autor precyzyjne określenie zakresu monografii. Temat tej pracy złożony jest z trzech elementów, a mianowicie: uznania jako instytucji związanej dotąd z pojęciem podmiotu prawa międzynarodowego, terytorium państwa oraz określenia wieloznacznego pojęcia „nabytku terytorialnego”.

W rozdz. II Wiewióra rozwija te trzy elementy podstawowe swej rozprawy. Rozdział ten rozpoczyna od szczegółowego omówienia instytucji uznania w prawie międzynarodowym. Autor daje przegląd doktryny i praktyki na tym odcinku, dokonując jednocześnie interesującej analizy i konfrontacji tych poglądów. Dalej omawia charakter prawny zwierzchnictwa terytorialnego, wprowadzając obok konfrontacji doktryny w tym zakresie również podstawowe wyroki sądów międzynarodowych. Ten rozdział zawiera również staranne określenie pojęcia „nabytku terytorialnego” wraz z uzasadnieniem odrębności uznania tych nabytków w prawie międzynarodowym. Rozwinięcie tego ostatniego zagadnienia zawarte jest w rozdz. III, zatytułowanym „Funkcja uznania nabytków terytorialnych”, w którym Wiewióra omawia prawną treść instytucji uznania nabytków terytorialnych oraz rolę tej instytucji.

Część druga rozprawy Wiewióry obejmuje pięć rozdziałów, które stanowią niezwykle i gruntownie naukowo opracowany obraz tematu. Można tutaj zaznaczyć jedynie tytuły zagadnień stanowiących etapy tej monografii. Rozdz. IV zawiera podstawy teoretyczne i polityczne zasady nieuznawania. W tym rozdziale Wiewióra analizuje zasadę ligitymizmu i skuteczności, poddaje gruntownym rozważaniom zasadę integralności terytorialnej, aby przejść następnie do nowatorskiego opracowania instytucji protestu w prawie międzynarodowym oraz analizy zagadnienia przyzwolenia i zasady „estoppel”. W rozdz. V, zatytułowanym „Zasada nieuznawania w teorii prawa międzynarodowego”, omówiono w sposób wyczerpujący zarówno genezę współczesnej zasady nieuznawania, jak również praktykę państw, stosujących zasadę nieuznawania. Gruntowna krytyka zasady nieuzna-

wania stanowi dla Wiewióry punkt wyjścia do syntetycznego ujęcia wyników jego rozważań na temat uznania nabytków terytorialnych *de facto* i *de iure*. W rozdz. VI, zatytułowanym „Uznanie przy zmianie granic państwa”, Wiewióra przeprowadza analizę instytucji uznania na tle wszystkich rodzajów nabycia terytorium państwowego. Wreszcie w rozdz. VII omówione zostały współczesne zagadnienia uznania granic w Europie — w tym sprawa granic czechosłowacko-niemieckiej, sprawa granicy polsko-niemieckiej i wreszcie zagadnienie uznania granicy istniejącej między dwoma państwami niemieckimi.

Przechodzę do nakreślenia niektórych uwag ogólnych, jakie nasunęło mi uważne przestudiowanie tej cennej pracy.

Po pierwsze — problem rozprawy Wiewióry pochodzi ze styku prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych. Godny uznania jest wysiłek autora, by ściśle określić ten trudny i skomplikowany temat. Wiewióra dokonał tego precyzyjnie, nadał tematowi swej rozprawy jasne i zdecydowanie określone ramy. Można dyskutować, czy granice tego tematu nie zostały zbyt ciasno określone, z uwagi na złożoność samego problemu. W całej rozprawie dostrzegalne jest zmaganie się autora z ubocznymi rozgałęzieniami tego pasjonującego problemu naukowego i politycznego. W części drugiej rozprawy autor niejednokrotnie ulega w tej walce i przekracza granice tematu. Można stwierdzić, że czyni to na pewno z korzyścią dla wykładu. Czyni to również w zgodzie z podstawowym założeniem i celem rozprawy, określonym przez autora samego jako „rekonesans naukowy w dziedzinę mało zbadaną i rozproszoną w nauce prawa międzynarodowego, a dotyczącą szeregu żywotnych politycznie problemów międzynarodowych” (s. 19). Ten „rekonesans naukowy” staje się pełny i całkowity wskutek rozszerzenia wyjściowych jego założeń, śmiało określonych w rozdziale metodologicznym, stanowiącym cenne osiągnięcie autora.

Po drugie — w rozprawie Wiewióry odtworzony jest realistyczny obraz dramatycznych zmagania, w wyniku których powstają normy powszechnego prawa międzynarodowego publicznego. Autor analizuje akty prawa międzynarodowego zarówno powszechnego, jak i partykularnego. Przedmiotem jego analizy jest również orzecznictwo sądów międzynarodowych, krajowych, praktyka państw, a wreszcie również doktryny. Zgodnie ze swymi założeniami metodologicznymi konfrontuje Wiewióra praktykę i doktrynę państw socjalistycznych z praktyką i doktryną państw kapitalistycznych. W swoich założeniach metodologicznych trafnie akcentuje, że „obok norm tworzonych przez bezpośrednio zainteresowane państwa — i obowiązujących tylko między nimi — istnieją również powszechnie obowiązujące normy prawa międzynarodowego, które wiążą wszystkie państwa bez potrzeby indywidualnego przystępowania do nich” (s. 13). Jest to jedno z podstawowych i słusznych założeń metodologicznych rozprawy. Nie mogę natomiast zgodzić się z jednym z wniosków, wysuniętych przez Wiewiórę z powyższej słusznej przesłanki. Wniosek ten brzmi, że najbardziej obiektywnym kryterium stwierdzenia mocy obowiązującej norm prawa międzynarodowego jest praktyka państw (s. 14). Wiewióra wypowiada pogląd, że tylko te normy, które są respektowane w praktyce państw, „mogą być bez wątpliwości zakwalifikowane jako współcześnie obowiązujące normy prawa międzynarodowego” (s. 14). Moje wątpliwości co do słuszności tego poglądu wynikają z często spotykanego w praktyce państw współczesnych zjawiska, że istnieją umowy międzynarodowe, które są obowiązujące z punktu widzenia prawa międzynarodowego, lecz nie są wykonywane przez państwa — strony tych umów. Czy takie umowy należy zakwalifikować jako nie obowiązujące prawo międzynarodowe — skoro brakuje właśnie elementu praktyki państw? Ten

pogląd Wiewióry może wywołać również wątpliwości na tle tej praktyki państw, która stanowi łamanie umów międzynarodowych. Przecież normy prawa międzynarodowego mogą obowiązywać, a nie być respektowane przez praktykę państw. Czy wtedy tego rodzaju normy prawa międzynarodowego mogą być zakwalifikowane jako nie obowiązujące? Można by mnożyć tego rodzaju pytania, można by zwięźać zakres tych pytań nawet wyłącznie do problematyki rozprawy Wiewióry — odpowiedzi będą na pewno kłopotliwe.

Założenia metodologiczne Wiewióry wzbudzają jeszcze inne moje wątpliwości. Dokonując konfrontacji różnych poglądów w zakresie doktryny prawa międzynarodowego, Wiewióra używa na s. 15 i innych określenia „doktryna zachodnia”. Uważam to sformułowanie za mało precyzyjne i niezgodne z rzeczywistością. Zresztą dalsze wywody autora potwierdzają to spostrzeżenie. Szczególnie w drugiej części swej rozprawy Wiewióra wprowadza trafne i bardzo staranne rozróżnienie „doktryny zachodniej” na szkoły narodowe w prawie międzynarodowym. Potwierdza on w ten sposób fakt, że granica w doktrynie prawa międzynarodowego nie przebiega według kierunków geograficznych, a szczególnie ta granica nie biegnie bardzo mało precyzyjnym tokiem rozumowania „Wschód-Zachód”, czerpanym z literatury politycznej. Muszę również podkreślić, że nie odpowiadają mi bezosobowe sformułowania w rozdziale poświęconym założeniom metodologicznym. Sformułowania te wyrażają się w takich zwrotach, jak „zwrócono uwagę”, „wyciągnięto wnioski”, „wskazywano na dyskusję” itp. (s. 15—16). Nie łagodzą tego rodzaju sformułowań — moim zdaniem — nawet odsyłacze do literatury. To zjawisko „bezosobowości” występuje zresztą w monografii Wiewióry niemal wyłącznie w rozdziale poświęconym założeniom metodologicznym rozprawy. We wszystkich bowiem rozdziałach poświęconych konkretnym zagadnieniom Wiewióra rozwija całe bogactwo swego mozolnie i uczciwie rozbudowanego warsztatu naukowego.

Po trzecie — do trudności, z jakimi autor monografii walczy na ogół z powodzeniem, dochodzi nieuchronna w nauce prawa międzynarodowego walka o precyzowanie różnic między tworzywem normatywnym a tworzywem de lege ferenda, czerpanym zarówno z praktyki państw, jak i z doktryny. Trudności te ujmuje Wiewióra w zdaniu, że analiza naukowa „nie zawsze jest w stanie dokonać ścisłego rozdziału między normami de lege lata oraz postulatami de lege ferenda, zważywszy zwłaszcza, iż prawo międzynarodowe rozwija się, i to, co jeszcze wczoraj było dziedziną postulatów politycznych, dzisiaj uważane być może za normę obowiązującą” (s. 17).

Pragnę i w tym punkcie skorzystać z prawa do polemiki. Czynię to w przekonaniu, że o wartości naukowej pracy decydują nie tylko pochwały — w przypadku monografii Wiewióry na pewno i gruntownie zasłużone — lecz również te różnice poglądów, jakie każdy nowy i pionierski dorobek naukowy musi wywołać. Punktem wyjścia mojej polemiki w tym punkcie jest przekonanie, że właśnie nauka prawa międzynarodowego musi wykonać podstawowe zadanie, jakim jest dokonanie ścisłego rozdziału między tworzywem normatywnym, a tworzywem de lege ferenda. Zadanie to nauka prawa międzynarodowego musi wykonać nawet wtedy, jeśli przy tej okazji popełni niejedyn błąd. Jestem przekonany, że nauka prawa międzynarodowego — podobnie jak każda inna dziedzina nauki — musi wykonać to podstawowe zadanie, które czyni z nauki system prawd. Podstawową prawdą, którą musi ustalić nauka prawa międzynarodowego — jeśli do miana nauki pretenduje — musi być określenie, co w niej stanowi tworzywo normatywne w sensie prawa pozytywnego, a co jest prawem zwyczajowym, a co wreszcie jest komentarzem. Dążenie do tych podstawowych ustaleń nauki prawa mię-

dzynarodowego jest tak bardzo ważne — moim zdaniem — właśnie dlatego, że dla specjalisty posiada podstawowe znaczenie w praktycznym zastosowaniu jego dyscypliny.

Podejmując w tym punkcie polemikę z Wiewióra czynię to tym chętniej, że na podstawie szeregu publikowanych prac Wiewióry — w tym również rozprawy będącej przedmiotem niniejszego omówienia — można łatwo wykazać, jak wielkie walory przywiązuje ten autor do szukania punktów oparcia w prawie pozytywnym międzynarodowym. Można również wykazać zarówno w omawianej monografii, jak i w wielu cennych publikacjach ją «poprzedzających, że Wiewióra bardzo precyzyjnie rozróżnia materiał *de lege lata* i materiał *de lege ferenda* w prawie międzynarodowym. Niewątpliwie, trudności związane z instytucją uznania nabytków terytorialnych w prawie międzynarodowym sprawiły, że właśnie w tej monografii Wiewióra wypowiedział pogląd ujęty zbyt ogólnie i prowokujący do polemiki.

Po czwarte — z uwagi na moje osobiste zainteresowania naukowe śledziłem szczególnie uważnie w rozprawie Wiewióry przedstawienie przez niego związków między formą nabycia terytorium a uznaniem tych nabytków terytorialnych przez państwa. Rzecz zrozumiała, że w tym zakresie główną uwagę przyciąga przede wszystkim związek prawny między formą cesji terytorium a uznaniem tej cesji zarówno przez państwa bezpośrednio zainteresowane, jak i przez państwa inne — zwłaszcza te, które ewentualnie stworzyły warunki cesji. Pierwsza wzmianka o cesji terytorialnej jest w monografii Wiewióry lakoniczna (s. 33) i uległa rozszerzeniu dopiero w rozdz. VII monografii. Natomiast niezwykle interesująco ujęte i ogromnie skondensowane wnioski (s. 221—229) słusznie poświęcają dużo uwagi problematyce cesji terytorialnej.

Końcowe wnioski Wiewióry nacechowane są również i w tym zakresie ostrożnością godną podkreślenia i uznania. Są wszakże określone i ukształtowane instytucje prawne, których — jak sądzę — nie należy oceniać z nadmierną ostrożnością. Moim zdaniem, cesja terytorialna należy właśnie do takich instytucji prawa międzynarodowego. Ponadto jest to właśnie jedna z tych instytucji prawnych, których szanse rozwojowe ciągle jeszcze wzrastają/Stąd rozdz. VI „Uznanie przy zmianie granic państwa” oraz rozdz. VII „Niektóre współczesne zagadnienia uznania granic w Europie” uważam w monografii Wiewióry za godne uwagi i za słusznie rozbudowane teoretycznie w tym zakresie, w jakim to autor czyni. W tych rozdziałach mieści się zresztą dużo cech oryginalnych rozważań autora, wskazujących przy tym na pionierski charakter rozprawy.

Po piąte — uważam omawianą monografię Wiewióry za dorobek oryginalny i za twórczy wkład do rozwoju nauki prawa międzynarodowego. Śmiałe założenia metodologiczne, subtelna dociekliwość badawcza, sumienność — a nade wszystko odważny wybór tego tematu — sprawiają, że naszej literaturze naukowej przybyła w postaci monografii Wiewióry pozycja cenna, o cechach znacznej trwałości. Cechy pionierskie rozprawy występują między innymi w krytycznym opracowaniu tworzywa, do którego nasza literatura naukowa dotąd nie sięgnęła.

Wiewióra wyczerpał w swej rozprawie chyba całą literaturę przedmiotu, dotąd w Polsce nie znaną i krytycznie nie zbadaną. Monografia ta jest również w dużej mierze oparta na orzecznictwie sądów międzynarodowych i krajowych (zwłaszcza państw zachodnich).

Analizując cztery rozdziały części drugiej rozprawy Wiewióry dochodzę wszakże do wniosku, że zarysowała się tam pewna dysproporcja między tworzywem normatywnym a tworzywem doktrynalnym. Wiewióra zapoznał się z twórczością

naukową 106 specjalistów prawa międzynarodowego publicznego — tylu autorów wykazuje jego bibliografia — oczywiście, ilość tytułów prac jest o wiele większa. W tym stosunku ilościowym daje się zauważyć w pracy po prostu porwanie autora do polemiki z twórczym doktrynalnym w większym stopniu niż tego wymaga — moim zdaniem — konstrukcja równowagi między twórczym prawnym a komentarzem, Zachwianie nastąpiło na korzyść teorii. Stwierdzam ten fakt, nie oceniając go ujemnie. Jest rzeczą jasną, że wystąpienie tak poważnej części teoretycznej umacnia wartość rozprawy, zwłaszcza że jest to rozprawa habilitacyjna o znakomitym poziomie. To nagromadzenie tworzywa teoretycznego zasługuje na tym większą uwagę, że Wiewióra rozbudowuje jednocześnie swoją argumentację — oryginalną i twórczą naukowo — w zakresie precyzowania argumentów prawnych w zakresie granicy między Polską i Niemcami. Z tego punktu widzenia uzupełnia Wiewióra swoje poprzednie rozprawy nowymi, cennymi i gruntownie przemyślanymi argumentami.

Po szóste — pragnę zwrócić uwagę na pewne cechy dotyczące bibliografii tej rozprawy. Pozycje bibliograficzne tego samego autora przytacza się zwyczajowo w układzie chronologicznym. Nic nie uzasadnia odstępstwa od tej zasady, dostrzeżonego w bibliografii omawianej rozprawy. Pewien brak bibliografii stanowi również pomijanie wykazu ilości stron przy poszczególnych pozycjach. Nie ma również uzasadnienia, by akty prawa międzynarodowego były przytaczane z nieoficjalnych zbiorów, skoro w pracy prawniczej obowiązuje cytowanie zbiorów urzędowych, a już z całą pewnością naszego „Dziennika Ustaw”.

Konkludując, pragnę stwierdzić, że temat omawianej rozprawy nie został dotąd w literaturze prawa międzynarodowego opracowany w taki sposób, jak to uczynił Wiewióra. Jest to opracowanie zupełnie nowe, pionierskie, gruntowne, dojrzałe przemyślane. Te cechy decydują o wysokich walorach i trwałości rozprawy. Niejedna cenna myśl przedstawiona w tej rozprawie zmusza do refleksji i rozważań na temat de lege ferenda. To również decyduje o trwałości tego dorobku naukowego Wiewióry.

Alfons Klafkowski

S. R o z m a r y n , *Konstytucja jako ustawa zasadnicza PRL*, Warszawa 1961, PWN, ss. 325

Autor, z racji swego stanowiska w nauce i praktyce prawa państwowego Polski Ludowej, był najbardziej do napisania tej pracy powołany. Przedmiot jej to nie cała konstytucja, a tylko jeden jej aspekt, problem obecnie obowiązującej konstytucji jako ustawy zasadniczej. Takie ujęcie tematu pociągnęło za sobą wybitnie prawniczy charakter książki. Najbardziej fascynujące w niej jest to, że stanowi nieprzerwany ciąg pytań prawnych i odpowiedzi. Czy dopuszczalne są wyjątki od zasad w sprawie podstawowych praw obywatelskich tylko wówczas, gdy konstytucja te wyjątki przewiduje, czy też na podstawie ogólnych założeń (w interesie ludu pracującego) również wtedy, gdy nie są one wyraźnie określone? Czy tylko sądy mogą sprawować wymiar sprawiedliwości, czy też tytułem wyjątku inne organy, które nie są sądami? Czy sądy mogą badać zgodność ustaw z konstytucją i w razie stwierdzenia sprzeczności nie stosować ustawy? Czy wszystkie postanowienia konstytucji mogą ulec zmianie w trybie art. 91, czy też są w niej przepisy w pewnym stopniu niezmiennie?

Wiele innych jeszcze problemów stawia i rozwiązuje autor w sześciu obszernych rozdziałach. Podejmuje on w toku tych rozumowań niekiedy również tematy,

które sensu stricto nie należą do omawianego przedmiotu, gdy np. omawia uchwałodawczą kompetencję Rady Ministrów w sprawie organizowania gospodarki narodowej, aby dać przykład samoistnego stosowania przepisów konstytucji.

„Szczególne cechy konstytucji” — oto tytuł pierwszego rozdziału. Autor omawia jej nazwę, tryb zmiany, moc prawną i treść i stwierdza, że ma ona w całości charakter normatywny, bo uznać, że pewna jej część taka nie jest, „znaczyłoby pozbawić ją wyżej wspomnianych szczególnych cech”. Tę zasadę autor szczegółowo rozwija w rozdz. II, pt. „Normy konstytucyjne”, polemizując z odmiennymi poglądami, w szczególności z zapatrywaniem, jakoby niektóre postanowienia konstytucji miały tylko opisowy, polityczny, deklaratoryjny, programowy albo dyrektywny charakter. Wypowiada się też stanowczo przeciw poglądom, jakoby istniały jakieś normy prawne wyższe od norm konstytucyjnych; nie ma też norm zwyczajowych równych konstytucji; tego rodzaju normy mogą tylko równać się ustawie i zwracać się nie *contra legem*, lecz *stać* jedynie *praeter legem*. Zwyczaje konstytucyjne nie mają charakteru norm prawnych. Ich istota polega na pewnej trwałej praktyce, której zaczątkiem jest *precedens*.

Z uwagi na swą wyższą moc prawną, która ma swe źródło w pozytywno-prawnym ustanowieniu, normy konstytucyjne, „zobowiązują ustawodawcę do takiego kształtowania treści ustawodawstwa zwykłego, aby realizowała ona normy ustawy zasadniczej” (rozdz. III pt. „Realizacja norm konstytucyjnych”). Tu omawia autor dopuszczalność wyjątków od reguł konstytucyjnych (te wyjątki muszą być *explicite* albo *implicite* przewidziane w konstytucji), stosunek konstytucji do ustaw z nią sprzecznych uchwalonych przed wejściem jej w życie (zasada *lex posterior generalis non derogat anteriori speciali* nie ma zastosowania)–, zakaz uchwalania ustaw z konstytucją sprzecznych.

Ostatni problem prowadzi nas do następnego kompleksu zagadnień — gwarancji norm konstytucyjnych (rozdz. IV). Autor wypowiada się stanowczo przeciw dopuszczalności sankcjonowania zakazu uchylania ustaw sprzecznych z konstytucją przez sądy, bo takie prawo sądów uwłaczałoby pozycji Sejmu jako najwyższego organu władzy państwowej. Wystarczającą gwarancją przestrzegania tego zakazu stanowi zależność posłów od wyborców. Gwarancją konstytucyjnych obowiązków wszelkich organów państwowych (poza Sejmem) są ogólne instytucje (gwarancje) przewidziane przez konstytucję lub ustawy dla zapewnienia kontroli i nadzoru nad tymi organami (s. 203). Najistotniejszą gwarancją społeczno-polityczną, dzięki której te instytucje mogą spełnić swe zadania, jest Partia klasy robotniczej (s. 213).

Szereg dalszych kwestii prawnych rozwiązuje autor w rozdz. V pt. „Zmiana konstytucji”. Jego zdaniem, nasza konstytucja nie odróżnia *pouvoir constituant* od *pouvoir legislatif*, gdyż obie „władze” (a ściślej kompetencje) należą do tego samego organu (s. 218). Stwierdza też, że możliwe są tylko takie zmiany konstytucji, które zmierzają w kierunku zgodnym z prawidłowościami rozwojowymi naszego ustroju. W tych ramach istnieje możliwość zastąpienia obecnej konstytucji w całości nową ustawą (s. 244).

Ostatni wreszcie rozdział dotyczy wykładni i stosowania konstytucji. Jeśli zachodzi podejrzenie, że ustawa jest sprzeczna z konstytucją, należy — argumentując na podstawie normy konstytucyjnej (a nie odwrotnie) — dać pierwszeństwo takiemu rezultatowi wykładni przepisów ustawy zwykłej, który zapewni stosowanie i konstytucji, i ustawy zwykłej. Jeśli w ten sposób nie da się usunąć sprzeczności, wówczas trzeba stwierdzić antynomię i zastosować ustawę zwykłą (s. 267). W zakresie stosowania norm konstytucji autor wypowiada się za uznaniem samoistnego obowiązywania i stosowania norm konstytucyjnych nie wymagających wydania

ustaw dla ich realizacji. Jeżeli jednak z konstytucji wynika konieczność ustawowego uregulowania danej dziedziny, wówczas normy konstytucyjne muszą być zawsze uprzednio rozwinięte i skonkretyzowane w ustawach zwykłych (s. 271). Rząd może wykonywać większość swoich uprawnień „z mocy samej konstytucji, z tym zastrzeżeniem, że nie może wkraczać w materie zarezerwowane dla ustawodawcy albo działać sprzecznie z ustawami” (s. 280). Do tego i niektórych innych problemów ponownie wrócimy. Toteż wówczas przedstawimy je obszerniej.

Na nieporozumieniu terminologicznym oparty jest chyba pogląd autora, jakoby nasza konstytucja nie odróżniała *pouvoir constituant* od *pouvoir législatif*. „Nie ma żadnej ... przyczyny — pisze autor — aby z niewątpliwej i zamierzonej odmienności trybu postępowania Sejmu przy uchwalaniu zmian konstytucji od trybu postępowania przy ustawodawstwie zwykłym wyciągać wniosek o odmienności rodzajów władzy, jaką wykonuje ten sam organ, zwłaszcza że w jednym i drugim przypadku mamy do czynienia z ustawodawstwem” (s. 218). Odrębność podmiotu władzy nie należy bodaj do istotnych cech definicji *pouvoir constituant* i *pouvoir législatif*, które autor bardzo słusznie określa po prostu jako kompetencje. Odpowiedź na pytanie, czy chodzi tu o kompetencje różnego rodzaju zależy od tego, czy akty na podstawie tych kompetencji wydawane mają różny charakter. Istotną między nimi różnicę (nie tylko w zakresie trybu powstawania) wykazał sam autor. Tym samym należy stwierdzić, że kompetencja do uchwalenia konstytucji różni się od kompetencji ustawodawczej dokładnie w tym samym stopniu, w jakim konstytucja różni się od ustawy. Zresztą autor w swych poprzednich wywodach nazywał twórcę konstytucji „najwyższym prawodawcą” (s. 113). Pisał w szczególności, że przepisy konstytucji „zobowiązują... ustawodawcę do takiego kształtowania treści ustawodawstwa zwykłego, aby realizowało ono normy ustawy zasadniczej” (s. 144).

Bardzo słusznie wypowiada się autor „za uznaniem konstytucji za ustawę zasadniczą w całości, tzn. we wszystkich jej częściach i postanowieniach” (s. 61). Dotyczy to również wstępu, którego charakter normatywny nieraz kwestionowano ze względu na to, że został w odmienny sposób od reszty konstytucji opracowany. A więc charakter normatywny mają znane zdania: „Podstawę obecnej władzy ludowej w Polsce stanowi sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym. W sojuszu tym rola kierownicza należy do klasy robotniczej jako przodującej klasy społeczeństwa...”. Ostatnie zdanie ustala wyraźną kompetencję klasy robotniczej w zakresie kierowania działalnością wszystkich organów. To jest oczywiście kompetencja prawna, której wykonywanie w dalszych przepisach konstytucji nie zostało określone. Klasa robotnicza sprawuje tę kompetencję — jak powszechnie wiadomo — przez swoją Partię. Czy wobec tego można — jak to czyni autor — nazwać partię tylko „czynnikiem o najważniejszym znaczeniu społeczno-politycznym” (s. 213)? Czy Partia nie stała się dzięki temu, że wykonuje prawną normę kompetencyjną, instytucją prawną?

Nie można zgodzić się z twierdzeniem autora, że nie ma norm wyższych od konstytucji. Prof. Rozmaryn w swych krótkich zresztą na ten temat rozważaniach nie zajmuje się stosunkiem konstytucji do prawa międzynarodowego. Konstytucja nasza w tej sprawie milczy. Czy to oznacza, że nie uznaje prymatu pewnych zasad współżycia między państwami, które wchodzi w skład prawa międzynarodowego? Autor pisze, „że nie może istnieć 'prawo wyższe' ponad prawo ustanowione przez najwyższego prawodawcę, tzn. przez organ państwowy usytuowany na najwyższym szczeblu i ustanawiający normy prawne, mające z woli państwa najwyższą siłę. Wszelkie 'prawo wyższe' ponad najwyższe prawo pozytywne musiałoby być *ex definitione* prawem niepozytywnym, obowiązującym nie dzięki

ustanowieniu przez państwo, lecz 'z mocy własnej' czy z ustanowienia wyższej istoty ..." (s. 113).

Nie ma chyba wątpliwości, że już przed wydaniem wyroku norymberskiego i przed powstaniem Organizacji Narodów Zjednoczonych wojna napastnicza była przez prawo międzynarodowe zakazana. Ten zakaz został ustanowiony także przez najwyższego prawodawcę w Polsce. W konstytucji jego odbiciem jest art. 28. Czy konstytucja mogłaby ten zakaz znieść i uczynić prawnym, co na podstawie prawa międzynarodowego jest nieprawne? A więc istnieje prawo pozytywne, które jest wyższe od konstytucji.

Wspomniano już, że — zdaniem autora — wyjątki od reguł konstytucyjnych muszą być *explicite* lub *implicite* w samej konstytucji przewidziane. „Zawartym *implicite* w konstytucji ograniczeniem podstawowych praw i wolności obywateli jest zasada, że ustanowione one są w interesach ludu pracującego”. Art. 70 ust. 3 oraz art. 72 ust. 3, które wyraźnie przewidują tego rodzaju wyjątki, mają charakter przykładowy i dlatego nie można na nich opierać argumentu *a contrario*. „Dlatego mimo niewymienienia jej w konstytucji jako wyjątek od zasad art. 71 ust. 1, dopuszczalna jest kontrola prasy, publikacji i widowisk, gdyż jej zadaniem i uzasadnieniem ma być zapobieganie nadużywaniu wolności słowa i druku ze szkodą dla interesów ludu pracującego...” (s. 162, 163).

Na inną klauzulę powołuje się autor przy art. 46 konstytucji (wymiar sprawiedliwości sprawują sądy). „Niektóre wyjątki od tej zasady są jednak dopuszczalne, gdyż konstytucja nie używa tutaj zwrotów, które wskazywałyby na zamiar ustanowienia bezwarunkowego monopolu sądów; takie zaś wyraźne sformułowanie, że tylko sądy mogą rozstrzygać sprawy cywilne i karne, niezbędne byłoby w danym wypadku z uwagi na okoliczność, że konstytucja PRL zastała już określony stan prawny, nie znający takiego bezwzględного monopolu sądów. Dlatego uznać należy, że nie jest sprzeczne z konstytucją PRL przekazanie niektórych, wyraźnie określonych spraw... do właściwości innych organów... Muszą to być jednak tylko wyjątki, wobec czego dotyczyć mogą one jedynie niektórych ściśle określonych kategorii spraw, a odnośne postanowienia muszą być interpretowane ściśle...” (s. 163).

To rozumowanie nie jest przekonywające. Po pierwsze: każde zdanie konstytucji zostało napisane ze szczególną rozważą i ma szczególny walor. Jeśli więc ustrojodawca stwierdza: wymiar sprawiedliwości sprawują sądy, to oznacza to, że sprawują go tylko sądy. Słowo „tylko” mieści się *implicite* w art. 46. Po drugie: zdarza się nieraz, że konstytucja zastaje określony stan prawny, który jest z nią sprzeczny. Dlatego ten fakt za dopuszczalnością wyjątku nie przemawia. Inaczej przedstawia się sprawa dopuszczalności wyjątków przy podstawowych prawach obywatelskich, a inaczej przy normach organizacyjno-kompetencyjnych. Nie ma klauzuli, która mogłaby w tym przypadku wyjątki uzasadnić. Po trzecie: zakładając, że wyjątki od zasady proklamowanej w konstytucji są możliwe, to „muszą to być jednak tylko wyjątki”, jak słusznie stwierdza autor. Nie oznacza to tylko, że „dotyczyć mogą one jedynie niektórych ściśle określonych spraw” i że „odnośne postanowienia muszą być zinterpretowane ściśle”, ale także, że wyjątki muszą stać w pewnym określonym stosunku ilościowym do zasady. Innymi słowy, wyjątki, aby zasługiwać na miano wyjątków, muszą być nieliczne. Tymczasem liczba spraw, w których orzecznictwo nie należy do sądów, jest bodaj większa od liczby spraw rozpatrywanych przez sądy. Wśród owych wyjątków są sprawy bardzo poważne. W chwili uchwalenia konstytucji liczba wyjątków była mniejsza od dzisiejszej.

A wreszcie kilka jeszcze słów o problemie kontroli konstytucyjności ustaw. Autor i cała nasza nauka wypowiada się przeciw dopuszczalności takiej kontroli, jakkolwiek nasza konstytucja nie zawiera przepisu, który znajdował się w poprzednio obowiązującej konstytucji. Autor powtarza znany argument, że Sejm jest najwyższym organem władzy państwowej (stąd „brak takich instytucji, które mogłyby ograniczać tę pozycję sejmu” — s. 182), zwraca uwagę na to, że ani w projekcie, ani w toku prac sejmowych „nic nie wskazuje na intencję odejścia od tradycyjnego w Polsce zakazu sądowej kontroli” (wyraźnego zakazu nie zamieszczono, bo był zbędny wobec ukształtowania sejmu jako organu suwerennego) i że sędziowie podlegają tylko ustawom, wobec czego powinni im być posłuszni.

Przy zakazie badania konstytucyjności ustaw spotykamy się znowu z wyjątkiem od pewnej generalnej zasady. Ta zasada brzmi: ścisłe przestrzeganie prawa jest obowiązkiem każdego organu państwa (art. 4 konst.). Przestrzegać prawa znaczy także — dać pierwszeństwo normie późniejszej przed wcześniejszą, wyższej przed niższą. Na jakiej podstawie moglibyśmy tu oprzeć dopuszczalność wyjątku?

Określenie „organ najwyższy” nie może w żadnym razie oznaczać, że organ ten został na drobnym choćby odcinku wyjęty spod mocy tego systemu, który sam stworzył. Nie tyle on jest „najwyższy” (w tym znaczeniu, w jakim tego słowa używa prof. Rozmaryn), ile prawo jest najwyższe, tzn. uchwalona przez niego konstytucja.

Jest prawdą, że ani w projekcie, ani w toku prac sejmowych „nic nie wskazuje na intencję odejścia od tradycyjnego zakazu”. Ale non stat pro lege voluntas, która w ustawie żadnego wyrazu nie znalazła.

Istnieją zresztą szczyrbry w pozycji sejmu jako najwyższego organu. Drobna tylko szczyrbra stanowi przepis konstytucji, że nie sam sejm zwołuje się na obrady, lecz że czyni to Rada Państwa. Bardziej istotne jest to, że umowy międzynarodowe ratyfikuje Rada Państwa, która nie jest obowiązana uprzednio zasięgnąć zgody Sejmu. A jeszcze ważniejszy jest fakt, że Sejm w praktyce nie jest bynajmniej „jedynym organem uchwalającym ustawy” (s. 183). Pod słowem „ustawa” nie rozumiemy oczywiście aktu, który nosi tę nazwę, lecz każdy akt normatywny, który w hierarchicznym systemie tych aktów stoi na szczeblu bezpośrednio niższym od konstytucji. Na tym szczeblu znajdują się nasze ustawy i dekrety z mocą ustawy. Dzięki temu, że dekrety Rady Państwa są zatwierdzane przez Sejm, jego pozycja nie doznaje żadnego uszczerbku. Inaczej zgoła przedstawia się sprawa z uchwałami Rady Ministrów wydanymi w zakresie kierowania gospodarką państwową, w szczególności w zakresie jej organizacji i wewnętrznych stosunków. W tej bowiem dziedzinie istnieje według prof. Rozmaryna kompetencja przemienna (tego słowa autor nie używa, ale taki jest sens jego wywodów) sejmu i Rady Ministrów. „Sprawy te należą do kompetencji Rządu, który może w tej dziedzinie działać 'samoistnie' z mocy postanowień konstytucji. Sejm może jednak uchylać ustawy regulujące również tę dziedzinę, i rzeczywiście niekiedy to czyni. Wówczas oczywiście rząd obowiązany jest działać zgodnie z ustawą i w jej granicach, a dana dziedzina staje się *matière législative*, wymagającą i na przyszłość formy ustawy” (s. 280).

Autor powtarza dawny swój pogląd („Państwo i Prawo” 1953, z. 10), jakoby tylko obowiązki obywateli i osób prawnych nie wchodzących w skład organizacji państwa, ważniejsze sprawy ustrojowe oraz — jak wyżej wspomniano — kwestie, które stały się już przedmiotem ustawy, musiały być regulowane przez ustawę

albo dekret, czy też oparte na nich rozporządzenie, inne zaś mogły być unormowane albo przez takie akty albo uchwały rządu. Czyż nie jest to poważne zwięźlenie stanowiska Sejmu jako najwyższego organu na rzecz rządu? Sejm uchwała ustawy, tzn. ze wszystkie normy ogólne muszą być uchwalone przez Sejm, chyba że konstytucja albo na podstawie konstytucji ustawa do tego inny organ upoważnia.

Praca prof. Rozmaryna jest pierwszą większą w literaturze polskiej pracą poświęconą wyłącznie problemom prawnym konstytucji. Niepodobna wyobrazić sobie, by wywody autora w kwestiach tak trudnych i skomplikowanych mogły nie natrafić na żaden sprzeciw, toteż nasze głosy na marginesie rozważań autora w najmniejszym stopniu nie umniejszają wybitnych walorów naukowych tej nader interesującej książki.

Karol Marian Pospieszalski

A. Kozaczka, *Błąd jako wada oświadczenia woli (Od błędu w побudce do błędu usprawiedliwionego)*, Zeszyty Naukowe UJ, Rozprawy i studia, t. XXIII, Kraków 1961, ss. 170

Wpływ błędu na skutki oświadczenia woli jest zagadnieniem, które od czasów antycznych jest przedmiotem dyskusji. W poszukiwaniu wyjścia z dylematu, z którym — jak z wielu innymi — praktyka daje sobie jakoś radę, teoria utknęła na martwym punkcie i nie może znaleźć zadowalającego rozwiązania. Pewną jest rzeczą i niesporną, że błąd jako wada oświadczenia woli musi mieć jakiś wpływ na jego skutki prawne. Również wszyscy się na to godzą, że ze względu na pewność i bezpieczeństwo obrotu nie każdy błąd powinien wywoływać ujemne skutki dla dotkniętego nim oświadczenia woli. Wobec tego tylko pewne rodzaje błędów mogą być uwzględnione, czyli musi nastąpić rozróżnienie między błędem kwalifikowanym, który skutki te wywołuje, a błędem zwykłym, który pozostaje bez znaczenia prawnego. I tu zaczynają się trudności i spory o to, jakie kwalifikacje powinien mieć błąd, by uznać go za prawnie doniosły, czyli powodujący nieważność czy wzruszalność oświadczenia woli.

Katalog właściwości, jakie powinien mieć błąd, by stać się prawnie doniosłym, ustalony jeszcze przez prawników rzymskich, nie uległ do tej pory istotnym zmianom, jakkolwiek niektóre jego pozycje są kwestionowane. O ile bowiem krytyka ich jest przeważnie słuszna, to próby poprawienia lub zastąpienia czymś innym zawodzą. I w ten sposób utrzymują się w ustawodawstwie i literaturze formuły dziś anachroniczne i nie powiązane z wynikami innych nauk, które ze swego punktu widzenia tym samym problemem się zajmują i uzyskały wyniki o wiele doskonalsze.

Jedną z kwalifikacji błędu doniosłego pod względem prawnym jest, by zaszedł on co do treści oświadczenia w przeciwieństwie do błędu „tylko” co do motywów, który z reguły nie ma wpływu na ważność oświadczenia woli. To rozróżnienie, oparte na dość prymitywnych przesłankach, odległych od wyników dzisiejszej psychologii, utrzymuje się ciągle w dziedzinie prawa mimo swej niedoskonałości. Daje się ona odczuć w dwóch kierunkach, najpierw w trudności rozgraniczenia tych dwóch rodzajów błędów (np. error in qualitate), a po wtóre w konieczności przełamывania tej dyskryminacji w licznych przypadkach, gdzie także błąd niewątpliwie występujący w motywach musi być uwzględniony z uwagi czy to na rodzaj czynności prawnej (mortis causa), czy też zachodzące szczególnie

okoliczności. To są przyczyny, dla jakich od dawna podział na błąd co do treści i co do motywów był w literaturze kwestionowany i nie brakło usiłowań, by podział przeprowadzić na podstawie innego, odpowiedniejszego kryterium.

Próbą tego rodzaju w naszej literaturze, po raz pierwszy na skalę obszerniejszej monografii przeprowadzoną, jest omawiana rozprawa. Podtytuł określa jej właściwą treść. Zawiera ona krytykę panującego zapatrywania i propozycję innego określenia błędu, mającego doniosłość prawną.

Praca składa się z pięciu rozdziałów, z których rozdz. I poświęcony jest zagadnieniom podstawowym tematu, a mianowicie określeniu cech i rodzajów błędu, teorii panujących w kwestii jego prawnej doniosłości a w szczególności teorii woli, oświadczenia i ochrony zaufania, którą uważa autor na najtrafniejszą. Tu należy zauważyć, że nie wszystkie teorie zostały w tym przeglądzie uwzględnione. Nie ma wzmianki o dość obecnie w Niemczech rozpowszechnionej tzw. *Geltungstheorie*, która stara się uniknąć rozbijania oświadczenia woli na element woli i element oświadczenia. Z teorii ochrony zaufania wynika, że nie każdy błąd ma prawną doniosłość, lecz tylko taki, który jest dostatecznie usprawiedliwiony. Za taki uznany jest błąd subiektywnie i obiektywnie istotny, ze strony błędzącej nie zawiniony, a przez drugą stronę wywołany lub przynajmniej możliwy dla niej do rozpoznania. W związku z tymi kwalifikacjami błędu rozważa autor sprawę zastosowania przepisów o błędzie także do innych rodzajów zachowania się zbliżonych do oświadczeń woli, a mianowicie tak niezbyt szczęśliwie nazwanych przez autora „obiektywnie komunikatywnych oświadczeń woli”, tj. przypadków, gdy ktoś nie mający świadomości składania jakiegokolwiek oświadczenia woli zachowuje się w taki sposób, że z czysto obiektywnego punktu widzenia potrzeb uczciwego obrotu wygląda na składającego oświadczenie woli. Autor słusznie odrzuca tu koncepcję jakiegoś „nieświadomego oświadczenia woli”, co stanowiłoby *contradictio in adiecto*, lecz przyjmuje za A. Manigkem odpowiedzialność za nieogłędne wywołanie pozoru oświadczenia woli.

Również nader sporna jest kwestia stosowania przepisów o błędzie do tzw. przejawów woli nie będących oświadczeniami woli, do oświadczeń ustawowo domniemanych, a raczej sfingowanych i w ogóle wszelkich innych uwewnętrznień woli, wiedzy czy uczuć, występujących poza granicami czynności prawnych. Autor wypowiada się słusznie za ograniczeniem stosowania przepisów o błędzie do czynności prawnych *sensu stricto*, co również wypływa pośrednio z założeń teorii zaufania.

Omówiwszy następnie ograniczenia prawnej doniosłości błędu, jak względna tylko nieważność czynności nim dotkniętej, specjalny tryb i skrócony termin jej dochodzenia, przystępuje autor do rozważenia istotnego zagadnienia swej pracy, a mianowicie szczególnej kwalifikacji błędu doniosłego pod względem prawnym. Rozpatruje słabe strony rozróżnienia na błąd co do treści oświadczenia i błąd co do pobudki, wskazuje — zresztą zupełnie na marginesie — na różnice między błędem a klauzulą *rebus sic stantibus*, *condictio indebiti* i *ob causam datorum* i wreszcie wspomina o stosunku błędu do rękojmi za wady i braki oraz o błędzie co do prawa (*error juris*). Są to wszystko zagadnienia nader sporne, które tylko luźnie łączą się z tematem pracy. Wymagały one albo szerszego potraktowania, co zwichnęłoby może proporcje pracy, albo tylko zupełnie krótkiej wzmianki, sygnalizującej istnienie tych zagadnień. Autor obrał drogę pośrednią i stąd ta część rozprawy pozostawia wrażenie pewnego niedosytu.

Rozdz. II zajmuje się rozwiązaniem zagadnienia błędu w cywilistyce burżuazyjnej, a w szczególności w systemach prawnych francuskim, austriackim, niemieckim i szwajcarskim. Oparty jest na bardzo gruntownej znajomości literatury

i judykatury. Także wybór tych systemów, jako tych, które najsilniejszy wpływ wywarły na ukształtowanie się obowiązującego prawa polskiego, jest trafny. Rozdział ten napisany zwięźle i wyczerpująco, ułożony systematycznie bez błędu, jest jednym z najlepszych w pracy,

Rozdz. III poświęcony został polskiej cywilistyce międzywojennej i wskazuje na silne powiązania naszej literatury z zachodnią myślą prawniczą, co przejawiało się głównie de lege lata w „obiektywnej przesłance” B. Stelmachowskiego, a de lege ferenda w projekcie S. Gołąba. Ten ostatni, pozostając pod silnym wpływem projektu prawa zobowiązań francusko-włoskiego z 1927 r., odrzucał podział na błąd co do treści i błąd w motywach, przyjmując koncepcję błędu istotnego. Charakterystyczną jest też rzeczą, że projekt ten minął bez echa, a ustawodawstwo nasze stanęło w materii błędu na zdecydowanie konserwatywnym stanowisku. Autor jest zdania, że wobec katerycznego brzmienia art. 36 i 37 k.z. błąd co do obrotowo koniecznych lub umownie istotnych przesłanek nie da się podciągnąć pod pojęcie błędu co do treści. Również rozróżnienie między błędem wybaczalnym i niewybaczalnym jest obce k.z. i wina błędzącego może być uwzględniona tylko w granicach nadużycia prawa.

Rozdz. IV zajmuje się rozwiązaniem zagadnienia w judykaturze i literaturze radzieckiej. Wpływ błędu na skuteczność umów uznaje nie tylko kodeks cywilny w stosunkach między obywatelami, lecz konstrukcję błędu jako wady oświadczenia woli przyjęło orzecznictwo arbitrażowe, a nawet ogólnikową jego wersję zawartą w kodeksie cywilnym pogłębiło i zróżnicowało bliżej wymogi jego prawnej doniosłości. I w tym kierunku zarówno judykatura, jak i literatura przyjęły niektóre koncepcje cywilistyki burżuazyjnej jako to rozróżnienie błędu co do treści i co do pobudki oraz wybaczalność błędu.

Wreszcie rozdz. V i ostatni dotyczy polskiego prawa współczesnego i w nim formułuje autor ostatecznie swoje konkluzje. Opowiada się tu stanowczo za odrzuceniem rozróżnienia na błąd co do treści i co do motywów, a w miejsce tego proponuje podział na błąd usprawiedliwiony i nieusprawiedliwiony. Wprawdzie termin *error probabilis* znany był już prawnikom rzymskim i okoliczność, by błąd był do usprawiedliwienia stanowiła jedną z przesłanek wpływu błędu na oświadczenie woli, to jednak autor ujmuje tę kwalifikację błędu szerszej. Nie chodzi mu bowiem tylko o to, by błąd był usprawiedliwiony subiektywnie, tj. z punktu widzenia osoby składającej oświadczenia woli, lecz także, by przy rozważeniu interesów obu stron i zasad porządku prawnego w danych okolicznościach było rzeczą słuszną i celową skutki oświadczenia woli raczej uchylić niż je utrzymać w mocy. I tu idzie autor tak daleko, że nie tylko stawia ten postulat *de lege ferenda*, lecz dopatruje się istnienia wymogu błędu usprawiedliwionego nawet *de lege lata* i to w przesłance obiektywnej istotności błędu.

Rozwiązanie, jakie proponuje autor, ma tę niewątpliwą zaletę, że usuwa podział na błąd co do treści i co do motywów, podział oparty na kryterium nader niedoskonałym. W miejsce tego wprowadza rozróżnienie na błąd usprawiedliwiony i nieusprawiedliwiony i to w takim ujęciu, że właściwie cały ciężar rozstrzygnięcia przenosi z ustawodawcy na sędziego. Sąd bowiem będzie w każdym poszczególnym przypadku decydować, czy błąd jest obiektywnie usprawiedliwiony, nie mając od ustawodawcy żadnych szczegółowych wskazówek oprócz ogólnej dyrektywy uwzględnienia interesów obu stron oraz porządku prawnego, do której przestrzegania sąd i bez osobnej wzmianki zawsze jest zobowiązany. Koncepcja błędu usprawiedliwionego unika tedy niewykonanego w gruncie rzeczy rozgraniczenia między błędem co do treści i co do pobudki, lecz pozostawiając właściwe rozstrzygnięcie sądowi przyznaje, że ustawodawca nie ma możliwości bardziej spre-

cyzowanego uregulowania sprawy. Ten negatywny wynik został przez autora z wielką erudycją, zręcznością i siłą argumentacji uzasadniony i stanowi niewątpliwie twórczy wkład do nauki prawa cywilnego.

Nie brak jednak pracy i pewnych niedociągnięć. I tak np. bardzo sporne zagadnienia stosunku błędu do kondykcji, rękojmi i klauzuli rebus sic stantibus zostały potraktowane epizodycznie i wskutek tego wiele twierdzeń autora wzbudza wątpliwości z powodu niedostatecznego uzasadnienia. Teza, że przy *condictio ob causam* cel indywidualny nie musi być zastrzeżony przez strony, lecz może być tylko pożądanym przez wymogi dobrej wiary, idzie zbyt daleko. Judykatura niemiecka jest pod tym względem więcej rygorystyczna i wymaga, by w stosunkach umownych istniała zgoda stron co do celu świadczenia. Zdaje się, że takie stanowisko czyni bardziej zadość potrzebie pewności obrotu.

W ustępie dotyczącym rękojmi (s. 33) twierdzenie, że przepisy o rękojmi stanowią „niewątpliwie” *lex specialis* i wykluczają stosowanie przepisów z dziedziny błędu, jest zbyt apodyktyczne. Zapatrywanie to przyjął Sąd Rzeszy, lecz nawet w literaturze niemieckiej natrafia ono na sprzeciwy. Na tle zaś naszego ustawodawstwa sprawa wymaga tym więcej dokładniejszej analizy. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę okoliczność, że ustawodawstwo polskie inaczej ukształtowało przepisy o błędzie niż niemieckie. Hipoteza *legis generalis* musi objąć każdy przypadek podpadający pod *lex specialis*, a ponadto ta ostatnia zawiera pewne dodatkowe elementy, uzasadniające jej zastosowanie. Tymczasem żadną miarą nie można twierdzić, by wszystkie przypadki rękojmi z powodu wady i braków mieściły się także w hipotezie norm dotyczących błędu, choćby się nawet ograniczyć tylko do *error in qualitate*. Pomijając już kwestię, czy nieznanomość wady, o jakiej mówi art. 306 k.z., stanowić będzie błąd istotny w rozumieniu art. 72 p.o.p.c., to przede wszystkim wymóg, by błąd został wywołany przez adresata oświadczenia woli lub by ten o nim wiedział albo z łatwością mógł go zauważyć, jest elementem zupełnie obcym normom dotyczącym rękojmi. Przeciwnie, sprzedawca odpowiada z tytułu rękojmi bez względu na to, czy o wadzie sam wiedział. Jest tedy rzeczą jasną, że tylko część przypadków odpowiedzialności z tytułu rękojmi podpadać będzie pod przepisy o błędzie i na odwrót tylko niektóre przypadki błędu dadzą się podciągnąć także pod normy dotyczące rękojmi. Brak tedy normom odnoszącym się do błędu w stosunku do norm dotyczących rękojmi istotnej cechy *legis generalis*, a mianowicie powszechności. Zakresy norm o błędzie i rękojmi nie pokrywają się ani nie pozostają w stosunku nadrzędności i podrzędności, lecz krzyżują się. To zaś jest znamieniem zbiegu norm. Różnice między dyspozycjami obu rodzajów norm są znaczne, bo też obie instytucje mają zupełnie inną funkcję społeczną. Uchylenie się z powodu błędu ma za zadanie usunięcie skutków oświadczenia niezgodnego z prawdziwą wolą działającego, natomiast przepisy o odpowiedzialności z tytułu rękojmi zmierzają do przywrócenia równowagi świadczeń stron, jaka wynika z ich zamiaru przy zawarciu umowy. Funkcje te są zupełnie różne i żadna z nich nie może zastąpić drugiej. Jeśli tedy konkretny stan faktyczny da się podciągnąć pod hipotezy jednej i drugiej, to powstaje tu rzeczywisty zbieg norm. Rozwiązanie wynikłego stąd konfliktu może nastąpić tylko w jeden sposób, a mianowicie przez wybór ze strony uprawnionego. Wobec tego bowiem, że uchylenie się od skutków prawnych oświadczenia woli powoduje nieważność czynności prawnej, a odstąpienie z tytułu rękojmi może być dokonane tylko w stosunku do ważnej umowy, przeto kumulacja tych dwóch rodzajów uprawnień nie może nastąpić. Uprawnionemu służą dwie ewentualności, lecz jeśli wybierze jedną, tym samym zrezygnuje z drugiej.

Samodzielne stanowisko zajmuje autor w doniosłej sprawie stosowania przepisów o błędzie do zawarcia małżeństwa. Wbrew przeważającej opinii literatury i wbrew wyraźnemu orzecznictwu Sądu Najwyższego wypowiada się autor za zastosowaniem tych przepisów i to zarówno *de lege lata*, jak i *de lege ferenda*. Co do tej ostatniej, to postulaty jego i ich uzasadnienie są słuszne. Natomiast *de lege lata* teza autora opiera się głównie na rozszerzającej wykładni art. 1 k.r. dotyczącego zgodnego oświadczenia woli stron, co nie jest samo przez się argumentem całkowicie przekonującym.

Nad wielu jeszcze zagadnieniami, poruszonymi w pracy, można by podyskutować, gdyż jest to właściwością każdej poważnej i oryginalnej rozprawy, że pobudza do rozważań i kontradykcyj. Tak też ma się rzecz z omawianą monografią i nie czyni to jej ujemy, lecz przeciwnie, podnosi wartość jako pracy nowatorskiej, o poglądach śmiałych, uzasadnionych z gruntowną znajomością przedmiotu badań i opanowania metody naukowej.

Alfred Ohanowicz

J. Kosik, *Zasady odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszów*, Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, seria A, nr 75, Wrocław 1961, ss. 252

Jak już tytuł wskazuje, praca nie ma na celu całkowitego wyczerpania tematu odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszów, lecz zajmuje się tylko „zasadami” tej odpowiedzialności, tj. omawia niektóre zagadnienia tej bogatej problematyki. Autor ogranicza się przede wszystkim do odpowiedzialności państwa wyłącznie na podstawie ustawy z 1956 r., a nie uwzględnia przepisów szczególnych. Wedle własnego planu, nakreślonego na początku rozprawy (s. 17—18), autor poza wstępem historycznym postawił sobie za zadanie rozważenie trzech zagadnień, a mianowicie: pojęcia funkcjonariusza państwowego, odpowiedzialności państwa wedle art. 134 k.z. (za organy) i art. 145 k.z. (za podwładnych), oraz stosunku do siebie tych dwóch rodzajów odpowiedzialności. W ostatnim rozdziale, stanowiącym rodzaj posłowania, zastanawia się nad najważniejszą podstawą odpowiedzialności państwa, nad kierunkami jej rozwoju oraz przedstawia wnioski *de lege ferenda*.

Praca napisana jest bardzo sumiennie, z uwzględnieniem literatury polskiej i obcej, tej ostatniej zwłaszcza bardzo bogatej. Wybrane zagadnienia zbadane są wyczerpująco i wnikliwie. W ogóle praca daje nader pochlebne świadectwo o metodzie, warsztacie naukowym autora oraz o jego znajomości przedmiotu badań.

Z omawianych trzech zasadniczych problemów pierwszy stanowi tylko punkt wyjścia do rozwiązania dwóch dalszych. Kwestia, kogo należy uważać za funkcjonariusza państwowego, należy raczej do prawa administracyjnego i tu autor nie wyszedł poza zreferowanie poglądów w tej mierze panujących. Wobec bardzo szerokiego zasięgu osób, za które państwo wedle ustawy z 1936 r. odpowiada, nasuwają się wątpliwości, czy określenie funkcjonariusza państwowego, używane dotychczas w nauce prawa administracyjnego, okaże się wystarczające. Autor wyprowadza stąd wniosek, że w próbie ścisłego zdefiniowania pojęcia funkcjonariusza na podstawie tekstu ustawy nie można liczyć na sukces. Zadowalające określenie tego pojęcia może być raczej osiągnięte dopiero wówczas, gdy dostateczna ilość orzeczeń do ustawy dostarczy materiału do formułowania zasad (s. 57). Niewątpliwie, przy bogactwie judykatury wykładnia przepisów prawa jest znacz-

nie łatwiejsza i droga do ustalenia zasad przetarta. Jednakowoż nie można tej sprawy spychać wyłącznie na barki judykatury. Także i nauka musi tu przyłożyć ręki i także autor mimo powyższego zastrzeżenia stara się określić status niektórych spornych co do charakteru urzędniczego pracowników społecznych, jak np. członków organizacji związkowych przy wykonywaniu pewnych funkcji ubezpieczeń społecznych, członków zakładowych i terenowych komisji rozjemczych, osób działających na zlecenie organów państwowych i in. Sprawa ta jednak dla dalszych rozważań autora nie ma zasadniczego znaczenia. Najważniejszą dla jego celów rzeczą jest przeprowadzenie podziału funkcjonariuszy na organy państwowe i podwładnych. Zależnie bowiem od tego charakteru, państwo będzie za ich czyny odpowiadać bądź wedle art. 134 k.z., bądź na podstawie art. 145 k.z. Poszukiwaniem kryterium tego rozróżnienia zajmuje się autor z wielką wnikliwością i znajomością teorii osób prawnych. Zwłaszcza rozróżnienie między organem państwowym a organem w rozumieniu prawa cywilnego ma wielką doniosłość i wywody autora w tej kwestii należą do najbardziej udanych ustępów pracy.

Również w rozdziale dotyczącym odpowiedzialności państwa wedle art. 145 k.z. wykładnia zwrotu „przy wykonaniu powierzonej mu czynności” zawiera nowe i trafne uzasadnienia. Słuszne są też uwagi autora co do sztuczności podziału odpowiedzialności za organ i za podwładnego oraz trafną jest przebijająca się w całej pracy tendencja oparcia odpowiedzialności państwa na jednolitej podstawie. Podkreślenie, że przyczyną szkody może być często wadliwa organizacja pracy oraz że podstawą odpowiedzialności za podwładnego jest raczej przynależność pracownika do organizacji niż zysk czy ryzyko przedsiębiorcy, świadczą o samodzielności myśli autora i jego zrozumieniu zmian dokonujących się w podłożu gospodarczo-społecznym.

Praca nie jest pozbawiona pewnych usterek. Ogólną jej wadą jest zbytnia manifestacja erudycji. Stąd też znajdują się w niej całe długie ustępy, które tylko w bardzo luźnym związku z tematem pozostają i które nie tylko bez szkody, lecz z pożytkiem dla zwięzłości i koncentracji wywodów można by pominąć. Należą do nich między innymi rozważania na s. 66 i n. na temat, czy art. 134, czy też 145 k.z. daje lepszą podstawę odpowiedzialności, rozważania przeplatane gęsto wnioskami *de lege ferenda*, a w tym miejscu zbędne, skoro autor w głównej części pracy tymi kwestiami znowu się zajmuje i tam stanowią one właściwy zrąb jego rozprawy. Również zbędne są zbyt obszerne wywody na temat istoty osoby prawnej, skoro do celów pracy wystarczyłoby krótkie zaznaczenie dwóch głównych teorii, tym bardziej że w naszym systemie prawnym koncepcja organu góruje zarówno w judykaturze, jak w literaturze.

Niepotrzebne jest również rozwodzenie się na temat organów administracji państwowej. Autor tematu zbyt obszernego nie wyczerpuje, nowych myśli nie wnosi i dla jego celów wystarczyłoby rozróżnienie między organem państwowym i organem w rozumieniu prawa cywilnego.

To samo da się powiedzieć w jeszcze większej mierze o rozważaniach dotyczących winy (s. 94 i n.), a wkraczających nawet w dziedzinę filozofii, które również dalekie są od wyczerpania problemu i stanowią powierzchowny wykład całkiem obojętny dla właściwego tematu. Mimo tych usterek natury raczej kompozycyjnej, rozprawę należy ocenić dodatnio. Jest ona pierwszą obszerniejszą monografią na ten temat i autor rozwiązując nader skomplikowane i trudne problemy, nie miał do dyspozycji ani bogatszej judykatury, która z uwagi na niedawne ustawowe unormowanie sprawy jeszcze nie narosła, ani też obszerniejszej literatury, z wyjątkiem zagranicznej, którą jako odnoszącą się do odmiennych stosunków prawnych

musiał traktować z wielką ostrożnością. Praca jego przynosi trafne rozwiązanie kilku zasadniczych problemów odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszy i stanowi twórczy wkład do nauki prawa cywilnego.

Alfred Ohanowicz

M. Krzyżanowski, *Reguły sprzedaży „CIF” w handlu zamorskim*, Gdańsk 1961, Wydawnictwo Morskie, s. 240

Świeżo wydana praca Macieja Krzyżanowskiego, będąca dostosowaną do potrzeb szerszego koła odbiorców, przeróbką jego dysertacji doktorskiej, niewątpliwie odpowiada dobrze pojętemu zamówieniu społecznemu.

Poważny rozwój naszej wymiany towarowej z krajami wszystkich kontynentów przyczynia się do wzrostu zainteresowania się szerokiego grona pracowników gospodarczych problemami technicznymi, ekonomicznymi, organizacyjnymi i prawnymi, które wiążą się z handlem zagranicznym. Problemy te rozwiązują codziennie pracownicy central handlu zagranicznego, przedsiębiorstw transportowych, bankowych i ubezpieczeniowych. Z zadowoleniem należy więc powitać każdą pracę, która stanowić może istotną pomoc w tym zakresie.

Przedmiotem omawianej pracy jest wyjaśnienie zagadnień prawnych związanych z szeroko stosowaną w handlu zamorskim sprzedażą na warunkach „cif”. Jak to wynika z przedmowy, na temat sprzedaży „cif” ukazało się w językach obcych sporo opracowań. Polska literatura prawnicza jest pod tym względem dosyć uboga. Omawiana praca wypełnia więc istniejącą dotąd lukę. Napisanie jej wymagało od autora niemało wysiłku. Należało bowiem uwzględnić w niej, poza przepisami o sprzedaży zawartymi w ustawodawstwie polskim i zagranicznym, przepisy normujące przewóz morski, reguły i zwyczaje stosowane w handlu zagranicznym bogatą literaturę przedmiotu oraz międzynarodowe orzecznictwo odnoszące się do sporów wynikłych na tle warunków „cif”.

Praca składa się ze wstępu poświęconego omówieniu podstawowych założeń oraz 7 rozdziałów. We wstępie autor podkreśla ekonomiczną doniosłość różnych klauzul stosowanych w handlu zamorskim.

W rozdz. I autor, analizując treść stosowanych w obrocie międzynarodowym reguł interpretacyjnych oraz wypowiedzianych poglądów naukowych, dochodzi do zdefiniowania sprzedaży „cif”. Jest ona z reguły międzynarodową sprzedażą handlową towarów, które mają być przewiezione drogą morską. W umowie tej sprzedawca zobowiązuje się w zamian za uzyskaną cenę ryczałtową, pokrywającą koszty towaru, frachtu i ubezpieczenia morskiego, dokonać wysyłki i ubezpieczenia towaru oraz dostarczyć na własne ryzyko określone w umowie dokumenty, a kupujący zobowiązuje się zapłacić w zamian za przedłożone mu dokumenty omówioną cenę (s. 20—21).

W rozdz. II autor omawia proces kształtowania się nowoczesnych form sprzedaży w handlu zamorskim i przedstawia rozwój oraz ewolucyjne przemiany, jakim podlegała wykształcona w drugiej połowie XIX w. forma sprzedaży „cif” w zależności od rozwoju techniki żegluga morskiej i związanych z nią form organizacyjnych tej żegluga oraz prawnego uregulowania zagadnień związanych z przewozem morskim, a zwłaszcza z podstawowym dokumentem tego przewozu — konosamentem.

Ewolucyjne zmiany sprzedaży „cif” zależne też były od stopniowego narastania zrozumienia dla idei międzynarodowej unifikacji reguł interpretacyjnych dotyczących klauzuli „cif”. Autor zatem, który pojawienie się ukształtowanej już sprzedaży

„cif” łączy z datą otwarcia Kanału Sueskiego w 1869 r. i uruchomieniem regularnych linii żeglugowych łączących kraje Europy Zachodniej z odległymi kontynentami, odróżnia trzy etapy rozwojowe omawianej instytucji. Pierwszy etap trwał do czasu uchwalenia amerykańskiego Harter Act (1893 r.) stanowiącego — jak wiadomo — punkt wyjścia dla prac przygotowawczych nad późniejszą Konwencją Brukselską z 25 VIII 1924 r. o konosamentach. Etap drugi obejmował okres od 1893 r. do uchwalenia Reguł Warszawskich w 1928 r. Trzeci etap obejmuje okres najnowszy, w którym następuje rozwój i stałe ulepszanie międzynarodowo uznawanych i stosowanych reguł interpretacyjnych, znajdujących swój wyraz w Regułach Warszawsko-Oksfordzkich z 1932 r., Incoterms z 1936 r., Revised American Foreign Trade Definitions z 1941 r., a wreszcie Incoterms z 1953 r. i Trade Terms z 1953 r.

Charakteryzując różnice między wspomnianymi regułami, autor wypowiada pogląd, iż najpowszechniej stosowane są w obrotach międzynarodowych Incoterms 1953, które też znajdują również w Polsce najszersze zastosowanie.

W rozdz. III przedstawiono reguły interpretacyjne odnoszące się do sprzedaży „cif”, a zawarte w Incoterms 1953.

W rozdziale następnym autor przedstawia poglądy dotyczące przedmiotu sprzedaży „cif” i charakteru tej umowy. Wypowiada się za tezą, iż sprzedaż „cif” jest sprzedażą towaru, a nie sprzedażą dokumentów. Dokumenty symbolizujące towar odgrywają wprawdzie przy sprzedaży „cif” istotną rolę, lecz są one jedynie instrumentem ułatwiającym i zabezpieczającym obrót towarem. Według autora, sprzedaż „cif” jest umową jednolitą, zobowiązującą sprzedawcę nie tylko do przeniesienia własności towaru, ale również do załadowania towaru na statek, zawarcia umowy o przewóz morzem, ubezpieczenia towaru itd. Wymienione obowiązki sprzedawcy nie mają charakteru zobowiązań dodatkowych, lecz stanowią essentialia negotii sprzedaży „cif”.

Omawiając w rozdz. V obowiązki sprzedawcy, autor poświęcił specjalną uwagę przeniesieniu posiadania i własności sprzedanego towaru. Rozważając różne możliwości takiego rozwiązania sprawy, które by odpowiadało treści umowy, dało się pogodzić z rozmaitymi przepisami krajowymi i należytym zabezpieczeniem interesów obu kontrahentów, autor dochodzi do wniosku, iż pożądaný rezultat osiągnięć się przyjmując, iż przeniesienie posiadania towaru następuje przez wydanie kupującemu konosamentu, faktury i polisy ubezpieczeniowej, ewentualnie dalszych umówionych dokumentów, i to w chwili wydania. Wydanie dokumentów towarowych, następujące z reguły za równoczesną zapłatą w gotówce lub w postaci akceptu wekslowego, przenosi na nabywcę prawo dysponowania towarem. W braku odmiennej umowy, chwila wydania dokumentów stanowi równocześnie chwilę przeniesienia własności. Zaznaczyć należy, że w sposób odmienny zagadnienie to normują wyrażnie o. w. d. obowiązujące między krajami R. W. P. G.; zgodnie z tymi warunkami własność towarów przechodzi z chwilą załadowania ich na statek.

W rozdz. VI w sposób szczegółowy omówione zostało zagadnienie przejścia na kupującego na warunkach „cif” ryzyka przypadkowej utraty lub uszkodzenia towarów, a w rozdziale końcowym (VII) — obowiązki kupującego.

Podstawowe tezy autora zestawione zostały w uwagach końcowych.

Pracę uzupełniają oryginalne teksty reguł interpretacyjnych odnoszących się do klauzuli „cif”.

Chociaż praca wykazuje w ogłoszonym tekście pewną ilość drobniejszych usterek o charakterze raczej redakcyjnym, stanowi ona w naszych warunkach

cenne osiągnięcie. Mimo zawartego w niej aparatu naukowego, napisana jest jasno i przystępnie, toteż niewątpliwie będzie ona mogła stanowić pożądaną pomoc w pracy naszych przedsiębiorstw handlu zagranicznego.

Józef Górski

A. I. Lepioszkin, *Kurs sowieckiego gosudarstwiennogo prawa*, Moskwa 1961, Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Juridiceskoj Litieratury, ss. 558

Recenzowana książka stanowi pierwszy tom szerszego opracowania radzieckiego prawa państwowego. Autor podjął nie pierwszą już w radzieckiej literaturze prawniczej próbę systematycznego przedstawienia wykładu radzieckiego prawa państwowego¹.

Podręcznikowy charakter pracy nie wyklucza bynajmniej jej wartości teoretycznej, a więc również możliwości rozpatrywania w tym aspekcie szeregu poruszonych problemów. Warto przy tym nadmienić, że przedmiot swych rozważań Lepioszkin rozpatruje nie tylko pod kątem widzenia prawnego uregulowania zasad ustrojowych oraz odpowiadających im instytucji prawnych. Omawia je również w aspekcie historycznym, przedstawiając ich tło społeczne oraz drogi rozwoju w poszczególnych etapach państwa radzieckiego. Ponadto daje on krytyczny przegląd poglądów przedstawicieli nauki burżuazyjnej na węzłowe zagadnienia dotyczące prawa państwowego. Wskazuje także kierunek ewolucji najważniejszych instytucji prawno-ustrojowych w państwach kapitalistycznych.

Konstrukcja podręcznika opiera się w zasadzie na systematyce przyjmowanej przez dotychczasowe opracowania radzieckie w tym przedmiocie. Składa się on z czterech zasadniczych części podzielonych na rozdziały. W części pierwszej (rozdz. I—VI), zatytułowanej „Pojęcie przedmiotu, źródła i systemu radzieckiego prawa państwowego jako gałęzi prawa i jako nauki prawniczej”, autor zajmuje się określeniem pojęcia i przedmiotu tej dziedziny prawa, jego źródłami i systemem, pojęciem radzieckiego prawa państwowego jako nauki, jej zadaniami i metodami badawczymi, jak również stosunkiem tej dyscypliny wobec innych dziedzin nauki prawa. Daje wreszcie krytyczną ocenę nauki burżuazyjnego prawa państwowego okresu imperializmu.

Część druga (rozdz. I—V), pt. „Konstytucja radziecka, jej podstawowe założenia i rola w budownictwie komunistycznym”, jest poświęcona omówieniu pojęcia i istoty, charakterystycznych cech i form konstytucji radzieckiej², oraz jej podstawowych założeń. Zajmuje się także problemem realizacji w praktyce ustrojowej tych zasad oraz rolą radzieckiej ustawy zasadniczej w budownictwie społeczeństwa komunistycznego. Część tę zamykają rozważania poświęcone charakterystyce konstytucji typu burżuazyjnego oraz konfrontacji jej podstawowych założeń z poglądami przedstawicieli tej nauki, jak również z praktyką ustrojową.

¹ Czytelnikowi polskiemu znane są dotychczas m.in. następujące opracowania: praca zbiorowa *Sowieckoje gosudarstwiennoje prawo*, Moskwa 1948, Juridiceskoje Izdatielstwo Ministierstwa Justicii SSSR, s. 495, J. N. Umanskij, *Sowieckoje gosudarstwiennoje prawo*, Moskwa 1960, Gosud. Izdat. Jurid. Litieratury, s. 435, oraz praca pod redakcją S. S. Krawczuka, *Sowieckoje gosudarstwiennoje prawo*, Moskwa 1958, Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Juridiceskoj Litieratury, s. 310.

² Przez termin „formy konstytucji radzieckiej” autor rozumie Konstytucję ZSRR, ustawy zasadnicze republik związkowych oraz republik autonomicznych (s. 151).

W części trzeciej (rozdz. I—VI), pt. „Radziecka władza państwowa — uosobienie suwerenności ludu”, autor omawia pojęcie radzieckiej władzy państwowej i jej podstawowe zasady, materialną podstawę tejże władzy (socjalistyczny ustroj społeczno-ekonomiczny), jej klasową i polityczną podstawę oraz rolę i zadania rad w okresie rozwiniętego budownictwa komunistycznego. Część tę kończy omówienie poglądów przedstawicieli burżuazyjnej nauki prawa na zagadnienie władzy państwowej.

Część czwarta (rozdz. I—IV), „Władza państwowa i podstawowe prawa i obowiązki obywateli ZSRR”, traktuje o instytucji praw i obowiązków obywatelskich jako jednej z najważniejszych przesłanek organizacji i działalności radzieckiej władzy państwowej oraz realizacji w praktyce zasady zwierzchnictwa ludu. Dotyczy ona wreszcie pojęcia, klasyfikacji i charakterystyki podstawowych praw i obowiązków obywateli ZSRR oraz zasadniczych różnic między sytuacją prawną jednostki w ZSRR a w państwach kapitalistycznych.

Bogaty aparat naukowy w postaci obszernych i nie tylko formalnych przypisów pozwala śledzić myśl autora i konfrontować ją z tekstem pracy.

Wewnętrzny układ książki, ujęcie problematyki oraz niektóre tezy nasuwają szereg uwag. Niewątpliwą zasługą autora jest to, że nie unika on problematyki teoretycznej, w tym również zagadnień będących przedmiotem sporu w radzieckiej nauce prawa państwowego. Nie ogranicza się przy tym do powtarzania cytatów, lecz śmiało stawia i usiłuje samodzielnie rozwiązywać problemy badawcze.

Oryginalne podejście A. I. Lepioszkina do poruszanych zagadnień polega także na tym, iż nie trzyma się on niewolniczo tradycyjnych szablonów. Rozważania dotyczące podstawowych zasad ustrojowych państwa radzieckiego i odpowiadających im instytucji prawnych rozpoczyna nie od przedstawienia struktury ekonomicznej ZSRR, lecz od omówienia podstawowej zasady ustrojowej państwa socjalistycznego — zasady suwerenności ludu. Świadczy o tym układ treści rozdz. II części drugiej oraz tytuł i wewnętrzna systematyka części trzeciej recenzowanej pracy. Omówienie zasady suwerenności ludu oraz problemu podstawy politycznej władzy radzieckiej przed zagadnieniem podstawy materialnej tejże władzy wydaje się w niczym nie podważać marksistowskiej tezy o determinującym oddziaływaniu bazy ekonomicznej na jej nadbudowę polityczną. Podkreśla natomiast wpływ czynnika politycznego oraz aktywną rolę prawa w kształtowaniu struktury ekonomicznej państwa dyktatury proletariatu.

Podobnie odbiega od tradycyjnych w radzieckiej nauce prawa szablonów ujęcie problemu politycznej organizacji społeczeństwa. Autor najzupełniej słusznie rozważania poświęcone tej organizacji rozpoczyna nie od omówienia problemu ustroju państwowego, którego pojęcie i treść obejmuje jedynie fragmentaryczne i bynajmniej nie najważniejsze elementy ustroju politycznego³, lecz od sprecyzowania pojęcia władzy państwowej jako formy panowania klasowego (dyktatury), ze szczególnym uwzględnieniem jej suwerennego charakteru. Podkreśla przy tym ścisły związek suwerenności z istotą zwierzchniej władzy państwowej⁴.

³ Przez określenie „ustroj państwowy” rozumie się w radzieckiej literaturze prawniczej formę ustroju państwa (unitarną bądź federalną), sposób rozwiązania kwestii międzynarodowej i formy narodowo-państwowej organizacji narodów, zasady podziału administracyjnego oraz zasady ustawodawstwa o obywatelstwie. Por. także recenzję pióra K. Gościniaka i Z. Jarosza pracy zbiorowej pt. *Gosudarstvennoje pravo zarubeżnych socialistycznych stran*, (Moskwa 1957), w „Państwie i Prawie” 1958, nr 11, s. 842.

⁴ Poddaje przy tym krytyce tezę I. D. Lewina, iż suwerenność powstała nie jednocześnie z pojawieniem się państwa, lecz dopiero w okresie tworzenia się państw narodowych (s. 268).

Natomiast poważne zastrzeżenia budzi stanowisko autora co do określenia pojęcia i przedmiotu radzieckiego prawa państwowego. A. I. Lepioszkin poddaje krytyce poglądy przyjęte w tym przedmiocie w radzieckiej literaturze prawniczej, w szczególności zaś utożsamianie przez niektórych autorów pojęcia prawa państwowego z normami zawartymi w konstytucji. Stwierdza on najzupełniej słusznie, że reguły dotyczące prawa państwowego mieszczą się nie tylko w ustawie zasadniczej, lecz także w szeregu bieżących aktów ustawodawczych. Uważa jednak ponadto, iż nie wszystkie normy konstytucji mają charakter reguł prawa państwowego. Do takich zaś — jego zdaniem — należy zaliczyć normy dotyczące prawnego uregulowania podstaw ustroju społeczno-gospodarczego, określające typy i formy własności, problem planowania gospodarczego itp. Zdaniem bowiem Lepioszkina dotyczą one nie tyle dziedziny prawa państwowego, co radzieckiego prawa w ogóle bądź też poszczególnych jego gałęzi, jak np. prawa cywilnego czy kółchozowego. Uważa on, że dotychczasowe stanowisko w powyższym przedmiocie prowadzi do zatarcia specyficznego charakteru prawa państwowego, regulującego stosunki prawno-państwowe i do uczynienia z niego jakiejś uniwersalnej „gałęzi prawa”, mającej jakoby generalny, powszechny charakter⁵.

Natomiast — zdaniem autora — przez radzieckie prawo państwowe należałoby rozumieć zespół norm... „utrwalających polityczne formy realizacji suwerenności ludu i suwerenności narodów⁶, podstawy sytuacji prawnej obywatela w państwie radzieckim, podstawowe prawa i obowiązki obywatelskie, zasady budowy systemu organów państwowych, struktury, funkcji i trybu działania organów przedstawicielskich oraz stałego włączania mas pracujących do realizacji funkcji władzy państwowej” (s. 42). Inaczej mówiąc, przez prawo państwowe rozumie on, biorąc rzecz najogólniej — normy dotyczące podstawowych zasad ustroju politycznego, organizacji i funkcjonowania aparatu państwowego oraz stosunku państwa do obywatela.

Z takim jednak stanowiskiem nie sposób się zgodzić. Wydaje się bowiem, iż regułom dotyczącym materialnej podstawy władzy państwowej nie można odmówić charakteru norm prawa państwowego. Dotyczą one bowiem instytucji podstawowych, określających typ państwa, konstytuujących jego ustrój społeczno-ekonomiczny i odzwierciedlających jego istotę klasową.

Należy przy tym podkreślić, że nie wszystkie normy dotyczące organizacji aparatu państwowego czy praw i obowiązków obywatelskich są normami prawa państwowego. Do takich zaliczamy tylko te, które dotyczą zasad ustrojowych, określają w najogólniejszych zarysach treść norm stanowiących przedmiot poszczególnych gałęzi prawa⁷.

Stanowisko odmawiające normom dotyczącym prawnego uregulowania struktury ekonomicznej charakteru norm prawa państwowego prowadzi nie do podkreślenia, lecz właśnie do zacierania specyficznego charakteru tej dziedziny prawa. W tym bowiem całościowym regulowaniu wszystkich podstawowych instytucji ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego państwa socjalistycznego wyraża się najistotniejsza specyfika przedmiotu prawa państwowego⁸. Wydaje się oznaczać ono w istocie nawrót do burżuazyjnej koncepcji pojęcia prawa państwowego, przez

⁵ Krytykę tych poglądów przeprowadza autor na s. 12—20.

⁶ Przez suwerenność narodów Związku Radzieckiego autor rozumie ich prawo do samostanowienia i samookreślenia (s. 289). Zob. także J. G. Sudnycyn, *Nacjonalnyj suwierenitiet w SSSR*, Moskwa 1958, s. 4.

⁷ Por. A. Burda, R. Klimowiecki, *Prawo państwowe*. Warszawa 1959, s. 11—12.

⁸ Ibidem, s. 9.

które rozumie się wyłącznie zasady dotyczące ustroju politycznego, organizacji i funkcjonowania aparatu państwowego oraz stanowiska prawnego jednostki (praw i obowiązków obywatelskich)⁹.

Reasumując powyższe wywody należy zgodzić się z tezą S. Rozmaryna, „że wszystkie normy prawne zawarte w konstytucji mają charakter »zasad prawnych ustroju« dzięki temu, że są w niej ustanowione. Nikt nie może de lege lata odmawiać im tego charakteru jedynie na podstawie swojej — odmiennej od ustawodawcy konstytucyjnego — oceny ich znaczenia. Wszystkie normy ustanowione w konstytucji są integralną częścią ustawy zasadniczej i wszystkie wobec tego należą do kategorii zasad prawnych ustroju”¹⁰. Mają zatem charakter norm prawa państwowego.

Wątpliwości budzi również zaliczenie do źródeł prawa państwowego także niektórych aktów prawnych Rady Ministrów ZSRR i Rad Ministrów Republik Związkowych oraz aktów prawnych terenowych organów władzy państwowej. Teza pierwsza prowadzi do zacierania granic między prawem państwowym a administracyjnym. Skoro bowiem przez prawo państwowe rozumiemy normy regulujące instytucje podstawowe, konstytuujące dany ustrój, przeto ich źródłem nie mogą być przepisy dotyczące instytucji nie mających tego charakteru, a do takich należy zaliczyć akty prawne organów wykonawczo-zarządzających¹¹. Tak samo nie mogą stwarzać zasad ustrojowych akty prawne terenowych rad delegatów ludu pracującego. Trudno przy tym traktować przepisy prawne dotyczące np. komitetów blokowych — jak to czyni autor — za normy mające charakter prawa państwowego (s. 69).

Pewne zastrzeżenia nasuwają się również w związku z problemem podstawowych założeń konstytucji. Na s. 176—181 autor zajmuje się zagadnieniem kryteriów służących za podstawę sformułowania tego pojęcia, daje próbę jego określenia oraz wylicza te zasady. Wydaje się, iż — biorąc rzecz najogólniej — przez podstawowe założenia konstytucji radzieckiej rozumie on podstawowe idee polityczne wskazujące na ścisły związek między ustawą zasadniczą a klasowym charakterem ustroju społecznego i państwowego ZSRR, które determinują bezpośrednio treść norm konstytucji i znajdują swoje odzwierciedlenie w całości kształcie tych norm. Autor podkreśla przy tym, iż wyrażają one w formach najbardziej typowych istotne, specyficzne cechy prawa radzieckiego, różniące ją zasadniczo od konstytucji państw innych typów (s. 130). Inaczej mówiąc, przez naczelne zasady konstytucji autor rozumie te jej cechy, które w specyficznej dla konstytucji formie utwierdzają w jej normach najważniejsze instytucje prawne i zasady radzieckiego budownictwa państwowego, a które na określonym etapie rozwoju tego państwa stanowią szczególną formę, będącą odzwierciedleniem ogólnych zasad socjalizmu (s. 179).

* Tak np. znany konstytucjonalista angielski A. V. Dicey określał prawo państwowe jako zespół reguł, które bezpośrednio lub pośrednio dotyczą... wykonywania władzy suwerennej w państwie (*Law of the Constitution*, Londyn 1915, s. 22). Podobne określenie daje C. F. Strong, *Modern Political Constitutions*, Londyn 1948, s. 1—2. „Według A. Esmeina (cytuję za A. Burdą, R. Klimowieckim, op. cit., s. 14) prawo państwowe nie sięga również poza zasady ustroju politycznego, gdyż uznawał on' za naturalne i konieczne trzy materie składające się na pojęcie prawa państwowego, a mianowicie formę państwa, formę rządu oraz rękomię praw osobistych obywateli przez określenie granic ich praw” (A. Esmein, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa 1921, s. 1, 25—26). Por. również M. Prélôt, *Précis de droit constitutionnel*, Paryż 1949, s. 2, 4, 7, 10, 13; Z. Cybichowski, *Encyklopedia prawa politycznego*, t. II, s. 746; *Polskie prawo państwowe*, Warszawa 1925, s. 11; W. Komarnicki, *Polskie prawo polityczne*, Warszawa 1922, s. 1.

¹⁰ S. Rozmaryn, *Konstytucja jako ustawa zasadnicza PRL*, Warszawa 1961, s. 47—48.

¹¹ Zob. M. Jaroszyński, *Decentralizacja i samorząd w państwie socjalistycznym*. „Państwo i Prawo” 1961, nr 8—9, s. 226.

Wychodząc z tego założenia autor odmawia charakteru naczelných zasad konstytucji zasadzie własności socjalistycznej, planowania gospodarki narodowej czy kierowniczej roli partii. Uważa je za właściwe nie tylko dla konstytucji, lecz dla całego radzieckiego porządku prawnego w ogóle. Twierdzi przy tym, iż zasady te odzwierciedlają jedynie klasową istotę ustawy zasadniczej, a nie wskazują jej cech specyficznych (s. 179).

To formalistyczne stanowisko jest jednakże nie do przyjęcia, tym bardziej iż autor skądinąd sam twierdzi, że niektóre z podstawowych założeń konstytucji radzieckiej mogą być utożsamiane z ogólnymi zasadami leżącymi u podstaw całego radzieckiego systemu prawnego i stanowić wspólną podstawę dla charakterystyki radzieckiego prawa w ogóle (s. 181). Jak można odmówić tym zasadom charakteru podstawowych założeń konstytucji, skoro sam autor twierdzi, iż są to takie zasady, które odzwierciedlają klasową istotę i charakter ustroju społecznego i państwowego ZSRR (s. 180—181). Jest oczywiste, iż ranga tych zasad nie jest jednakowa, iż jedne z nich mają charakter bardziej ogólny, podstawowy, inne zaś są pochodnymi w stosunku do nich, służą ich ugruntowaniu i realizacji w praktyce. Odmówienie miana naczelných zasad konstytucji zasadzie własności socjalistycznej czy kierowniczej roli partii marksistowsko-leninowskiej — wyraźnie sformułowanych w ustawie zasadniczej ZSRR, która reguluje przecież zasady ustroju społeczno-gospodarczego i politycznego — jest nie do przyjęcia z punktu widzenia założeń marksizmu.

Tak samo wydaje się niezrozumiałe, iż autor nie wymienia jako podstawowych założeń konstytucji państwa radzieckiego zasady praworządności socjalistycznej, udziału mas w rządzeniu państwem, niezawisłości sądów czy czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Argument, że dotyczą one bądź radzieckiego prawa w ogóle, bądź też poszczególnych jego dziedzin, byłby chybiony, gdyż konstytucja nie jest szczegółowym kodeksem prawnym, lecz ustawą zasadniczą, regulującą jedynie podstawowe zasady ustroju społecznego i politycznego, których konkretyzację stanowią inne działy prawa¹².

W konkluzji należy stwierdzić, że recenzowana praca, operująca bogatym warsztatem naukowym, uwzględniająca najnowsze opracowania radzieckie i pozaradzieckie, w tym także przedstawicieli nauki burżuazyjnej — stanowi dalszy wkład do wiedzy o prawie państwowym ZSRR i zaznajamia czytelnika z problemami nurtującymi przedstawicieli nauki tego prawa. Powyższe krytyczne uwagi nie mogą bynajmniej osłabiać ogólnej jej wartości i przydatności jako pomocy naukowej, tym bardziej iż wykład jest jasny, autor zaś potrafił wydobyć, a następnie interesująco przedstawić wiele istotnych i nowych zagadnień. Jego postawę metodologiczną cechuje rzetelne dążenie do samodzielnego, oryginalnego i udokumentowanego — na podstawie wnikliwej analizy materiału bibliograficznego i źródeł — stawiania i rozstrzygania problemów badawczych. Warto przy tym podkreślić olbrzymi wkład pracy autora. Ponad pięćsetstronicowa publikacja stanowi bowiem dopiero pierwszy tom większej całości. Stąd też książka ta, biorąc pod uwagę jej zalety poznawcze i metodologiczne, wskazującą na poszukiwanie przez autora nowych, odmiennych od tradycyjnych ujęć, zrywającą ze schematyzmem i aprioryzmem metod badawczych, będzie stanowiła wartościową pomoc zarówno dla studentów, jak też pracowników naukowych i praktyków w ZSRR i innych krajach socjalistycznych.

Jan Ziemiński

¹² Zob. A. Burda, R. Klimowiecki, op. cit., s. 23—24, oraz S. Rozmaryn, op. cit., s. 138.

J. Gottheil, *Common Law y Civil law*, El common law y nuestro sistema juridico Abeledo-Perrot, Buenos Aires 1960, ss. 150

Egologiczna teoria prawa¹ skupiła wokół jej twórcy, Carlosa Cossio, szereg uczonych starszego i młodszego pokolenia. Do tych ostatnich zalicza się Julio Gottheil, który po badaniach nad społecznym znaczeniem pojęć prawnych² zajął się w recenzowanej pracy badaniami prawnoporównawczymi na najwyższym poziomie abstrakcji, to jest na płaszczyźnie ogólnej teorii prawa. Dlatego też praca Gottheila ma dwojaki charakter: z jednej strony jest próbą wykazania uniwersalności egologicznej teorii prawa w zastosowaniu do dwóch tradycyjnie różnionych postaci systemów prawa, z drugiej zaś strony jest próbą podstawowego porównania i zróżnicowania tych systemów za pomocą egologicznej aparatury pojęciowej.

I. Punktem wyjścia rozważań egologicznej teorii prawa jest decyzja sądowa, która stanowi „oś koła życia prawnego” (s. 19)³, a sędzia, zgodnie z ustaleniami Cossio, jest „kanonem poznania prawnego” w tym sensie, że poznanie prawne musi przebiegać tak, jakby jego podmiotem był sędzia (s. 61)⁴. Decyzja sędziowska jest analizowana fenomenologicznie, co nie zaskakuje wobec tego, iż teoria egologiczna jest jedną z postaci fenomenologicznej teorii prawa. Dlatego też dyskusja ze stwierdzaną na tej podstawie bliżej nieokreśloną „jednością” faktów, wartości i norm (s. 76) może przebiegać głównie na podstawie metodologicznej. Nie miejsce tutaj na tego rodzaju rozważania⁵. Wystarczy podkreślić, iż decyzja jest ostatecznie ujmowana jako treść „normy indywidualnej”, opartej na ocenie, której obiektywność nadaje powołanie się na normę generalną (s. 73, 82, 126). To określenie wprowadza w podstawowe zagadnienie stosowania i wykładni prawa, których egologiczne rozwiązanie ma mieć zastosowanie zarówno do civil law, jak i do common law⁶.

1. Gottheil wprowadza trzy pojęcia: „stosowanie prawa” (aplicacion), „konstrukcja” (construccion) i „opracowanie pojęciowe” (conceptuacion — s. 34 i n.). Przez „stosowanie prawa” rozumieć należy subsumcję zachowania się wg określonej normy za pomocą pojęć już zastanych o określonym znaczeniu. Natomiast „konstrukcja” polega na wypracowaniu pojęć nowych, przy czym nie jest zupełnie jasny stosunek tak rozumianej „konstrukcji” do tego, co w języku prawniczym nazywa się „wykładnią”. Czasem Gottheil identyfikuje „konstrukcję” z „wykładnią”, (s. 59, 101), terminu „wykładnia” używa raz z cudzysłowem (np. s. 41, 89, 101, 105), raz bez cudzysłowu (np. s. 44, 45, 107, 110, 126), podkreśla konieczność „konstrukcji” w decyzji (s. 55 i n.), ale zastrzega się, iż możliwe jest również posługiwanie się normami już skonstruowanymi (s. 58).

¹ Por. J. Wróblewski, *Fenomenologiczna filozofia prawa w Ameryce Łacińskiej*, „Państwo i Prawo” 1957, nr 6; tenże, *Egologiczna teoria prawa przeciw czystej teorii prawa*, „Państwo i Prawo” 1959, nr 89 i tam podana literatura; tenże, recenzja C. Cossio, *El Derecho en el Derecho Judicial*, Buenos Aires 1959, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1961, nr 2.

² J. Gottheil, *Acerca del significado comunitario de los conceptos juridicos*, w: *Del actual Pensamiento juridico argentino*, Buenos Aires 1955, s. 337—363.

³ Dalej w tekście podaję w nawiasach strony recenzowanej pracy.

⁴ Por. C. Cossio, *Teoria de la verdad juridica*, Buenos Aires 1954, s. 11 i n., 200 i n.; tenże, *El derecho ...*, op. cit., s. 59, 131, 172.

⁵ Por. J. Wróblewski, *Fenomenologiczna teoria ...* op. cit., s. 1185—1187, 1195—1197; tenże, *Egologiczna teoria ...*, op. cit., s. 299—303.

⁶ Modelem common law jest system prawa angielskiego i amerykańskiego, przez civil law rozumie autor modele systemów prawa kontynentalnego, w którym podstawowym „źródłem” prawa jest ustawa.

Wydaje się, że na tę chwiejność użycia terminu „konstrukcja” wpływa to, że w teorii egologicznej wykładnia dotyczy zachowania się, a nie norm i dlatego istnieją trudności z zastosowaniem tradycyjnie używanych pojęć do aparatu pojęciowego egologii⁷. Wreszcie przez „opracowanie pojęciowe” rozumie się łącznie „stosowanie prawa” i „konstrukcję”, a więc „sposób rozumienia faktów poprzez normy” (s. 35).

Odróżnienie „stosowania prawa” od „konstrukcji” (wykładni) jest trafne, aczkolwiek nie dość precyzyjnie sformułowane. Moim zdaniem, o stosowaniu prawa powinno się mówić wtedy, gdy subsumując fakt uznany za udowodniony pod „normę generalną”, której znaczenie jest dostatecznie precyzyjnie ustalone dla danego przypadku, ustala się konsekwencje prawne tego faktu w decyzji („norma indywidualna”)⁸. Stosowanie prawa może więc, ale nie musi, łączyć się z wykładnią „normy generalnej”, gdyż czasem normy tej używa się w jej bezpośrednim rozumieniu. Uznanie faktu za udowodniony implikuje, poza istnieniem jakichś dyrektyw dowodowych, również ujęcie tego faktu w terminach „normy generalnej”. Właśnie w odniesieniu do tego momentu trafną sugestią jest egologiczne zwrócenie uwagi na rolę norm w ujmowaniu czy też kwalifikowaniu faktów („opracowanie pojęciowe”). Wreszcie ustalenie konsekwencji prawnych faktu, które jest treścią decyzji, może być rezultatem wyboru sędziego w ramach możliwości określonych przez „normę generalną”.

Tak więc „stosowanie prawa” ma zakres szerszy niż ujmuje Gottheil, a jego związek z wykładnią jest odmienny.

2. Gottheil posługuje się rozróżnieniem „normy generalnej” i „normy indywidualnej”, przy czym przykładem tej ostatniej jest właśnie decyzja sędziowska. Założmy, że pewna nieokreśloność tych dwóch typów norm na gruncie języka prawniczego nie będzie nam tutaj przeszkadzała⁹, i zgodnie z autorem przyjmijmy, że «norma generalna» to taka, która w swym uwarunkowaniu przestrzenno-czasowym „nie odnosi się wprost do konkretnych przypadków” (s. 138).

Zdaniem autora, normy generalne „są pozbawione jakiegokolwiek sensu (sentido)”, jeżeli nie są wprowadzone w kontakt z rzeczywistością społeczną za pomocą norm indywidualnych (s. 64). Tak więc norma generalna (ustawowa) „nie mówi nic, zanim sędziowie jej nie zinterpretują” (s. 93), a rozstrzygnięcie konkretnego przypadku wymaga „opracowania pojęciowego”, które jest „wzbogacaniem” odpowiedniej „normy generalnej” (s. 39 i n.).

Nie można się zgodzić z koncepcją znaczenia „normy generalnej”, którą wysuwa Gottheil. Każda bowiem norma, zarówno „generalna”, jak i „indywidualna”, w zasadzie ma jakiś sens na gruncie dyrektyw języka prawnego, w którym jest wyrażona¹⁰, i nie jest to przecież przywilejem „norm indywidualnych”. Autor używa terminu „sens” w jakimś przenośnym znaczeniu (i to różnie w odniesieniu do norm „generalnych” i „indywidualnych”), które trudno jest pogodzić nawet z rolą, jaką nadaje Gottheil „normom generalnym” jako kryteriom obiektywności „norm indywidualnych”.

Stajemy na stanowisku, że „norma generalna” jest sensowna niezależnie od istnienia „norm indywidualnych”, które się na nią powołują. Co więcej, trzeba pod-

⁷ Por. J. Wróblewski, rec. pracy C. Cossio, *El derecho ...* op. cit.

⁸ Por. J. Wróblewski, *O tak zwanym sylogizmie prawniczym*, w: *Zagadnienia prawa karnego i teorii prawa*, Warszawa 1959, s. 229–233.

⁹ Por. J. Wróblewski, *Norma generalna i norma indywidualna*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, Seria hum.-społ., I, 1962, nr. 19 (w druku).

¹⁰ Por. J. Wróblewski, *Zagadnienia teorii wykładni prawa ludowego*, Warszawa 1959, s. 74–77.

kreślić, że nie jest konieczne, by „norma generalna” użyta przez sędziego była interpretowana. Praktyka stosowania prawa dość wyraźnie świadczy o tym, że niejednokrotnie norma jest stosowana w bezpośrednim rozumieniu, bez uciekania się do procesów interpretacyjnych, które są używane wówczas, gdy znaczenie tej normy budzi wątpliwości¹¹.

3. Norma generalna stanowi źródło prawa w sensie deskryptywnym, gdyż źródła te to „normy, których organy stosujące prawo używają, by dać obiektywną podstawę dla swych decyzji, albo których obywatele przestrzegają” (s. 66)¹². To ujęcie „źródła prawa” nie wpływa jednak na zmianę w tradycyjnym wymienieniu ustawy, precedensu, doktryny i zwyczaju (s. 105–110) jako tych „źródeł”.

Takie ujęcie „źródła prawa” ma wyraźnie charakter realistyczny w tym sensie, iż nie opiera się na rozważaniu hierarchii norm w systemie prawa, lecz na praktyce jego stosowania¹³. Co prawda dodanie w określeniu źródeł prawa obywateli nie pasuje do całej konstrukcji zorientowanej na działalność sędziego, a ponadto dodatkowo zaprzecza wadliwej tezie o „bezsensowności” „norm generalnych” w oderwaniu od decyzji organów państwa.

Pod szyldem szukania „obiektywności” „normy indywidualnej” przez powołanie odpowiedniej „normy generalnej” tkwi trafna myśl, którą mniej pretensjonalnie można by nazwać „uzasadnieniem” decyzji przez powołanie tych „norm generalnych”. Ta potrzeba uzasadniania decyzji jest nader ważnym czynnikiem w funkcji społecznej prawa, gdyż dzięki uzasadnieniom decyzje mogą być kontrolowane ze względu na związek z „normami generalnymi”. Dla wykazania tego związku w spornych sprawach podstawowe znaczenie ma formułowanie dyrektyw interpretacyjnych i uzasadnienie ich zastosowania. Jakby wielka nie była teoretyczna czy też praktyczna możliwość arbitralnych decyzji, to konieczność ich uzasadniania jest jednym ze środków umożliwiających kontrolę arbitralności¹⁴.

4. „Norma generalna” jest w jakiś bliżej nie określony sposób „formą normatywną ocen” (s. 68, 139), przy czym oceny te mają mieć charakter „obiektywny” (s. 113) — autor w sposób charakterystyczny dla teorii egologicznej mówi o prawdziwości norm i ocen (s. 61, 65)¹⁵. Wartościowanie to oparte jest na opinii „patrones historicos vigentes” — uznanych autorytetów reprezentujących wartościowanie społeczne, które wiąże sędziego (s. 112, 115).

Stosunek normy do wartości nie jest trafnie ujęty. Każda norma prawna może być traktowana jako reguła, która „formuluje jakąś wartość” w tym sensie, iż motywem jej ustanowienia jest ocena jakiejś sytuacji, założenie jakichś celów itd. Po pierwsze jednak — szukanie tych wartości w opiniach „patrones historicos vigentes” jest z socjologicznego punktu widzenia o tyle niedostateczne, iż nie jest jasne, czy Gottheil ma tutaj na myśli jedynie autorytety, do których odsyła „formalnie” „norma generalna” (czy organ ją stosujący), czy też oceny grup społecznych, które w decydujący sposób de facto wpływają na treść prawa obowiązującego. W tym drugim przypadku trzeba uwzględnić zróżnicowanie grupowe

¹¹ Por. ibidem, s. 115–118, 129 i n.

¹² W tym ujęciu nie jest jasne, czy „źródłem” jest tekst „normy generalnej”, czy też znaczenie, jakie temu tekstowi się przypisuje. Na rozgraniczenie to na gruncie teorii egologicznej kładzie się nacisk. Por. E. R. Aftalión, F. G. Olano, J. Vilanova, *Introducción al derecho*, wyd. 5, Buenos Aires 1956, s. 333–335.

¹³ Por. A. Ross, *Towards a Realistic Jurisprudence*, Kopenhaga 1946, s. 40–146; tenże, *On Law and Justice*, Londyn 1958, s. 75–78.

¹⁴ Por. J. Wróblewski, *Właściwości, rola i zadania dyrektyw interpretacyjnych*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1961, nr 4, s. 105–111, i tam podana literatura.

¹⁵ Por. C. Cossio, *Teoria*, op. cit., s. 199–214, 220–224, 230–247.

(a przede wszystkim klasowe) społeczeństwa. Założenie „jednorodności strukturalnej grupy”, jakie daje Gottheil (s. 112), nie może być zaakceptowane z punktu widzenia antagonistycznego charakteru klasowych społeczeństw. Po drugie — niedostatecznie wyraźnie występuje różnica w twórczym charakterze wartościowania (s. 48) koniecznego do wydania „normy generalnej” i wartościowania, które rzekomo ma stanowić konieczny element „opracowania pojęciowego”. Wartościowanie w pierwszym przypadku ma charakter pierwotny w tym sensie, iż formułuje normy na podstawie ocen owych „patrones historicos virgentes”. Natomiast owo „tworzenie” norm indywidualnych zawierać może w pewnym stopniu wartościowania, ale ma ono już inny charakter — jest „odtwórcze” w stosunku do tego wartościowania, które jest zawarte w normach generalnych¹⁶.

Element wartościowania tkwi, oczywista, w różnych etapach procesu stosowania prawa (punkt 1). Jeżeli „norma generalna” jest interpretowana, to elementy oceny tkwią w wyborze normatywnej teorii wykładni albo określonych grup dyrektyw interpretacyjnych, niejednokrotnie występują w warunkach stosowania tych dyrektyw oraz w sposobie ich stosowania. Dalej elementy oceny mogą tkwić w uznaniu pewnych faktów za udowodnione i podciąganiu ich pod tę normę. Wreszcie, jeśli norma daje organowi stosującemu prawo możliwość wyboru między różnymi, dopuszczonymi przez normę konsekwencjami faktu, to wybór ten również w zasadzie będzie zawierał elementy oceniające.

Stwierdzenie jednak, że oceny mogą występować w procesie wydawania decyzji sądowej, nie upoważnia nas do zacierania faktu odmiennego (z punktu widzenia „tworzenia” i „stosowania” prawa) charakteru ocen prawodawcy i organu stosującego prawo, aczkolwiek przeciętnie — jeżeli mamy do czynienia z prawem niezbyt starym i z okresem ustabilizowanego rozwoju społeczeństwa — oceny te będą społecznie podobnie uwarunkowane..

Twierdzenia Gottheila, które zostały wyżej krytycznie omówione, są zilustrowane w omawianej książce w odniesieniu do obu rozpatrywanych systemów prawa. Ta uniwersalna konstrukcja jest, zdaniem zwolenników szkoły egologicznej, prostą konsekwencją metody fenomenologicznej, która ma mieć do czynienia z „istotą rzeczy”¹⁷. Jak starałem się krótko wykazać, trudno się zgodzić z wysuniętymi twierdzeniami — niektóre trzeba odrzucić, a wartość innych ograniczyć do pewnych grup przypadków.

II. Aczkolwiek praca Gottheila ma charakter prawno-porównawczy, to jednak na plan pierwszy na tym szczeblu abstrakcji wysuwają się ogólne problemy teoretyczne (wyżej w części I), jak też bardzo ogólne podobieństwa i różnice, nie ma natomiast zupełnie porównawczego omówienia instytucji prawnych obu systemów ani też porównania praktyki prawniczej, a materiał doktrynalny¹⁸ został bardzo skąpo uwzględniony.

Wydobywając główne punkty porównania między civil law i common law, trzeba podkreślić następujące momenty:

1. W obu systemach istnieje ta sama podstawowa wiara (creencia basica), że prawo jest zbiorem „norm generalnych”, a sędziowie stosują te normy w przypadkach sporu (s. 24). Różnica tkwi w tym, iż te „normy generalne” w civil law

¹⁶ Por. L. Caiani, *I guidizi di valore nell'interpretazione giuridica*, Padova 1954, s. 172.

¹⁷ Por. przypis 5.

¹⁸ Przykład opracowania porównawczego, omawiającego poszczególne instytucje prawne i praktykę stosowania prawa, por. A. T. von Mehren, *The Civil Law System, Cases and Materials for the Comparative Study of Law*, Englewood Cliffs, 1957, por. recenzję tej pracy S. Rozmaryna, „Państwo i Prawo” 1958, nr 5/6, s. 925–929.

są określone przez „legislacyjne treści normatywne” (s. 39), natomiast w common law płyną one jakoś z „prawidłowości znaczenia zachowania się w łonie społeczeństwa, przekazywanych z pokolenia w pokolenie od niepamiętnych czasów” (s. 32). Wydaje się, że to dość niejasne określenie dla common law dałoby się zastosować tylko do nielicznych „norm generalnych” — tak np. należałoby do nich zasada, że takie same konflikty powinny być tak samo rozwiązywane (s. 34), ale chyba trudno byłoby to samo orzec o innych „normach generalnych” stosowanych w tym systemie¹⁹.

2. Wspólne dla obu systemów jest „stosowanie pojęciowe” (aplicación conceptual), gdyż zawsze używa się normy już interpretowanej albo się ją interpretuje (s. 56 i n., 71). Wyżej wskazałem, iż z tym ujęciem nie mogę się zgodzić (punkt I, 2). Inna natomiast ma być wykładnia (construcción) w obu systemach (s. 73). Twierdzenie to nie tylko nie zostało w tekście uzasadnione, ale nawet przeczy temu sam autor, gdy omawia rozmaite teorie wykładni, wskazując ścisłą odpowiedniość między teoriami wykładni wysuwanyimi na kontynencie w krajach civil law i w krajach common law (s. 41–54). Moim zdaniem, mogą istnieć pewne rozbieżności między dyrektywami interpretacyjnymi obu systemów, tak jak mogą one istnieć nawet w odniesieniu do poszczególnych gałęzi prawa²⁰, ale nie dotyczy to ani podstawowych dyrektyw interpretacyjnych, ani całościowo rozpatrywanych normatywnych teorii wykładni. Świadczy o tym istnienie dyrektyw interpretacyjnych, przyjmowanych przez większą część normatywnych teorii wykładni, spełniających elementarne warunki teoretyczne²¹.

3. Nie ma różnic między systemami w sposobach wartościowania, które zawsze są odniesione do omówionych wyżej „patrones historicos vigentes” (s. 102), ale te „źródła” czyli „normy generalne” określają, kto są ci „patrones”, a wyrażicielami odpowiednich wartości w systemie common law są sędziowie, w civil law — ustawodawca (s. 112, 115). To są raczej truizmy.

Interesujące jest natomiast podkreślenie odmienności „techniki pojęciowej” w obu systemach, przez którą Gottheil rozumie sposób, w jaki „normy indywidualne” włączają się w system prawa (s. 95). Mianowicie w common law ta technika polegać ma na zastosowaniu analogii co do faktów, bądź w stosunku do przeszłości, tj. na gruncie precedensów, bądź też w stosunku do przyszłości, tj. jako precedens (s. 87, 94). W civil law stosujący prawo opiera się na analogii między stanem faktycznym danej sprawy a stanem faktycznym odpowiedniej „normy generalnej” (s. 100).

Różnica ta jest trafnie uchwycona, z tym zastrzeżeniem, iż wątpliwe jest, by w obu przypadkach można było mówić przy wszystkich decyzjach o analogii, jeżeli tylko nie traktujemy „subsumcji” w sensie logicznym jako analogii. Moim zdaniem, to nie zachodzi, i sprowadzanie „techniki pojęciowej” do analogii jest chyba wynikiem sugestii common law²².

4. Wreszcie, w obu systemach występują inne „założenia podstawowe” (asun-

¹⁹ Por. C. K. Allen, *Law in the Making*, wyd. 6, Oksford 1958, s. 346, por. 287 i n.

²⁰ Por. np. W. Friedmann, *Law and Social Change in Contemporary Britain*, Londyn 1951, s. 253 i n.; J. Wróblewski, *Zagadnienia...*, op. cit., s. 126–128 i tam podana literatura.

²¹ Por. J. Wróblewski, *Zagadnienia...*, op. cit., s. 192, 415–418. Trzeba jeszcze dodać, iż w prawie amerykańskim istnieje zarówno common law, jak i rosnące szybko statute law, w związku z czym zauważa się, iż inne sposoby wykładni stosuje się co do norm zawartych w precedensach, a inne co do norm ustawowych. Por. E. Bodenheimer, *Präjudizienverwertung und Gesetzesauslegung im amerikanischen Recht*, Archiv für civilistische Praxis 1961, t. 160, z. 1, s. 10, 15 i n.

²² Rozumowanie prawnicze jako wnioskowanie analogiczne traktuje E. H. Levi, *An Intro-*

ciones basicas), przez które Gottheil rozumie, z grubsza mówiąc, jakieś fałszywe wyobrażenia społeczne (ceguera — dosłownie „ślepotą”), które sprawiają, że traktuje się jako „konieczny” czy też „płynące z naturalnej istoty rzeczy” coś, co może być przez grupę zmienione (s. 121). Podane określenie jest znacznym uproszczeniem, gdyż pomija elementy heidegerowskiego egzystencjalizmu, silnie tkwiące w koncepcjach teoretyczno-prawnych Ameryki Łacińskiej²³. Te „założenia” są różne w obu systemach, bowiem w jednym jest to reguła stare decisis, w drugim — reguła obowiązywania ustawy, ale obie spełniają tę samą rolę, zapewniając społeczeństwu „minimum porządku i bezpieczeństwa, jakie są możliwe w doświadczeniu prawnym”, są podstawą jednolitości systemu prawa (s. 121, 123, 125).

„Założenia” te są konstrukcją, spełniającą analogiczną rolę w rozważaniach autora co „Grundnorm” w systemie Kelsena, a więc mają uzasadnić podstawę jednolitości systemów prawa oraz w naszym przypadku — ich różnice. Nie trudno zauważyć, iż stwierdzenie tych „założeń” jest właściwie wprowadzeniem nowej terminologii, ale nie wyjaśnieniem podstawowej odmienności obu systemów. Żeby do tego dojść, trzeba by ustalić, dlaczego jedno społeczeństwo przyjęło takie a nie inne „założenia”. Ale dla tej niełatwej zresztą odpowiedzi trzeba by wyjść poza poziom fenomenologicznej analizy „istoty decyzji” w obu systemach i zająć się badaniami socjologicznymi i historycznymi.

Tak więc recenzowana praca Gottheila jest ciekawą pozycją teoretycznoprawną przez to, że stawia problemy w sposób nieszablonowy, że pokazuje, jak ogólna teoria prawa może parać się z zagadnieniami prawno-porównawczymi. Dyskusyjność wielu twierdzeń, a nawet — jak starałem się wykazać — konieczność odrzucenia wielu z nich, nie pozbawia wartości pracy, która jest wyrazem twórczych poszukiwań egologicznej teorii prawa i wyrazem jej ekspansji tematycznej.

Jerzy Wróblewski

K. Wolfke, *Great and Small Powers in International Law from 1814 to 1920 (From the Pre-history of the United Nations)*, Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, nr 72, Wrocław 1961, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 139

Zagadnienie pozycji państw wielkich i małych w prawie międzynarodowym stanowi jeden z najbardziej zasadniczych problemów tej dyscypliny prawa. Zagadnienie to dotyka samych korzeni struktury prawa międzynarodowego i jednej z jego teoretycznych podstaw, zasady równości państw.

Ataki skierowane przez sceptyków przeciw prawu międzynarodowemu, pragnące wykazać jego bezsilność i nieskuteczność, pośrednio lub bezpośrednio kierują się przeciw tej zasadzie. Przecistawiając ją praktyce państw, starają się udowodnić, że rozbieżność między teorią postulującą zasadę równości a praktyką stosunków międzynarodowych jest tak jaskrawa, iż podważa sens prawa międzynarodowego jako systemu normatywnego, tj. zawierającego określone reguły postępowania, obowiązujące państwa w ich stosunkach wzajemnych. Zwracanie

duction to Legal Reasoning, wyd. 5, Chicago 1958, s. 1—3. Por. recenzję J. Wróblewskiego, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1961, nr 3.

²³ Por. J. Wróblewski, *Fenomenologiczna teoria...*, op. cit., s. 1186; tenże, *Egologiczna teoria...*, op. cit., s. 302; tenże, *Personalistyczna filozofia prawa w Ameryce Łacińskiej*, „Państwo i Prawo” 1956, nr 10, s. 688.

uwagi na faktyczną nierówność państw, na uprzywilejowanie wielkich i upośledzenie małych państw jest często stosowanym argumentem w krytyce prawa międzynarodowego, jako systemu w praktyce bezsilnego.

W zakresie teoretycznym problematyka powyższa mieści się w ramach rozważań nad zasadą równości. Treść tej zasady jest różnie pojmowana. Istnieją dwa zasadnicze pojęcia zasady równości: równość praw wszystkich państw i równość wszystkich państw wobec prawa. Praktyka międzynarodowa nakazuje stwierdzić, że to drugie pojęcie zasady równości (tj. równość wobec prawa) jest bardziej realistycznym określeniem jej treści. Widoczny faktycznie dominujący wpływ wielkich mocarstw na rozwój i stosowanie prawa międzynarodowego dzisiaj może być jeszcze bardziej jaskrawy niż w przeszłości. We współczesnych stosunkach międzynarodowych szczególnie ostro występuje wyodrębnienie się dwóch zasadniczych ośrodków mocarstwowych: Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych. Jednakże przy uważnej analizie obecnego układu sił na arenie międzynarodowej dostrzec można istnienie czynnika ograniczającego niejako ową czołową pozycję tych największych potęg. Tym czynnikiem są ich powiązania sojusznicze. Oba państwa są dlatego tak potężne, ponieważ skupiają koło siebie szereg państw mniejszych: reprezentują w pewnym sensie skoncentrowaną siłę określonych bloków międzypaństwowych, Ścisły związek z sojusznikami, wyrażający się w różnorodnych powiązaniach gospodarczych i wojskowych, zmusza obie główne potęgi do prowadzenia takiej polityki, która uwzględnia interesy sojuszników. Inaczej mówiąc, sojusze z jednej strony powiększają w istotny sposób siłę głównych mocarstw, z drugiej zaś strony ograniczają w określonym stopniu swobodę ich polityki. Nieuwzględnianie interesów sojuszników prowadziłoby w konsekwencji do osłabienia sojuszków, a tym samym do osłabienia własnej potęgi głównych mocarstw. Sytuacja, jaka współcześnie się ukształtowała, nadaje również określone ramy stosowaniu zasady równości państw. Jakkolwiek współczesna treść tej zasady wyraża się w równości państw wobec prawa, a nie w równości praw państw wielkich i małych, to jednak supremacja wielkich mocarstw, znajdująca również swój wyraz prawny we współczesnych instytucjach prawa międzynarodowego (np. ONZ), ma swoje praktyczne granice w konieczności respektowania interesów państw mniejszych, dla uniknięcia osłabienia własnej pozycji.

Powyższe wnioski nasuwają się jako polityczne refleksje nad współczesnym stanowiskiem wielkich mocarstw, na marginesie pracy doktorskiej K. Wolfkego, poświęconej pozycji wielkich i małych państw w prawie międzynarodowym, Autor ograniczył ramy swej pracy w dwojakim kierunku: chronologicznym i treściowym. W zakresie chronologicznym praca obejmuje okres lat 1814–1920, tj. od powstania Świętego Przymierza do utworzenia Ligi Narodów. Pod względem treściowym autor ograniczył się do zbadania proceduralnej pozycji wielkich i małych państw na wybranych kongresach i konferencjach międzynarodowych — tj. udziału tych państw w decydowaniu o treści uchwał.

Pod tym kątem widzenia autor analizuje kolejno: kongres wiedeński w 1815 r. i powstanie tzw. koncertu europejskiego (kongres w Aix la Chapelle w 1818 r.), kongresy w Troppau (1820 r.), Laibach (1822 r.) i Weronie (1823 r.), konferencję londyńską w sprawie Belgii (1830–1832 r.), kongres paryski w 1856 r., konferencję londyńską w sprawie Luksemburga w 1867 r., konferencję paryską w sprawie sporu grecko-tureckiego w 1869 r., konferencję londyńską w sprawie neutralizacji morza Czarnego w 1871 r. Następnie autor przechodzi do omówienia konferencji, na których zarysowała się tendencja do równości stanowisk państw wielkich i małych. Wolfke analizuje tu następujące konferencje otwarte, tj. takie, które

były dostępne dla wszystkich państw ze względu na uniwersalny przedmiot obrad, interesujący wszystkie państwa: pierwsze konferencje w sprawie współpracy pocztowej (paryska w 1863 r. i kongres berneński w 1874 r.), dwie genewskie konferencje w sprawie ochrony rannych w czasie wojny (1864 i 1868 r.), konferencje w sprawie prawa wojennego (brukselska w 1874 r. i dwie konferencje haskie w latach 1899 i 1907). Odrębnie autor analizuje konferencje zamknięte, tj. takie, w których udział brały tylko państwa bezpośrednio zainteresowane przedmiotem konferencji, albo państwa, które się uważały za bezpośrednio zainteresowane. W tym zakresie uwaga autora skoncentrowała się na kongresie berlińskim z 1878 r., poświęconym sprawom bałkańskim, konferencji londyńskiej w sprawie żeglugi na Dunaju z 1883 r. oraz na konferencji londyńskiej w sprawie Kanału Sueskiego z 1885 r. Osobny rozdział pracy poświęcony jest konferencji pokojowej w Paryżu z 1919 r., która przygotowała traktaty pokojowe po pierwszej wojnie światowej, Pakt Ligi Narodów oraz statut Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej.

Równolegle z omówieniem praktyki międzynarodowej, autor przedstawia najbardziej reprezentatywne poglądy doktryny prawa międzynarodowego na zasadę równości państw. Z przedstawienia tego wynika, że istniały poważne rozbieżności między praktyką państw, akceptującą dominującą rolę wielkich mocarstw, a doktryną prawną, która broniła w przeważającej mierze zasady równości praw państw wielkich i małych. Nieliczni tylko autorzy skłonni byli wyciągnąć wnioski teoretyczne z faktycznie istniejącej w praktyce nierówności państw. W zakresie porównania wniosków teoretycznych i praktycznych szczególnie instruktywny jest końcowy paragraf rozdz. IV pracy, poświęcony dyskusji nad statutem Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Brali w niej udział wybitni uczeni z różnych państw, i wykazali przede wszystkim skłonność do przeprowadzenia politycznych postulatów własnych rządów.

We wnioskach końcowych autor przychyliła się do poglądu o konieczności zaakceptowania również we współczesnych stosunkach uprzywilejowanej prawnej pozycji wielkich mocarstw. Autor nawiązuje do roli wielkich mocarstw w ONZ, interpretując zawarte w Karcie NZ pojęcie „suwerennej równości” jako równości wobec prawa. W konkluzjach pracy, zawarte jest następujące sformułowanie: „Tak więc proces krystalizacji współczesnej struktury prawnej społeczności państw, której zasadniczą cechą jest przyznanie wielkim mocarstwom kierowniczej roli, a pozostałym państwom jedynie ograniczonej suwerennej równości, sformował się już w zbadanym w niniejszej pracy okresie, który zakończył się utworzeniem Ligi Narodów i Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Trwałym wkładem tego okresu w kierunku praktycznego rozwiązania trudnego problemu współistnienia wielkich i małych państw, było wyraźne i formalne uznanie nierówności w Pakcie Ligi i skuteczne próby klasyfikacji państw w niektórych organizacjach administracyjnych, przy pomocy kryteriów obiektywnych” (s. 128–129).

Za trwałe osiągnięcie doktryny prawa międzynarodowego zbadanego przez siebie okresu autor uważa próby przystosowania treści pojęcia równości państw do potrzeb praktyki.

Praca Wolfego posiada istotne ograniczenia tematyczne: położenie wielkich i małych państw w prawie międzynarodowym przeanalizowane zostało tylko w wąskich ramach proceduralnej praktyki wybranych konferencji międzynarodowych, na których toczyła się walka małych państw o prawo współdecydowania o sprawach, które je żywotnie dotyczyły. Autor nie podjął się szerszej analizy roli wielkich mocarstw w decydowaniu o zasadniczych problemach politycznych. W szczególności praca nie objęła swoim zasięgiem takich kapitalnych problemów,

jak np. stosunek państw trzecich do umów i innych aktów prawnych, które nadają im uprawnienia lub obowiązki. Również tylko dotknięty został, na marginesie procedury stosowanej na omówionych w pracy konferencjach, ogólny problem legislacyjnej roli wielkich mocarstw w stosunkach międzynarodowych.

Te i inne jeszcze zawężenia tematyczne pracy były, być może, wynikiem troski autora, aby przy omawianiu skomplikowanego politycznie problemu ograniczyć się wyłącznie do tematyki ściśle prawnej. Cokolwiek można by powiedzieć o motywach autora, wynik końcowy sprowadza się do wniosku, że recenzowana praca stanowi przyczynek naukowy do szerszych badań nad kompleksowym problemem roli wielkich i małych państw w stosunkach międzynarodowych. Jest to niewątpliwie przyczynek wartościowy, wzbogacający wiedzę o genezie pewnych współczesnych zjawisk w strukturze prawnej społeczności międzynarodowej. Praca Wolfkego pozwala lepiej zrozumieć obecną budowę tej społeczności, jakkolwiek ogranicza się do wyjaśnienia tylko niektórych wycinkowych problemów.

Ocena treści pracy wypada w zasadzie pozytywnie, nie można tego jednak powiedzieć o formie wydania. Sama idea wydawania prac polskich w językach obcych jest godna pochwały i naśladowania. Nie wszystkie wszakże prace polskich prawników międzynarodowych muszą się ukazywać w językach obcych. Jeżeli jednak wydawnictwo decyduje się już jakąś pracę wydać w którymś z języków światowych, to powinno dołożyć wszelkich starań, aby tłumaczenie było poprawne i możliwie na wysokim poziomie.

Tłumaczenie pracy Wolfkego zawiera mnóstwo polonizmów i potknięć stylistycznych albo zgoła niezrozumiałych zwrotów. Dla ilustracji tylko można przytoczyć dwa niefortunne zwroty na jednej s. 29: „Te first author to clearly distinguish and define the category of great Powers was Friedrich von Saalfeld”; „The use of the term great Power” ... is a fact which merits attention in the evolution of opinions on the problem of research of this work”. Lista niefortunnych zwrotów i wątpliwych terminów angielskich byłaby zbyt długa, by ją zestawić w ramach recenzji. Ogólnie można stwierdzić, że poziom tego tłumaczenia budzi duże zastrzeżenia.

Bolesław Wiewióra

E. Poppe, *Abgeordnetenfunktion und Volkskampf in Westdeutschland*, Berlin 1960, VEB Deutscher Zentralverlag, ss. 155

W przeciwieństwie do stosunkowo bogatej literatury burżuazyjnej o ustroju Niemieckiej Republiki Federalnej, brak jest literatury marksistowskiej na ten temat. Nie ukazują się prace z tej dziedziny — pomijając artykuły i jakieś przyczynki — ani w NRD, ani w Polsce, ani w ZSRR. Pojawienie się zatem każdej pozycji marksistowskiej o ustroju, organach państwowych czy poszczególnej instytucji w NRF powitać należy z zadowoleniem. Tak też podejść należy do recenzowanej pracy.

Autor nie podaje wykazu źródeł i literatury przedmiotu. Z przypisów można tylko wnosić, że nie wykorzystał jej w pełni, szczególnie czasopism, jak: „Archiv des öffentlichen Rechts”, „Jahrbuch des öffentlichen Rechts”, „Die Öffentliche Verwaltung”. Konstrukcja pracy też nasuwa pewne zastrzeżenia. Słusznie autor wyszedł od rozważań na temat klasycznego systemu reprezentacji. Jednak z kolei powinien pokrótce przedstawić stanowisko i funkcje deputowanego zarówno według

przepisów konstytucji, jak i w panującej doktrynie prawnej w państwie bismarkowskim, Republice Weimarskiej i Trzeciej Rzeszy, a dopiero później przejść do omówienia tych zagadnień w Republice Federalnej, zaczynając od przepisów ustawy zasadniczej. Konstrukcja pracy nie jest całkiem przejrzysta. Autor powraca niekiedy do omówionego już uprzednio zagadnienia, np. teorii klasycznej reprezentacji (s. 31 i n., s. 109 i n.). Funkcje deputowanego powinny być jakoś podzielone i stopniowo omówione. Tytuł pracy wskazuje, że autor będzie mówił o funkcji deputowanego w NRF w ogóle, a więc zarówno o deputowanym Parlamentu Związkowego, jak i deputowanych zachodnioniemieckich landtagów. Skoro zaś w pracy jest tylko mowa o deputowanym Parlamentu Związkowego i w ostatnim rozdziale o funkcji posła w NRD, należało to wyraźnie zaznaczyć. Ogólny zarzut, jaki można postawić autorowi, to, że zbyt często cytaty zastępuje analizę i własny pogląd w danej sprawie.

Ustawa zasadnicza podobnie jak większość konstytucji państw burżuazyjno-demokratycznych głosi za konstytucją francuską z 3 IX 1791 r., że posłowie są „przedstawicielami całego narodu, nie są związani zleceniami i instrukcjami i podlegają wyłącznie swemu sumieniu” (art. 38). Równocześnie przepisy proceduralne Parlamentu Związkowego o tworzeniu różnych komisji, praw mniejszości itp. traktują każdego z posłów jako przedstawiciela określonej partii politycznej, reprezentującego jej linię polityczną i jej stanowisko. W rezultacie powstaje sprzeczność: w myśl jednych przepisów poseł ma reprezentować cały naród, w myśl drugich — określoną partię polityczną. Zachodnioniemiecka doktryna stoi także na stanowisku klasycznego systemu reprezentacji, aczkolwiek niektórzy konstytucjoniści, np. Gerhard Leibholz, poddają ten system krytyce. System reprezentacji był już poddany krytyce przez niektórych prawników niemieckich, którzy konstrukcję reprezentowania ludu przez posłów uważali za zjawisko czysto prawnicze. W związku z zarzutami stawianymi fikcji przedstawicielstwa ze strony krytyki Jerzy Jellinek pisał: „Z tego też względu system reprezentacji wystawiany jest na gwałtowne napaści, określony jako kłamstwo i pozór, co może stanowić zarzut wówczas tylko usprawiedliwiony, jeśli przeocza się całkowicie głęboko sięgającą różnicę pomiędzy systemem pojęć prawnych a rzeczywistością¹”. Oczywiście, konstytucjoniści burżuazyjni mogą całkowicie zaprzeczać idei reprezentacji. W przypadku gdy fakty z życia świadczą zbyt wyraźnie o tym, że parlament reprezentuje nie interesy narodu i wolę ogółu, lecz klasy eksploatorskie, prawnicy burżuazyjni starają się to usprawiedliwić „pojęciem prawnym”.

Słusznie podkreśla autor, że zachodnioniemiecka doktryna prawna usiłuje mówić o niezależności deputowanego, tymczasem w rzeczywistości podporządkowany on jest polityce kapitału monopolistycznego (s. 45). Jednak tutaj należało dodać, że to odnosi się w zasadzie do deputowanych z partii klas posiadających, szczególnie do posłów chadeckich. Nieco inaczej wygląda zależność socjaldemokratycznego deputowanego. Byłoby uproszczeniem sprawy wysuwać tezę, że socjaldemokratyczni posłowie stoją tylko na usługach kapitału monopolistycznego, aczkolwiek wielu z nich jest powiązanych w różny sposób z tym kapitałem. Deputowany Parlamentu Związkowego jest przede wszystkim uzależniony od swojej partii. Od partii bowiem zależy wybór posła, ona kontroluje całą jego działalność, ona decyduje w przyszłości o tym, czy w następnych wyborach obecny deputowany znajdzie się na liście kandydatów. Poseł jest zależny nie tylko od pozaparlamentarnej organizacji partyjnej, ale również od jej frakcji parlamentarnej, jest podporząd-

¹ J. Jellinek. *Ogólna nauka o państwie*. Warszawa 1924. s. 427.

kowany surowej dyscyplinie. Frakcja ustala treść przemówień posła, kieruje jego zachowaniem się w komisjach, a często nawet głosowaniem, szczególnie w sprawach o istotnym znaczeniu. Warto podkreślić, że frakcja parlamentarna CDU stanowi pewnego rodzaju samodzielną siłę polityczną, z której zdaniem i postawą liczyć się muszą wszystkie najwyższe organa partyjne. Nie będąc bezwzględnie podporządkowana kierownictwu partii, frakcja może postawić na forum parlamentu takie sprawy i w taki sposób, jak to uważa za jedynie słuszne. Stanowi to podstawę do powstawania częstych konfliktów między władzami partyjnymi a frakcją parlamentarną. Frakcja CDU w Parlamencie Związkowym miała ponadto bardzo wielkie znaczenie w początkowym okresie istnienia partii ze względu na rolę, jaką odegrała ona przy jednoczeniu wszystkich organizacji krajowych chadecji w jedną partię.

Autor stosunkowo mało uwagi poświęca zależności deputowanego od monopoli od „grup interesów”. Monopole podzieliły właśnie ważniejsze stanowiska w parlamencie. W Parlamencie Związkowym np. drugiej kadencji w 12 komisjach zasiadało 63 przedstawicieli przemysłu, 4 zaś zajmowało stanowiska w kluczowych komisjach, a mianowicie: polityki gospodarczej handlu zagranicznego, finansów i podatków, pieniądza i kredytu. I tak przewodniczącym komisji finansów i podatków był przedstawiciel znanego koncernu w Zagłębiu Ruhry — Hoesch — Hans Wellhausen, przedstawiciel tego samego koncernu Martini Blank był zastępcą przewodniczącego komisji budżetowej. Znany bankier i przemysłowiec, jeden z najbogatszych ludzi w NRF, doradca Adenauera Robert Pferdmenges, zasiadał w komisji finansowej i podatkowej oraz pieniądza i kredytu. Przedstawiciel koncernu Klöcknera, Fritz Herendsen, pracował równocześnie w komisjach handlu zagranicznego, transportu, spraw zagranicznych, bezpieczeństwa europejskiego.

Powiązanie posłów z monopolami wyraża się także w tym, że znaczna część posłów należy do klasy uprzywilejowanej. Autor podaje, że w Parlamencie Związkowym trzeciej kadencji na 519 deputowanych (łącznie z posłami Berlina Zachodniego) 286 należało do burżuazji (s. 65). Liczby te ukazują powiązanie deputowanych z klasą uprzywilejowaną.

Wpływ „grup interesów” ujawnia się przede wszystkim w uchwalaniu ustaw. Jeden z dzienników zachodnioniemieckich — „Wetzlarer Zeitung” — pisał: „Nie ma żadnej ważniejszej ustawy, na którą by grupy przemysłu nie miały wpływu²”. W kuluarach parlamentu urzęduje mnóstwo „lobbistów” — przedstawiciele wielkich zjednoczeń gospodarczych, działających za pomocą wypróbowanych metod przekupstwa i presji. Zorientowany dobrze w ustroju i sytuacji politycznej w Republice Federalnej, A. Grosser twierdzi, że w roku 1952 było w Bonn ponad 200 biur różnych „grup presji”, a w okresie późniejszym liczba ta nawet zwiększyła się³. Najważniejsze „interest groups” w NRF albo przeniknęły do instytucji ustawodawczych i wykonawczych państwa, pokrywając się z nimi pod względem składu personalnego, albo też stały się narzędziem małych a potężnych klik, do których niekiedy należą; często nawet nie należą ich formalni przywódcy. Na posłów chadeckich znaczny wpływ wywiera także hierarchia kościelna oraz związki i organizacje katolickie bądź nawet i protestanckie. O tym autor nie pisze, aczkolwiek mówi, i słusznie, o znacznych wpływach hierarchii kościelnej i blisko 300 katolickich związków i organizacji, na boński aparat państwowy (s. 42 i n.⁴)

² „Wetzlarer Zeitung”, z 21 XI 1955 r.

³ A. Grosser, *La Démocratie de Bonn 1949—1957*, Paryż 1958, s. 159.

⁴ F. Ansprenger, *Katholische Verbände im Vorfeld CDU*, „Die Neue Gesellschaft” 1958, nr 3

Katolickie związki posiadają na szczęblu Związku stosunkowo mniejsze wpływy niż na szczęblach krajowych.

Ustawa zasadnicza, ordynacje wyborcze i regulamin Parlamentu Związkowego z 28 I 1952 r. nie wprowadzają odpowiedzialności posła przed wyborcami, obowiązku składania sprawozdań, odwoływalności deputowanego. Prawa odwołania deputowanego nie można traktować w oderwaniu od całokształtu stosunku posła i wyborców. Istnieć ono może tylko wówczas, gdy posłowie mają nie tylko moralny, lecz i prawny obowiązek stosowania się do woli wyborców, i wtedy jest sankcja za złamanie albo niewypełnienie tego obowiązku. Łączy się więc z tym obowiązkiem również uprawnienie wyborców do dawania posłowi instrukcji i do wykonywania stałego nadzoru nad działalnością posła. Jeśli przyjmuje się zaś pogląd, że poseł jest reprezentantem całego narodu, to z niego logicznie wynika, że pozbawić deputowanego mandatu może tylko naród jako całość, a nie wyborcy z jednego okręgu wyborczego. Deputowany jako przedstawiciel całego narodu musi kierować się w swojej działalności względami na „dobro ogółu” i dlatego nie może być krępowany wolą swych wyborców, a tym bardziej nie może być przed nimi odpowiedzialny. W tak pojętym systemie przedstawicielskim nie może więc istnieć żadna sankcja odwołania. Założenie, że wola wyłoniona przez parlament jest wolą narodu, jest więc fikcyjne, skoro wyborcy nie mają żadnego wpływu na proces jej kształtowania. W państwach burżuazyjnych nieodwoływalność deputowanych jest regułą, jedynie wyjątkowo tworzy się tam instytucję odwoływalności, wykorzystywaną zresztą przez poszczególne ugrupowania burżuazyjne do własnych, partykularnych celów. Taki stan rzeczy jest zrozumiały i wynika z istoty władzy burżuazji, z oderwania aparatu państwowego od mas, z obcości i wrogości wobec ludu pracującego wszystkich organów państwowych, nie wyłączając organów pochodzących z wyborców. Podkreślić należy, że zachodni Niemcy przedstawiciele nauki prawa państwowego prawie jednogłośnie wypowiadają się przeciwko odwoływalności deputowanego. Autor nie poświęca jednak prawie żadnej uwagi tak istotnemu problemowi, jak odwoływalność posła.

Z pewnością przy omawianiu funkcji i stanowiska posła należało — jak to zresztą uczynił autor — zwrócić uwagę na finansowanie partii politycznych w akcji wyborczej (s. 60 i n.). Jest jednakże pewną przesadą twierdzenie autora za M. Schmidtem⁵, że CDU otrzymała w roku 1953 na akcję wyborczą do Parlamentu Związkowego 150 mln DM, a w roku 1957 dwa razy tyle (s. 60). Oficjalnie kampania wyborcza do Parlamentu Związkowego kosztuje 5 mln DM, tj. tyle, ile parlament zatwierdza w budżecie państwowym. Owe 5 mln DM zostają podzielone w odpowiedniej proporcji między stronnictwa reprezentowane w aktualnym Parlamencie Związkowym. Inne natomiast partie muszą same sobie jakoś radzić. Dokładnie trudno obliczyć, ile kosztuje kampania wyborcza. Najprawdopodobniej akcja wyborcza do Parlamentu Związkowego w roku 1953 kosztowała około 40—50 mln DM,⁶ w 1957 r. — 70—80 mln DM,⁷ w 1961 r. — 120—150 mln DM⁸. Większość tych kwot pochłaniała akcja wyborcza CDU. Znaczna część pieniędzy napływała z kas związków przemysłowców. Finansowanie akcji wyborczej partii

⁵ M. Schmidt, *Das Bonner Parteiengesetz — ein weitere Schritt zum Ausbau der klerikal-militaristischen Diktatur*, „Sozialistische Demokratie” 1959, nr 46, Beilage B 141.

⁶ W. H. Weber, K. Schütz, *Wähler und Gewählte, Eine Untersuchung der Bundestagswahlen 1953*, Berlin — Frankfurt nad Menem 1957. Por. moją recenzję tej pracy w „Państwie i Prawie” 1959, nr 8—9.

⁷ U. W. Kitzinger, *German Electoral Politics, A Study of the 1957 Campaign*, Oksford 1960.

⁸ *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, nr 219 z 21 IX 1961 r.

politycznych przez kapitalistów pociąga za sobą z konieczności uzależnienie tych partii, a pośrednio i deputowanych od kapitału monopolistycznego. Czytelnik po przeczytaniu recenzowanej pracy zorientuje się, w jaki sposób działa tzw. 5-procentowa klauzula wyborcza, natomiast nie zostanie poinformowany bliżej o samej ordynacji wyborczej, a przede wszystkim o tym, jaka jest procedura wystawiania kandydatów na posłów i kto decyduje o tym⁹. Z pewnością ten, kto de facto decyduje o wystawieniu kandydatury, ma możliwość później wpływania na pracę i zachowanie się posła.

Zastrzeżenia, jakie tutaj podnieśliśmy, bynajmniej nie przekreślają wartości recenzowanej pracy, potrzeby jej ukazania się. Recenzent uważa pracę za wartą przeczytania. Poszerza ona naszą znajomość ustroju Republiki Federalnej.

Kazimierz Nowak

L. Raiser, *Dingliche Anwartschaften*, Tübingen 1961, J. C. B. Mohr (Paul Siebeck), ss. 103, VIII

Autor zajmuje się wycinkiem problematyki, która od dawna nurtuje niemiecką doktrynę. Już pod koniec ubiegłego wieku zwrócono uwagę na to, że zdarzają się sytuacje, w których z ogółu przesłanek objętych pojęciem stanu faktycznego i wymaganych do wywołania zamierzonego skutku prawnego w postaci powstania lub nabycia prawa podmiotowego jedne są już spełnione, a inne mają się ziścić dopiero w przyszłości. Elementarnym przykładem jest tu nabycie prawa pod warunkiem zawieszającym: od momentu zawarcia umowy aż do chwili spełnienia się warunku brak jest tej ostatniej przesłanki. Innym przypadkiem tego rodzaju jest sytuacja spadkobiercy podstawionego (powierniczo) w czasie między otwarciem spadku a śmiercią spadkobiercy ustanowionego. Takie sytuacje przyjęto nazywać w niemieckiej cywilistyce oczekiwaniami prawnymi (*Anwartschaften*). Dokładne określenie treści i zakresu tego pojęcia jest przedmiotem dyskusji ciągnącej się od czasów Zitelmana do chwili obecnej.

Jak wskazuje tytuł pracy, Raiser ogranicza się w zasadzie do analizy oczekiwań prawnych w dziedzinie prawa rzeczowego, jednakże w rozdz. I (s. 2—12) zajmuje stanowisko wobec dotychczasowych teorii na temat spornego pojęcia. W szczególności nie zgadza się z poglądami, według których o oczekiwaniami prawnymi można mówić jedynie wówczas, gdy brak tylko jednego, ostatniego z elementów stanu faktycznego, warunkującego powstanie prawa podmiotowego, albo też gdy uzupełnienie stanu faktycznego zależy bądź wyłącznie od woli samego oczekującego (*des Anwärters*), bądź też od innych zdarzeń, bez względu na czyjakolwiek wolę, jak to np. twierdzi Nipperdey w znanym podręczniku. Zapatrywaniu tego ostatniego autor zarzuca, jak się wydaje słusznie, że jest ono niejasne i prowadzi do zatarcia różnicy między oczekiwaniami prawnymi a prawami kształtującymi. Krytykuje również koncepcję von Tuhra, który oczekiwania prawne chciał klasyfikować według stopnia pewności ich przekształcenia się w pełne prawa podmiotowe. Ostatecznie sądzi, że w poszczególnych dziedzinach prawa cywilnego występują różne typy oczekiwań prawnych i nie da się zbudować o nich jednolitej teorii na podstawie kryteriów formalnych.

» Bliżej na temat ordynacji wyborczej do (Parlamentu Związkowego patrz K. M. Pospieszalski, *Główne tendencje współczesnego prawa wyborczego w Niemieckiej Republice Federalnej*, „Przegląd Zachodni” 1957, nr 4.

Starając się najogólniej określić oczekiwanie prawne, autor nawiązuje do szerszego pojęcia fazy wstępnej (Vorstufe) powstania lub nabycia prawa podmiotowego, przez co rozumie rozmaite sytuacje, gdzie do nabycia brak pewnych elementów stanu faktycznego, jak upływu czasu, wydania rzeczy, wpisu do księgi wieczystej, potwierdzenia osoby trzeciej itp. Wszystkie te sytuacje mają charakter przejściowy i mogą, lecz nie muszą prowadzić do powstania odpowiedniego prawa. Ale jedno z nich daje tylko nadzieję lub widoki nabycia prawa; te natomiast, w których prawo obowiązujące przyznaje osobie zainteresowanej szczególne środki ochrony jej sytuacji, możliwość przeniesienia tej sytuacji na inną osobę itp., są już oczekiwaniami prawnymi. Kryterium zatem wyróżniającym oczekiwania prawne spośród ogółu sytuacji przejściowych, poprzedzających powstanie prawa podmiotowego, jest uznana przez prawo samodzielna funkcja owej fazy wstępnej. Funkcja ta może się przejawiać bądź tylko w pewnych ograniczeniach tego, któremu prawo podmiotowe dotychczas przysługuje, bądź też ponadto w samodzielnych uprawnieniach nadanych temu, który prawo ma nabyć, w celu ochrony jego interesów. Ten drugi przypadek odpowiada tradycyjnemu terminowi „prawa oczekiwanego” (Anwartschaftsrecht). Raiser jednakże woli nie posługiwać się tym określeniem i używa ogólniejszej nazwy — „oczekiwania prawne”, zwracając tylko uwagę na rozgraniczenie oczekiwań prawnych od tych sytuacji, gdzie istnieją jedynie nadzieje lub widoki nabycia prawa. Rozgraniczenie takie, jak również bliższe sprecyzowanie charakteru oczekiwań prawnych uważa za możliwe tylko na tle poszczególnych grup stosunków prawnych. Przyjmując dalej zgodnie z przeważającym w niemieckiej cywilistyce poglądem, że oczekiwanie prawne pod względem treści należy zawsze do tego samego typu, co pełne prawo podmiotowe, którego powstanie poprzedza, przechodzi do analizy oczekiwań prawnych o charakterze rzeczowym.

W rozdz. II (s. 13—20) omawia rozmaite sytuacje przejściowe, zmierzające do nabycia prawa własności lub ograniczonych praw rzeczowych. Z jednych wynikają tylko widoki nabycia prawa, a nie oczekiwania prawne. Tak przedstawia się np. położenie posiadacza rzeczy przed upływem terminu zasiedzenia: korzysta on jedynie z ochrony posesoryjnej, ale nie ma żadnych środków chroniących jego szansę nabycia własności przez zasiedzenie. Faza wstępna nie uzyskała tutaj samodzielnej funkcji prawnej. Natomiast uwagę autora przyciągają trzy sytuacje o wyraźnym charakterze oczekiwań prawnych, mianowicie sytuacja nabywcy nieruchomości po powzdaniu, ale przed dokonaniem wpisu do księgi wieczystej, wierzyciela hipotecznego po ustanowieniu hipoteki, ale przed wypłaceniem sumy przyrzeczonej w umowie pożyczki, oraz nabywcy rzeczy ruchomej z zastrzeżeniem przez zbywcę prawa własności do chwili całkowitej zapłaty umówionej ceny (§ 455 k. c. n.). Rozpatrzeniu tych trzech przypadków poświęcona jest reszta książki.

Zainteresowanie nimi tłumaczy się ich praktycznym znaczeniem w obrocie z różnych względów wymienione oczekiwania prawne są przedmiotem zbycia lub obciążenia, co praktyka stopniowo uznała za dopuszczalne. Przepisy uzależniające ujawnienie nabywcy nieruchomości w księdze wieczystej od potwierdzenia transakcji przez odpowiedni organ administracyjny, od uregulowania należnych z nieruchomości podatków itp. spowodowały, że wpis ulega zwłoce i nabywca może mieć interes w rozporządzeniu swymi uprawnieniami jeszcze przed jego dokonaniem. Usamodzielnienie sytuacji wynikającej z wpisu hipoteki przed wypłaceniem pożyczki jest związane z przyjętym przez instytucje kredytowe trybem finansowania budownictwa: między wpisem hipoteki a wypłatą pożyczki upływa zwykle pewien

okres czasu, w ciągu którego istniejący dług gruntowy właściciela nieruchomości (§ 1163 k. c. n.) służy do zabezpieczenia kredytu przejściowego: ustanowienie normalnej hipoteki następuje w drodze spłacenia tego kredytu przez bank. Wreszcie w stosunkach handlowych zdarza się, że nabywca partii towarów na warunkach kredytowych, z zastrzeżeniem prawa własności przez zbywcę, jeszcze przed spłaceniem ceny kupna towary te wykorzystuje jako zabezpieczenie dalszych kredytów. W tym celu swoje uprawnienia, wynikające z oczekiwania prawnego na nabycie własności, przenosi na zabezpieczenie dającego pożyczkę, zatrzymując jednakże towary na składzie u siebie na zasadzie *constitutum possessorium*.

Rozdz. III (s. 21—44) przedstawia rozwój teorii i praktyki, zmierzający do coraz większego usamodzielnienia trzech wyróżnionych przypadków oczekiwań prawnych zgodnie z potrzebami obrotu i systemu kredytowego w NRF. Ich zbywalność jest obecnie powszechnie uznana, przy czym zbycie następuje z reguły w drodze czynności rzeczowej, wymaganej dla przeniesienia pełnego prawa rzeczowego, któremu odpowiada dane oczekiwanie prawne; jedynie przeniesienie uprawnień nie wpisanego nabywcy nieruchomości po powzdaniu dokonuje się poza księgą wieczystą na podstawie ponownego powzdania, po czym drugi nabywca bezpośrednio ubiega się o wpis. Przy przeniesieniu uprawnień nabywcy rzeczy ruchomej z zastrzeżeniem prawa własności Sąd Najwyższy Rzeszy wymagał początkowo zgody zbywcy, traktując to jako rozporządzenie przez nieuprawnionego (§ 185 k. c. n.). Jednakże w 1956 r. *Bundesgerichtshof* odstąpił od tego wymagania zgodnie z postulatem doktryny.

Usamodzielnienie omawianych sytuacji prawnych wyraża się jeszcze w czym innym. Dawniejsze orzecznictwo było skłonne przyjmować, że ich zbycie stanowi tylko przelew wierzytelności (§ 398 i nast. k. c. n.), natomiast obecnie uważa się je za samodzielną czynność rozporządzającą z dziedziny prawa rzeczowego (*sachenrechtliches Verfügungsgeschäft*), do której nie stosują się przepisy § 404 i nast. k. c. n. Nie wyłącza to jednak możliwości przeniesienia wraz z oczekiwaniem prawnym i roszczenia obligacyjnego. Czy tak jest, to zależy od woli stron i ich sytuacji na tle obowiązujących przepisów. Wierzyciel hipoteczny wpisany przed wypłaceniem pożyczki zbywa swoje uprawnienia zawsze wraz z przyszłą wierzytelnością, co jest konieczne ze względu na akcesoryjny charakter hipoteki. Przy przeniesieniu na osobę trzecią uprawnień nabywcy nieruchomości, który mimo dokonanego powzdania nie został jeszcze wpisany, osoba trzecia będzie z reguły zainteresowana w tym, aby nabyć również roszczenie obligacyjne przeciwko pierwszemu, wpisanemu zbywcy o zaniechanie czynności mogących udaremnić albo utrudnić ostateczne nabycie prawa własności. Natomiast nabywca rzeczy ruchomej z zastrzeżeniem prawa własności przenosi zazwyczaj na osobę trzecią tylko swoje uprawnienia rzeczowe, zachowując roszczenie obligacyjne wobec zbywcy (Raiser przyjmuje, że roszczenie to nie gaśnie aż do ziszczenia się warunku zawieszającego w postaci zapłaty całkowitej ceny). W każdym razie nawet w tych przypadkach, gdzie uprawnienia rzeczowe zostają zbyte wraz z roszczeniami obligacyjnymi, nabywająca je osoba trzecia nie staje się dłużnikiem ani współdłużnikiem w istniejącym stosunku zobowiązaniowym.

Z powyższej możliwości oddzielenia uprawnień rzeczowych od roszczenia obligacyjnego wynika pewne uniezależnienie oczekiwania prawnego od stosunku obligacyjnego, z którego ono powstało. Niezależność ta jest jednak o tyle ograniczona, że uprawnienia rzeczowe w ręku zarówno pierwszego nabywcy, jak i osoby trzeciej gasną, jeżeli z powodu nieważności lub wcześniejszego rozwiązania umowy obligacyjnej nie dojdzie do nabycia pełnego prawa podmiotowego. Przed tym ujem-

nym skutkiem chroniona jest jedynie osoba trzecia, na którą nie wpisany nabywca nieruchomości przeniósł odpłatnie swoje uprawnienia w drodze ponownego powzdania, a to ze względu na abstrakcyjny charakter tej ostatniej czynności.

Z kolei autor zastanawia się nad kwestią, jaki wpływ na los oczekiwania prawnego ma dokonane w czasie jego trwania zbycie rzeczy osobie trzeciej przez dotychczasowego właściciela. Chodzi zatem o to, czy oczekiwania prawne korzystają z tzw. *droit de suite* (Sukzessionsschutz). Oczywiście, przysługuje ono w pełni wpisanemu wierzycielowi hipotecznemu przed wypłaceniem pożyczki. Nabywca rzeczy ruchomej z zastrzeżeniem praw własności jest chroniony przez § 161 k. c. n.; jest on zresztą posiadaczem rzeczy i wobec osoby trzeciej będącej w dobrej wierze (§ 161 ust. 3) może powołać się na § 931 i 936 ust. 3 k. c. n. Natomiast nie wpisanemu nabywcy nieruchomości ochronę zapewnia dopiero wzmianka (*Vormerkung*) w księdze wieczystej.

W dalszej części rozdz. III autor omawia sprawę możliwości nabycia oczekiwania prawnego przez czynność z nieuprawnionym, charakter i zakres wynikających z oczekiwania prawnego uprawnień do korzystania z rzeczy oraz ochronę wobec nieuprawnionych osób trzecich. Do zagadnień tych zresztą powraca częściowo w późniejszych wywodach.

Z teoretycznego punktu widzenia interesujący jest rozdz. IV (s. 45–68), poświęcony rozważaniom o stosunku oczekiwań prawnych do zawartego w k. c. n. systemu prawa rzeczowego. Są one głównie tworem praktyki i doktryny, które przyjęły ich istnienie i rozbudowały odpowiednie zasady *praeter legem*. Jednakże orzecznictwo, choć skłonne jest uważać oczekiwanie prawne za prawo podmiotowe (np. w przypadku nabycia rzeczy ruchomej z zastrzeżeniem prawa własności, BGHZ 20, 88), nie przyznaje mu charakteru prawa rzeczowego. W doktrynie sprawa ta jest bardzo sporna.

Aby ją rozstrzygnąć, Raiser rozważa przede wszystkim pytanie, czy w ogóle dopuszczalne jest przypisanie pewnym oczekiwaniom prawnym charakteru praw rzeczowych, wobec tego, że liczba tych praw jest wyczerpująco określona w ustawie, a strony nie mogą ich według swej woli modyfikować (*numerus clausus und Typenzwang dinglicher Rechte*). Odpowiada twierdząco, wyjaśniając, że ograniczenia te krępują tylko wolę stron, ale nie dotyczą ustawodawcy ani orzecznictwa. Zarówno ustawa szczególna, jak i orzecznictwo w drodze rozwijania prawa przez sędziów (*im Wege richterlicher Rechtsfortbildung*) mogą powołać do życia nowe typy praw rzeczowych, nie znane kodeksowi.

Uporawszy się w ten sposób z podstawowym problemem, autor ponownie analizuje trzy wyróżnione rodzaje oczekiwań prawnych. Stanowisko wierzyciela hipotecznego przed wypłaceniem pożyczki i nie wpisanego nabywcy nieruchomości po powzdaniu uważa za sytuację prawną o charakterze rzeczowym (*dingliche Rechtsstellungen*), które wykazują pewne elementy prawa rzeczowego (np. *droit de suite*, por. wyżej), ale nie rozwinęły się jeszcze w prawa rzeczowe. Natomiast nabywca rzeczy ruchomej z zastrzeżeniem prawa własności ma ponadto władzę nad rzeczą, mianowicie „prawo do posiadania”, skuteczne wobec zbywcy i osób trzecich oraz zbywalne. Wprawdzie los tego prawa jest zawisły od stosunku obli-gacyjnego, ale prawo rzeczowe zna tego rodzaju zależność (np. akcesoryjność hipoteki). Dlatego też Raiser nie waha się przed uznaniem uprawnień nabywcy w tym przypadku za prawo rzeczowe.

Rozdz. V (s. 69–86) zawiera bliższą analizę tego właśnie prawa. Nawiązując do wypowiedzi von Tuhra i Hecka, autor stara się uzasadnić koncepcję, że

między zbywcą i nabywcą istnieje — dopóki nie ziści się warunek zawieszający przeniesienia własności — pewnego rodzaju własność podzielona w czasie; zbywca i nabywca stanowią razem właściciela rzeczy. Jest to podział pod względem jakościowym, a nie ilościowym, jak przy współwłasności. Nabywca posiada we własnym imieniu i ma w zasadzie uprawnienia przysługujące właścicielowi, jednakże z obowiązkiem zachowania substancji rzeczy (do chwili ziszczenia się warunku). W stosunku do osób trzecich przysługuje mu nie tylko ochrona posesoryjna, ale i petytoryjna, jak np. użytkownikowi. Zbywca zachowuje (do chwili ziszczenia się warunku) pewne uprawnienia właściciela, jednak nie jest — wbrew pogładowi judykatury — posiadaczem pośrednim i nie przysługują mu roszczenia posesoryjne; wobec osób trzecich może wystąpić ze skargą windykacyjną, ale tylko żądając wydania rzeczy do rąk nabywcy.

W rozdz. VI (s. 87–100) znajdujemy rozważania o oczekiwaniach prawnych jako przedmiocie egzekucji, jak również o ich sytuacji w postępowaniu upadłościowym. Streszczenie ich, jako dotyczące spraw zbyt szczegółowych, pominę. Wypada tylko podkreślić, że i tutaj autor stara się posunąć dalej występującą w praktyce i teorii tendencję do usamodzielnienia tych sytuacji prawnych w celu jak największego zbliżenia ich do praw podmiotowych. Końcowa część pracy zawiera podsumowanie jej wyników.

Praca jako całość jest gruntowną rozprawą dogmatyczną w tradycyjnym stylu niemieckiej cywilistyki. Ale jednocześnie dostrzega się w niej pewne nowe elementy, z których najbardziej charakterystyczny polega na widomym uznaniu prawotwórczej roli orzecznictwa (kwestia dopuszczalności nowych praw rzeczowych). W tym, jak również w rozbudowie znaczenia prawnego sytuacji nie będących pełnymi prawami rzeczowymi można dopatrywać się pewnych wpływów angielskiego systemu prawnego¹. Z szerszego punktu widzenia usamodzielnienie funkcji oczekiwań prawnych w obrocie jest jeszcze jednym przejawem wielokrotnie opisywanego procesu znanego pod nazwą „upłynnienia” własności we współczesnym systemie kapitalistycznym. Te przeobrażenia odbywają się zresztą przy zachowaniu cech właściwych niemieckiemu prawu cywilnemu, jak np. ścisłe wyodrębnienie czynności prawnych z zakresu prawa rzeczowego.

Pod względem teoretycznego pogłębienia praca pozostawia pewien niedosyt. Tak np. nieraz nie wiadomo, czy opisywane sytuacje prawne są czy nie są prawami podmiotowymi; co prawda autor zastrzega się, że jego celem jest głównie usystematyzowanie pojęć, które zyskały sobie prawo obywatelstwa w praktyce obrotu prawnego.

Dla polskiego czytelnika książka Raisera ma nie tylko znaczenie informacyjne, ale nasuwa też pewne refleksje. Przede wszystkim wywołuje pragnienie, aby nasi cywiliści równie wnikliwie analizowali potrzeby obrotu socjalistycznego, jak to czyni autor dla obrotu kapitalistycznego. Następnie szata zewnętrzna książki, która ukazała się w serii rozpraw Wydziału Ekonomiczno-Prawnego Uniwersytetu w Tybindze, musi budzić zazdrość każdego, kto zna trudności wydawnicze naszych Wydziałów Prawa.

Józef S. Piątkowski

¹ Odpowiednikiem oczekiwania prawnego, przy zastosowaniu zresztą zupełnie innych środków techniki prawniczej, jest w systemie angielskim pojęcie estate. Por. F. H. Lawson, *Zeitablauf als Rechtsproblem*, Archiv für die civilistische Praxis, t. 159, 1960, s. 97 i nast.; tenże, *Introduction to the Law of Property*, 1958, passim.

S. Schimanski, *Zur Theorie des Konsumentencredits*, Tübingen 1958, J. C. B. Mohr (Paul Siebeck), ss. 144

Niebywałe rozmiary i tempo rozwoju kredytu konsumpcyjnego w głównych krajach kapitalistycznych po drugiej wojnie światowej¹ i związane z tym nowe zjawiska ekonomiczne stały się przedmiotem poważnych zainteresowań teoretyków, działaczy gospodarczych, polityków. Bez przesady można stwierdzić, że obecnie, najętsze chyba umysły spośród ekonomistów, a także i prawników, wzięły na warsztat pracy — zaniedbane dotąd, zwłaszcza od strony ekonomicznej — zagadnienia kredytu konsumpcyjnego, a w szczególności kredytu ratального.

Trwa szeroka i namiętna dyskusja za i przeciw kredytowi konsumpcyjnemu, w której uczestniczą nie tylko uczeni, ale także, a może nawet przede wszystkim, organizacje kapitału finansowego, przedstawiciele rządów oraz partie polityczne. W wielu krajach trwają intensywne prace legislacyjne²; często kredyt ratalny podlega prawnej reglamentacji itp.

Literaturę przedmiotu, dziś już olbrzymią, cechuje poważny brak: wycinkowość i jednostronność. Dotąd brakuje, co podkreśla w przedmowie do omawianej pracy prof. Schneider, zasadniczej systematycznej analizy funkcji kredytu konsumpcyjnego, jego wpływu na przebieg procesu gospodarczego. Schimanski podjął ambitną próbę wypełnienia owej dotkliwej luki.

Książka dzieli się na trzy części, w których omówiono centralne, zdaniem autora, zagadnienia teorii kredytu konsumpcyjnego.

Część I (s. 9—21) daje zwięzłą i — poza kilkoma przypadkami — precyzyjną charakterystykę skomplikowanego systemu kredytu konsumpcyjnego. Wśród licznych i różnorodnych rodzajów tego kredytu autor poświęca najwięcej uwagi kredytowi ratalnemu, który dzieli na kredyt nie zorganizowany bankowo, będący bez wyjątku kredytem towarowym, oraz, na kredyt zorganizowany bankowo. Ten ostatni rodzaj odgrywa zasadniczą rolę w systemie kapitalistycznego kredytu konsumpcyjnego; jest on bądź to kredytem towarowym (tzw. Händler albo Absatzfinanzierung) występującym w różnych postaciach (tzw. B-Geschäft, C-Geschäft oraz Listenfinanzierung), bądź to jednorodnym kredytem typu gotówkowego (tzw. Kundenfinanzierung albo A-Geschäft).

Autor nawiązuje do starej kontrowersji co do produkcyjnego czy nieprodukcyjnego charakteru kredytu konsumpcyjnego i w konkluzji neguje po prostu wartość i celowość tego rozróżnienia. W sporze, mającym — jak wiadomo — wyraźne podłoże ideologiczne, autor znajduje się więc, żeby użyć słów Keynes'a, po stronie „wykształconej (oświeconej) burżuazji”. Skoro uwzględnimy fakt, że z kredytu ratального w olbrzymiej większości korzystają robotnicy, inni pracownicy najemni i rzemieślnicy, to jasne jest, że kredyt ten ma, w istocie rzeczy, charakter bezpośrednio produkcyjny³.

¹ Zjawisko to napawa niektórych ekonomistów niekłamanym przerażeniem. Por. np. W. Röpke, *Borgkauf im Lichte Sozialethischer Kritik*, „Arbeitskreis für Absatzfragen”, Köln—Berlin 1954, z. 3; tenże, *Vorgegessen Brot*, „Arbeitskreis für Absatzfragen”, Köln—Berlin 1955, z. 5.

² Nowoczesnością rozwiązań, odpowiadających wojenno-inflacyjnej koniunkturze, odznacza się szczególnie obszerna belgijska ustawa o sprzedaży ratalnej z dnia 9 VII 1957 r., weszła w życie z dniem 1 II 1958 r.

³ Por. K. Marks, *Kapitał*, t. I, Warszawa 1951, s. 615 i nast., w szczególności s. 617: „Istotnie, indywidualna konsumpcja robotnika jest nieprodukcyjna dla niego samego, gdyż odzwierca tylko jednostką potrzebującą; jest produkcyjna dla kapitalisty i dla państwa, gdyż jest produkcją siły produkującej cudze bogactwo”.

Część II pracy (s. 22—58) poświęcona jest omówieniu rynku kredytów konsumpcyjnych. Autor poddaje tu wnikliwej analizie głównie problem kredytodawców i ich motywów (zysk lub forsowanie zbytu określonych towarów) oraz determinanty krótko- i długoterminowych wahań w zakresie popytu na kredyt konsumpcyjny. Rozważania dotyczące kredytodawców i motywów, którymi się oni kierują, mają istotne znaczenie dla wyjaśnienia bardzo różnorodnej struktury odsetków na rynku kredytu konsumpcyjnego. Warto tu podkreślić, iż kredyt konsumpcyjny na Zachodzie jest na ogół bardzo drogi, a różnice w stopie procentowej także znaczne. W NRF np. odsetki te wahają się w granicach od 12% do 24% udzielonego kredytu; w USA są one w zasadzie jeszcze wyższe⁴.

Najcenniejsza w pracy jest moim zdaniem część ostatnia: wpływ kredytu konsumpcyjnego na cykl gospodarczy (s. 59—131), dotycząca węzłowego problemu zagadnienia.

Autor bada problem opierając się na trzech możliwych „modelach” zachowania się konsumentów. Mogą oni — po pierwsze — zużytkować kredyt ratalny na rozszerzenie spożycia, przy czym spłaty obciążą część budżetu domowego przeznaczono dotąd na zakup środków spożycia; mogą — po wtóre — uzyskany kredyt, pomnażający konsumpcję, spłacać zmniejszając proces oszczędzania; wreszcie — trzeci model polega na przyjęciu, że konsumenci oszczędzają z myślą o nabyciu określonych przedmiotów, zaś w chwili wprowadzenia kredytu konsumpcyjnego rezygnują z tego, nabywając przedmioty na raty. W przypadku pierwszym wzrost konsumpcji globalnej ludności jest ograniczony czasowo, jest przejściowy, z tym jednak, że kredyt ratalny wywołuje strukturalne zmiany w popycie, a także i konsumpcji, skoro kieruje dochody ludności w szerszej mierze na zakup dóbr trwałego użytkowania. Jest to dodatkowy impuls rozwojowy, który korzystnie wpływa na proces inwestycji. W przypadku trzecim kredyt skutkuje identycznie, z tym, że nie wywołuje strukturalnych zmian w konsumpcji, następuje natomiast przesunięcie konsumpcji w czasie. Trzeba się zgodzić z autorem, wbrew zapatrywaniu wielu ekonomistów, że nawet i ten proces oddziałuje pozytywnie na obrót i zyski, w rezultacie czego następuje, pośrednio, wzrost działalności inwestycyjnej, chyba że gospodarka znajduje się w stanie niepełnego wykorzystania mocy produkcyjnej. W przypadku drugim kredyt ratalny zwiększa w sposób trwały spożycie, a równocześnie — podobnie jak w warunkach modelu I — „uszlachetnia” je.

Interesujące, aczkolwiek nasuwające niekiedy istotne zastrzeżenia, są także rozważania nad wpływem konsumpcji na inwestycje w przemysłach produkujących środki spożycia (dział II) oraz w przemysłach wytwarzających środki produkcji (dział I). Zdaniem autora, konsumpcja wpływa bezpośrednio na działalność inwestycyjną w dziale II, pośrednio zaś, poprzez wzrost zbytu i zysku działu I, na pobudzenie procesów inwestycyjnych w dziale I. Ten normalny związek ulega, zdaniem autora, pewnej modyfikacji dzięki systemowi finansowania konsumpcji. W dużym skrócie rozumowanie Schimanskiego jest następujące: w olbrzymiej większości przypadków dobra trwałego użytkowania nabywane na raty produkuje się w obrębie

⁴ Odsetki przy sprzedaży ratalnej w Polsce Ludowej wynoszą 5%, w NRD sięgają one 6% w systemie sprzedaży ratalnej z przedpłatą (System der Zweckspar- und Darlehnsverträge z dnia 26 X 1953 r.), zaś w przypadkach zwykłej sprzedaży ratalnej — 4,2% (por. Anweisung Nr 31/56 vom 5 IX 1956 zum Verkauf von Waren im Teilzahlungsverfahren durch den staatlichen Einzelhandel, „Verfügungen und Mitteilungen des Ministeriums für Handel und Versorgung” 1956, nr 20), natomiast w ZSRR zaledwie od 1—2% (por. uchwałę RM ZSRR nr 915 z dnia 12 VIII 1959 r. o sprzedaży na raty, „Sobranije Postanowlenij Prawitielstwa Sojuza SSR” 1959, Nr 17, poz. 130). Porównanie ma chyba dobitną wymowę.

tradycyjnych przemysłów dóbr inwestycyjnych (Investitionsgüterindustrien); stąd — kredyt ratalny, jego rozwój, wpływają bezpośrednio na inwestycje działu I.

Jak z tego widać, autor nie podziela poglądu, jakoby kredyt konsumpcyjny, absorbując kapitały, hamował proces wzrostu gospodarczego. Ujemne skutki tego kredytu widzi on w immanentnej dynamice kredytu ratalnego, która znosi do pewnego stopnia efekty stabilizacyjne budżetu państwowego, z tym, że w braku kontroli nad nim, wywiera „destabilizacyjny” wpływ na przebieg cyklu gospodarczego. Stąd wynika dla autora konieczność poddania kredytu ratalnego reglamentacji.

Monografię dra Schimanskiego należy więc traktować jako istotny fragment teorii o inflacyjnej roli kredytu konsumpcyjnego, lansowanej dziś przez koła oligarchii finansowej. Teoria ta, będąca naukowym i ideologicznym uzasadnieniem „antyinflacyjnej” polityki państwa kapitalistycznego, wykorzystywana jest, na co trafnie zwraca uwagę radziecki ekonomista prof. Ejdelnant⁵, w tym celu, aby odwrócić uwagę od inflacyjnych skutków wyścigu zbrojeń, a także i dla usprawiedliwienia wzrostu podatków oraz innych metod przechwytywania dochodu narodowego przez budżet państwa. Podczas gdy dawniej zalecano stosowanie wszelkiego rodzaju zabiegów dla zwiększenia stopy inwestycji i powiększania skłonności do konsumpcji, to obecnie oligarcha finansowy i jego ideolog, ekonomista, głosząc hasło walki z „nadmierną” konsumpcją, zwracają dużą uwagę — nie bez sprzeciwu zresztą ze strony części wielkiej nawet burżuazji⁶ — na ograniczanie kredytu ratalnego, jako rzekomo jednego z poważnych czynników „nadmiernego” popytu, inflacji.

W książce razi wyizolowanie problematyki kredytu konsumpcyjnego z całości danego, realnego organizmu gospodarczego, chęć budowania jakiejś ogólnie obowiązującej teorii. Inaczej chyba wypadnie ocenić funkcję kredytu ratalnego w kraju rozwiniętym i zacofanym, zasobnym i ubogim w kapitał, o silnej lub słabej dynamice wzrostu dochodu narodowego. Poważnego znaczenia nabiera także poziom dochodów szerokich rzesz i stopień ich stałości itp. Razi szczególnego rodzaju „technicyzm” pracy. Na próżno by szukać w książce rozważań nad wpływem kredytu ratalnego na sytuację mas pracujących, odgłosów ostrej walki konkurencyjnej toczącej się między kredytodawcami. Pominięcie tych kwestii i im podobnych jest szczególnie zastanawiające właśnie na tle rzeczywistości Niemieckiej Republiki Federalnej⁷.

Co się tyczy zewnętrznej formy, stylu, języka pracy, należy podkreślić troskę autora w zakresie komunikatywności, ścisłości i oszczędności wykładu. Obszerna, chociaż oszczędnie dobrana bibliografia przedmiotu jest dogodnym wprowadzeniem do dalszych studiów.

Karol Gandor

⁵ A. Ejdelnant, *Kredytyj kontrol w kapitalistycznych stronach posle wtorej mirowoj wojny*, „Diengi i Kredit” 1957, nr 5, s. 43 i passim.

⁶ Por. np. stanowisko szwajcarskiego stowarzyszenia bankierów wyrażone w „Neue Zürcher Zeitung” z dnia 16 XI 1956 r., nr 316 (Fernaussage), s. 4.

⁷ Por. zwłaszcza E. Krauss, *Die Ausplünderung der Werktätigen Westdeutschlands mit Hilfe des Abzahlungsgeschäfts*, „Neue Justiz” 1956, nr 9, s. 271 i nast., ale także F. Lutz, *Der Konsumentenkredit*, „Arbeitskreis für Absatzfragen”, Köln—Berlin 1954, z. 1, s. 108 i nast., oraz C. Bley, *Tatsachen über Kredit und Kreditmissbrauch*, „Arbeitskreis für Absatzfragen”, Köln—Berlin 1955, z. 2, s. 16—22.

W. Brus, *Ogólne problemy funkcjonowania gospodarki socjalistycznej*, Warszawa 1961, PWN, ss. 353

Problematyka funkcjonowania gospodarki socjalistycznej należy dzisiaj do najaktualniejszych i może najbardziej dyskutowanych zagadnień ekonomii politycznej socjalizmu. Sprawie tej poświęcono wiele miejsca także w polskiej literaturze ekonomicznej, zwłaszcza w ostatnich latach. Recenzowana praca zajmuje w tej dziedzinie czołowe miejsce zarówno w sensie rozmiarów, jak i oryginalności wielu myśli, które stanowią istotny wkład autora do omawianego przedmiotu.

Książka dzieli się na pięć rozdziałów. Pierwszy, zatytułowany „Model a socjalistyczne stosunki produkcji”, poświęcony jest ogólnym rozważaniom „modelowym”. W rozdziale drugim autor daje „rzut oka na historię problemu”; szczególnie interesująco przedstawiona jest tu dyskusja, jaka miała miejsce w tej materii na Zachodzie w latach międzywojennych i w ZSRR w latach dwudziestych. Przedmiotem rozdziału trzeciego jest „model centralistyczny”. Autor omawia tu ogólne granice centralizacji i decentralizacji w socjalizmie, a następnie daje opis modelu centralistycznego, w którym szczególne miejsce poświęca sferom czynnej i biernej roli pieniądza. Rozdział czwarty traktuje o prawie wartości w gospodarce socjalistycznej. Mieści się tu m. in. definicja wymienionego prawa oraz zakres jego działania „przy danym aparacie wytwórczym” i „przy wyborze kierunków inwestowania”. Interesująco przedstawione są tu także poglądy na ten temat Stanisława Strumilina, z którymi autor polemizuje. Wreszcie rozdział piąty poświęcony jest problemowi, który stanowi niewątpliwie główny akcent recenzowanej pracy, a mianowicie modelowi „gospodarki planowej z zastosowaniem mechanizmu rynkowego”, czyli tzw. modelowi zdecentralizowanemu.

Przez model gospodarczy W. Brus rozumie najbardziej ogólny, uproszczony schemat systemu funkcjonowania gospodarki. W związku z tym autor rozważa interesujące nas zagadnienie na bardzo wysokim szczeblu abstrakcji naukowej, stwierdzając w konkluzji, „że w normalnych warunkach konkretny system organizacji, planowania i zarządzania w danym kraju nie reprezentuje określonego modelu gospodarczego w czystej postaci, tylko co najwyżej w przybliżeniu” (s. 10). Po tym zastrzeżeniu autor przechodzi do wyjaśnienia stosunku, jaki zachodzi pomiędzy pojęciem „model gospodarczy” a pojęciem „ustrój społeczno-ekonomiczny”. Rozróżnienie to ma bardzo istotne znaczenie z punktu widzenia ram rozważanego zagadnienia; wyjaśnia ono bowiem granicę jego dyskusyjności w sensie politycznym. Słusznie więc autor podkreśla, że z punktu widzenia marksistowskiej teorii ekonomicznej przedmiotem dyskusji modelowej nie może być sprawa wyboru typu ustroju społeczno-ekonomicznego, lecz jedynie „różne warianty zasad funkcjonowania gospodarki typu socjalistycznego” (s. 11). Konieczność stosowania w ramach ustroju socjalistycznego różnych form rozwiązań modelowych wynika przede wszystkim dlatego, że nowy ustrój budowany jest obecnie w więcej niż jednym kraju, a przy tym w niejednakowych warunkach społeczno-gospodarczych i historycznych. Konieczność ta wynika także stąd, że nowy ustrój, diametralnie odmienny od dotychczasowych pod względem charakteru stosunków produkcji, „nie znajduje i nie może znaleźć w gotowej postaci najbardziej adekwatnych form organizacji gospodarczej” (s. 13).

Zakreślając ogólne granice centralizacji i decentralizacji w gospodarce socjalistycznej, autor wprowadza podział decyzji ekonomicznych podejmowanych

w gospodarce socjalistycznej na trzy zasadnicze grupy. Do pierwszej zalicza decyzje o charakterze makroekonomicznym, a więc te, które wyznaczają główne kierunki i proporcje rozwoju gospodarki narodowej. Są to w szczególności decyzje wyznaczające: ogólną stopę akumulacji i stopę inwestycji, proporcje podziału funduszu inwestycyjnego na poszczególne dziedziny, podział funduszu konsumpcji na konsumpcję indywidualną i zbiorową, itp. (s. 116). Drugą grupę stanowią „decyzje dotyczące indywidualnej struktury konsumpcji przy danym dochodzie oraz decyzje dotyczące wyboru zawodu i miejsca pracy” (s. 113). Ostatnią, trzecią grupę stanowią tzw. bieżące decyzje gospodarcze, podejmowane na szczeblu przedsiębiorstw, gałęzi itp.; są to w szczególności decyzje dotyczące rozmiarów i struktury produkcji przedsiębiorstw albo gałęzi, rozmiarów i struktury nakładów, kierunków zbytu, źródeł zaopatrzenia, mniejszych inwestycji itp. (s. 113).

Przyjmując taki podział decyzji ekonomicznych w gospodarce socjalistycznej, autor słusznie zauważa, że decyzje grupy pierwszej muszą być w każdych warunkach podejmowane na szczeblu centralnym; decyzje te odzwierciedlają bowiem tzw. własną skalę preferencji szczebla centralnego, czyli reprezentują one interes ogólnogospodarczy w długim okresie czasu. Natomiast decyzje ekonomiczne grupy drugiej powinny być — w przeciwieństwie do grupy pierwszej — podejmowane w każdym modelu gospodarki socjalistycznej w sposób zdecentralizowany.

Do rozstrzygnięcia pozostaje zatem sposób podejmowania decyzji w grupie trzeciej. Według W. Brusa, ta właśnie grupa decyzji ekonomicznych stanowi „realne pole rozważań modelowych” i dalej „modele funkcjonowania gospodarki socjalistycznej ... mogą się różnić między sobą jedynie centralizacją albo decentralizacją decyzji trzeciej grupy” (s. 113 i 114). Wynika stąd istotny wniosek: problemy makroekonomiczne powinny być rozstrzygane zarówno w modelu centralistycznym, jak i zdecentralizowanym na szczeblu centralnym. Wynika to z samej istoty gospodarki socjalistycznej. Różnica natomiast między wymienionymi wyżej modelami gospodarki socjalistycznej polega jedynie na odmiennym sposobie podejmowania decyzji w grupie trzeciej. W modelu centralistycznym decyzje w tej grupie podejmowane są, podobnie jak w przypadku grupy pierwszej, w drodze bezpośrednich „nakazów planowych” i „środków administracyjnych”. W modelu natomiast zdecentralizowanym rzecz dzieje się odwrotnie: decyzje grupy trzeciej podejmowane są w sposób pośredni, a mianowicie poprzez wykorzystanie mechanizmu rynkowego w drodze stosowania metod ekonomicznych. „Wprowadzenie mechanizmu rynkowego ... sprawia, że planowa alokacja środków dokonuje się metodami pośredniego oddziaływania na decyzje autonomicznych jednostek gospodarczych, drogą odpowiedniego kształtowania alternatyw wyboru” (s. 231). W modelu więc zdecentralizowanym mechanizm rynkowy stanowi główne narzędzie planowego oddziaływania decyzji szczebla centralnego na autonomiczne decyzje szczebli niższych. Innymi słowy w modelu tym nazwanym trafnie przez W. Brusa modelem gospodarki planowej z zastosowaniem mechanizmu rynkowego, zgodność pomiędzy interesem ogólnogospodarczym a interesem poszczególnych przedsiębiorstw realizowana jest za pośrednictwem metod ekonomicznych.

Zaznaczyć należy, że autor nie wyklucza stosowania w praktyce także rozwiązań mieszanych. Osobiście jednak wypowiada się w zasadzie za modelem zdecentralizowanym, jako najbardziej efektywnym pod względem ekonomicznym.

Z omówionymi wyżej zagadnieniami modelowymi wiąże się jak najściślej problem prawa wartości w gospodarce socjalistycznej. Problem ten — jak wiadomo — należy w teorii ekonomii politycznej socjalizmu do najbardziej kontrowersyjnych. Dla W. Brusa punktem wyjścia w tej dziedzinie jest zagadnienie wzajemnego

związku, jaki zachodzi pomiędzy działaniem prawa wartości a proporcjami podziału pracy społecznej w socjalizmie, czyli problem treści alokacji (s. 160). W konkluzji autor omawianej książki formuje istotę prawa wartości jako „stałą tendencję sprowadzania relacji cen do relacji wartości (s. 162). W ujęciu tym prawo wartości jako prawo cen działa niejako dwustopniowo: najpierw, w sferze cyrkulacji, poprzez cenę równowagi rynkowej powoduje równoważenie się podaży z popytem, a następnie — poprzez odpowiednie zmiany w proporcjach podziału pracy społecznej w sferze produkcji — relacje cen zaczynają oscylować w kierunku relacji wartości. W działaniu prawa wartości widać więc wyraźnie wzajemny związek, jaki zachodzi pomiędzy warunkami wymiany i warunkami produkcji, przy czym te ostatnie odgrywają rolę decydującą (s. 164). W ten sposób podkreślenie jedności warunków wymiany i produkcji wymierzone jest przeciwko znanej tezie, która z jednej strony stwierdza działanie prawa wartości w socjalizmie, ale z drugiej neguje jego regulującą rolę w produkcji (s. 176 i 177). Teza ta zawiera w sobie logiczną sprzeczność. W przeciwieństwie więc do tej tezy autor omawianej książki stawia sprawę konsekwentnie: „w takim stopniu, w jakim działa, prawo wartości jest regulatorem produkcji również w socjalizmie” (s. 178).

Zakres jednak regulującej roli prawa wartości w gospodarce socjalistycznej jest ograniczony głównie do sfery tzw. bieżących decyzji produkcyjnych, określanych przez autonomiczne decyzje szczebla centralnego, przede wszystkim inwestycyjne (s. 224). W tych ramach, obejmujących dany aparat wytwórczy (układ wyjściowy), prawo wartości jest rzeczywiście regulatorem proporcji podziału pracy społecznej. „W tych granicach rozdział rozporządzalnego zasobu pracy społecznej jest tym racjonalniejszy, im proporcje produkcyjne i wymienne bliższe są warunkom ekwiwalentności” (s. 224).

W odniesieniu natomiast do decyzji kierunkowych, określających wielkość i strukturę inwestycji, a więc wyznaczających tempo rozwoju gospodarki socjalistycznej jako całości w długim okresie czasu (układ docelowy) — prawo wartości traci swój walor regulatora proporcji produkcyjnych i wymiennych. Zdaniem W. Brusa, decyzje te powinny mieć charakter autonomiczny i podejmowane być na podstawie obiektywnie uzasadnionych preferencji szczebla centralnego. Oznacza to, że przy podejmowaniu decyzji dotyczących podstawowych, makroekonomicznych problemów gospodarki socjalistycznej, determinujących jej rozwój — szczebel centralny nie musi kierować się bezwzględną koniecznością zachowania proporcji odpowiadających prawu wartości, jako kryterium racjonalności, lecz w „oparciu o obiektywne prawidłowości gospodarki socjalistycznej decyzje te mogą iść również w innym kierunku, nie tylko nie wywołując strat, lecz przeciwnie, osiągając rezultaty bliższe optymalnym” (s. 224).

W konkluzji więc autor stwierdza, że prawo wartości nie jest absolutnym i powszechnym regulatorem proporcji produkcyjnych i wymiennych, że działa ono w socjalizmie w ograniczonych ramach (s. 224).

Następnym zagadnieniem, które porusza W. Brus, to formy problemu alokacji w gospodarce socjalistycznej. W związku z tym, autor po wykazaniu, że występowanie kategorii towarowo-pieniężnych w socjalizmie nie jest równoznaczne z działaniem prawa wartości oraz że sfera działania tego ostatniego nie pokrywa się z zakresem działania mechanizmu rynkowego, dochodzi do wniosku, że w planowej gospodarce socjalistycznej może równie dobrze występować mechanizm rynkowy, jak nakazowy: „Teoretycznie żadnej z tych form nie można uznać a priori za zasadniczo zgodną lub zasadniczo sprzeczną z socjalistyczną gospodarką planową” (s. 243). W ten sposób autor omawianej książki wy-

stępuje z jednej strony przeciwko pogładowi, który mechanizm rynkowy uważa za formę a limine sprzeczną z gospodarką planową, a z drugiej — wypowiada się za wykorzystaniem mechanizmu rynkowego jako instrumentu (formy) planowej alokacji zasobów w gospodarce socjalistycznej.

Powyższe uwagi nie wyczerpują, rzecz oczywista, wszystkich problemów poruszonych przez W. Brusa w omawianej książce. Bogactwo myśli zawarte w tej pracy przekracza możliwości zwykłej recenzji. Z drugiej strony podkreślić należy, że nie wszystkie tezy zostały przez autora przedstawione w sposób dostatecznie przekonujący.

Najwięcej wątpliwości nasuwa się przy lekturze rozdziału czwartego, traktującego — jak wiadomo — o prawie wartości. Przede wszystkim dyskusyjne wydaje się określenie prawa wartości jako prawa cen. Określenie takie zawęża istotę problemu i prowadzi w konsekwencji do tezy o ograniczonym zasięgu działania prawa wartości w socjalizmie. Dyskusyjny tutaj jest przede wszystkim zakres jego działania ograniczający się w zasadzie tylko do układu wyjściowego. Układ natomiast docelowy, czyli cała sfera inwestycji kierunkowych, zostaje niejako wyłączony spod regulującego działania prawa wartości i podporządkowany nadrzędnym — w stosunku do tego ostatniego — autonomicznym decyzjom szczebla centralnego. W rezultacie o treści problemu alokacji w socjalizmie decydują dwa zasadnicze czynniki: prawo wartości (układ wyjściowy) i autonomiczne decyzje szczebla centralnego (układ docelowy).

Ten dualizm kryje w sobie pewne jednak niebezpieczeństwo; wyraża się ono przede wszystkim w tym, że autor omawianej książki nie precyzuje bliżej kryteriów (innych od prawa wartości) społeczno-gospodarczej racjonalności, stanowiących podstawę wspomnianych wyżej autonomicznych decyzji szczebla centralnego. Ogranicza się on jedynie do stwierdzenia, że kryteria te powinny wynikać z obiektywnych prawidłowości gospodarki socjalistycznej (s. 223 i 224). Ogólnikowość w tej kwestii, istotnej dla całości poglądów W. Brusa na prawo wartości w socjalizmie, może być różnie odczytana, m. in. w sensie woluntarystycznym.

Dlatego też wydaje się bardziej przekonujące określenie prawa wartości przez Strumilina — jako prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju. W takim ujęciu prawo wartości stanowi jednolite kryterium treści alokacji w socjalizmie. Odpowiada ono logicznie tezie o towarowym charakterze gospodarki socjalistycznej jako całości, tzn. łącznie ze środkami produkcji. Jednocześnie zakres tzw. społecznych preferencji szczebla centralnego zostaje wyraźnie ograniczony do podziału dochodu narodowego na fundusz akumulacji i fundusz spożycia. Inne preferencje mogą zachodzić tylko w przypadkach wyjątkowych, uzasadnionych sytuacją polityczną, wojkową itp. W ten sposób o treści alokacji w socjalistycznej gospodarce towarowej decyduje jednolite, obiektywne kryterium — prawo wartości.

Wydaje się również, że teza o tak daleko ograniczonym działaniu prawa wartości w socjalizmie wynika stąd, iż autor nie docenia, z jednej strony, perspektywnego aspektu prawa wartości w procesie przechodzenia od układu wyjściowego do układu docelowego, a z drugiej — zbyt ogólnie generalizuje trudności związane z tym przejściem w poszczególnych krajach. W związku z tym wydaje się, że nadrzędność (w stosunku do prawa wartości) autonomicznych decyzji szczebla centralnego w procesie realizacji zadań układu docelowego jest nie tyle naturalną właściwością gospodarki socjalistycznej w ogóle, ile może jedynie stanowić jej specyfikę w okresie budowy socjalizmu w krajach gospodarczo zacofanych lub niedorozwiniętych, w których niewątpliwie przez pewien okres występują dość duże różnice pomiędzy układem wyjściowym a zamierzonym układem docelowym

W tych więc wyjątkowych warunkach mogą wystąpić inne niż wynikające z prawa wartości „proporcje” podziału pracy społecznej. W rzeczywistości będą to po prostu przejściowe dysproporcje, uzasadnione szczególnymi preferencjami społecznymi.

Wymienione wyżej wątpliwości i zastrzeżenia nie umniejszają w niczym zasłużonej wartości naukowej książki W. Brusa. Na podkreślenie zasługuje przede wszystkim fakt, że w książce tej wiele problemów zostało postawionych w sposób nowy, a zarazem racjonalistyczny i twórczy; wystarczy wspomnieć choćby marginesowo zresztą potraktowany przez autora problem sprzeczności w gospodarce socjalistycznej, problem podziału decyzji ekonomicznych i inne. Wiele też problemów wymaga jeszcze dalszych badań i dyskusji. Przyczyni się to niewątpliwie do wyjaśnienia i lepszego zrozumienia niektórych nadal jeszcze dyskusyjnych problemów ekonomii politycznej socjalizmu.

Stanisław Wykrętowicz

J. G. Zieliński, *Rachunek ekonomiczny w socjalizmie. W związku z dyskusją o rachunku ekonomicznym w socjalizmie w literaturze anglosaskiej*, Warszawa 1961, PWN, ss. 225

Istotną zdobyczą teoretyczną polskiej myśli ekonomicznej ostatnich lat jest bez wątpienia przesunięcie się platformy dyskusji z mało precyzyjnej, nadmiernie filozoficznej problematyki towarowości gospodarki socjalistycznej oraz prymitywne instytucjonalnego rozpatrywania rozrachunku gospodarczego, na teren kluczowych dla socjalizmu zagadnień rachunku ekonomicznego. Problematyka ta nie jest wcale nowa. Od początku naszego stulecia, choćby w związku z rozwojem idei socjalistycznych i narastaniem rewolucyjnej fali, ekonomistów burżuazyjnych frapowało pytanie, czy w warunkach społecznej własności środków produkcji możliwe jest racjonalne gospodarowanie, innymi słowy, czy nowy ustrój będzie mógł prawidłowo funkcjonować. Mały stosunkowo oddźwięk, jaki wywołały koncepcje rozwiązań i poglądy Pareta, Piersona i Baronego zrównoważony został z nadwyżką rozgłosem, jaki wywołał osławiony artykuł Misesa¹ z roku 1920, negujący możliwość prawidłowego gospodarowania w ustroju socjalistycznym. Polska myśl ekonomiczna ma dziś szczególnie uprawnienia do ponownego podjęcia dyskusji na ten temat, choćby dlatego, że w jej dotychczasowym przebiegu najsilniej zabrzmiał głos prof. O. Langego w jego książce z roku 1937². Potrzeba podjęcia takiej dyskusji jest tym bardziej uzasadniona, że na Zachodzie pojawiają się ciągle jeszcze prace negujące, jeśli nie teoretyczną, to w każdym razie praktyczną możliwość zapewnienia racjonalności działania gospodarczego w socjalizmie. Niezależnie od tego, faktem jest nasze własne zapóźnienie zarówno w teorii, jak i praktyce rachunku ekonomicznego. Związane jest to z dłuгоletnim niedocenianiem tej problematyki: nie dbano o zgodność aktów wyboru i kryteriów gospodarowania na różnych szczeblach systemu gospodarczego.

Książka Janusza G. Zielińskiego, jakkolwiek podejmuje tę problematykę od strony historii zagadnienia, nie omija jednak bynajmniej współczesności. Jej układ i treść podporządkowane są nie chronologii zagadnienia, lecz kwestiom rzeczowym, postulatam, które ustrój socjalistyczny musi rozwiązywać. Recenzowana praca nie

¹ L. V. Mises, *Die Wirtschaftsrechnung im sozialistischen Gemeinwesen*, ostatni przeład ang. w *Collectivist Economic Planning* (kilka wydań).

² O. Lange, F. Taylor, *On the Economic Theory of Socialism*, wyd. 3, Minneapolis 1952.

jest obszerna, ale ładunek problemowy w niej zawarty jest imponujący, a oszczędność słowa ze strony autora, dyscyplina pisarska godna podziwu. Punktem wyjścia wywodów J. G. Zielińskiego są problemy związane z podstawowymi aktami wyboru, decyzjami ekonomicznymi, które w gospodarce socjalistycznej w przeciwieństwie do kapitalizmu podejmuje szczebel centralny. Nie dość jasno uwydatniony został przez autora ten fakt, jako nowa jakościowo funkcja państwa, jako warunek możliwości podejmowania decyzji ekonomicznych bezpośrednio na podstawie wskazań nauki i techniki w oparciu o analizę posiadanych zasobów osobowych i rzeczowych, a z pominięciem przedsiębiorcy jako pośrednika między społeczeństwem a nauką w dziedzinie zamówień na postęp techniczny, pośrednika wymagającego wysokiej opłaty w postaci zysku. Podstawowe akty wyboru ekonomicznego związane są ściśle z postulatem optymalnie wydajnego wykorzystania zasobów. Autor nadzwyczaj trafnie i sugestywnie przedstawia rachunek ekonomiczny jako narzędzie optymalizacji wykorzystania owych zasobów, a z drugiej strony wskazuje na społeczne i modelowe uwarunkowanie form i metod tego rachunku.

W przekonaniu recenzenta, zbyt mały chyba nacisk położony został przez autora na funkcję limitującą rachunku ekonomicznego w dziedzinie wyboru pomiędzy różnymi wariantami wykorzystania zasobów, proponowanymi przez nauki techniczne. Logicznym następstwem przedstawionego zespołu problemów jest analiza różnych typów rachunku ekonomicznego: bezpośredniego, „typu rynkowego”, pośredniego. Autor ciekawie i prawidłowo interpretuje zawikłaną nieco dyskusję na ten temat w międzywojennym piśmiennictwie ekonomicznym, wprowadzając dużo ładu i jasności do opisywanej problematyki, a ponadto rzeczowo i odważnie rozpatruje niektóre problemy kontrowersyjne, jak np. konkurencję i jej możliwości w gospodarce socjalistycznej. Pewien niedosyt odczuć tu można jedynie w związku z brakiem głębszej analizy związku między modelami gospodarczymi a typami rachunku ekonomicznego, stosowanymi w gospodarce socjalistycznej. Recenzentowi wydaje się, że przyjąwszy centralną dyspozycję zasobami jako immanentną cechę gospodarki socjalistycznej, konieczność stosowania obu typów podstawowych rachunku ekonomicznego — bezpośredniego i pośredniego, jest oczywista i to bez względu na sposób podejmowania decyzji w tzw. sferze bieżących decyzji gospodarczych, będącej głównym terenem sporów w dyskusji nad scentralizowanym i zdecentralizowanym modelem gospodarczym. W obu bowiem modelach góruje, jak się wydaje, rachunek bezpośredni, z tym, że występują istotne różnice w sposobie przekazywania poleceń do wykonania. Centralistyczny system nakazów sprawadza rolę rachunku pośredniego do roli biernego narzędzia ewidencji (naturalnie pod warunkiem przyjęcia irracjonalnego założenia, że daty rachunku pośredniego nie będą motywami działania przedsiębiorstwa), podczas gdy decentralizacja oznacza posługiwanie się datami rachunku dla stymulowania samodzielnej działalności jednostki gospodarczej. Ostatnią kwestię porusza zresztą autor recenzowanej pracy w § 3 rozdz. III.

Na uwagę zasługuje również ciekawa analiza problemu suwerenności konsumenta w gospodarce socjalistycznej, co do której, choć wypada zgodzić się z ogólnym tenorem wywodów autora, można jednak mieć pewne zastrzeżenia typu metodologicznego. Jeśli bowiem, tak jak pragnie autor, założymy suwerenność konsumenta w ramach funduszu konsumpcji indywidualnej (ze znanymi zastrzeżeniami dotyczącymi względów społecznych), to trzeba zgodzić się z zaistnieniem zasadniczych różnic między układem preferencji dotyczącym np. 40% dochodu narodowego (akumulacja plus spożycie zbiorowe) a układem preferencji obejmującym pozostałe 60% dochodu narodowego, przeznaczone na konsumpcję indywidualną.

Wynikłaby stąd swoista dwutorowość kształtowania się procesów alokacyjnych, której rezultatem musiałoby być pogorszenie wskaźników wzrostu konsumpcji. Konsument wie bowiem na ogół gorzej od specjalistów o tym, co należy robić, by uzyskać maksymalny przyrost produkcji zaspokajającej jego potrzeby, a sfera produkcji materialnej zaspokajająca „potrzebę” suwerenności konsumenta jest w istocie bardzo niewielka, tym mniejsza, im produkcja szybciej reaguje na postulaty czynników gusto-, moda- i potrzebodawczych.

Uwagi krytyczne recenzenta nie obniżają w niczym bezspornie znacznej wartości książki J. G. Zielińskiego. Autor podejmuje bowiem zagadnienie trudne i kontrowersyjne, związane ze sprzecznościami powstającymi na gruncie funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, przemilczanymi dotąd zwykle w naszej literaturze, a wytykanymi nam przez ekonomistów burżuazyjnych. Tym bardziej wartościowa jest umiejętna polemika autora z pisarzami anglosaskimi. Toczy się ona bowiem na prawidłowej platformie: rzeczowego rozpatrywania i odpierania stawianych nam zarzutów, bez równoczesnych tanich „wysoków” rewanżowych pod adresem sprzeczności cechujących kapitalizm.

Mimo tych wielu zalet recenzowane opracowanie zawiera jednak szereg sformułowań niezbyt jasnych co do osobistego stanowiska autora. I tak np. w kwestii typów rachunku ekonomicznego trudno się zorientować na podstawie całej książki, jakie miejsce przewiduje autor w gospodarce socjalistycznej dla rachunku bezpośredniego, a jakie dla rachunku „typu rynkowego”, choć, jak wynika z wywodu na s. 54—55, chodziłoby mu raczej o panowanie tego ostatniego. Wydaje się także, że w zbyt małym stopniu docenia autor rolę stosunków produkcji (socjalistycznych) w kształtowaniu z gruntu odmiennych społecznych warunków gospodarowania w socjalizmie. Jakkolwiek niedopuszczalne jest zamykanie oczu na fakty (liczne jeszcze) niesocjalistycznego stosunku do pracy i własności społecznej, to jednak nie można już niedoceniać swoistych objawów świadomości czy nawet „podświadomości” socjalistycznej jako czynnika kontroli społecznej w stosunku do niezgodnych z interesem społecznym i logiką gospodarowania zabiegów poszczególnych przedsiębiorstw. Wydaje się także, że autor przecenia znany zarzut niemożności weryfikowania współczynników technicznych w warunkach panowania rachunku bezpośredniego, a równocześnie nie dostrzega faktu, że w gospodarce socjalistycznej tworzą się stopniowo podstawy zracjonalizowanego rachunku ekonomicznego (por. np. „układ ocen obiektywnie uzasadnionych” u Kantorowicza, *Rachunek ekonomiczny optymalnego wykorzystania zasobów*, Warszawa 1961). Wypada zauważyć, że zarzut niemożności weryfikowania współczynników technicznych przy rachunku bezpośrednim realny jest wówczas, gdy jako czynnik weryfikacji traktujemy wyłącznie ceny zbytu. Natomiast sytuacja wygląda mniej groźnie, gdy przeniesiemy ciężar weryfikacji na prawidłowe mierzenie nakładów. O ile bowiem gospodarce socjalistycznej zależy w znacznie mniejszym stopniu na efektach wartościowych niż kapitalistycznym przedsiębiorcom, o tyle limitująca funkcja nakładów jest nadal jak najbardziej aktualna. Wydaje się także, że autor niepotrzebnie wiąże stosowanie rachunku bezpośredniego z centralistycznym modelem gospodarki socjalistycznej, obwarowując to jeszcze twierdzeniem, że dopuszczenie cen do roli parametrów działania przedsiębiorstw jest sprzeczne z istotą tego rachunku (s. 90). Językiem zrozumiałym dla przedsiębiorstwa jest przede wszystkim układ cen. Rezygnacja z parametrycznych funkcji układu cen wydaje się przedsięwzięciem całkowicie teoretycznym. Chodzi tylko o to, by ów układ cen nie przeciwdziałał wykonaniu podjętych na szczeblu centralnym decyzji rzeczowych. Problematyce tej

poświęca zresztą autor obszerny, nie budzący wątpliwości wywód na s. 130—132 swej pracy.

Książka J. G. Zielińskiego pobudza do myślenia i dyskusji. Właśnie ta jej cecha spowodowała nieco nietypowy charakter niniejszej recenzji, która zamiast chłodnego referowania treści pracy, jej zalet i wad, od razu uwypukliła zagadnienia najbardziej dyskusyjne, zmuszające czytelnika do zajęcia stanowiska. Nie oznacza to wcale, jak już zresztą wyżej zaznaczono, rozbieżności zasadniczych stanowisk autora i recenzenta w podstawowych kwestiach.

W polskiej literaturze ekonomicznej ostatnich lat mało pojawiło się prac o tak wielkiej dbałości o jasność, przejrzystość, zwięzłość wywodów, a zarazem stawiających tak kluczowe dla gospodarki socjalistycznej problemy. Samo podniesienie teoretycznej problematyki wyboru ekonomicznego w socjalizmie, związanie tych zagadnień z postulatem optymalnie wydajnego wykorzystania zasobów i rachunkiem ekonomicznym pojmowanym jako narzędzie wydajnego wykorzystania zasobów, a następnie szczegółowa i wnikliwa analiza preferencji różnych szczebli — to już poważna zasługa autora recenzowanej publikacji. Fakt, że w tym czy innym miejscu widać zapożyczenia metodologiczne (wstępne postawienie problemu: co i jak oraz dla kogo wytwarzać? — od P. A. Samuelsona, *Economics, An Introductory Analysis*, Nowy Jork 1955, s. 15) oraz treściowe (przede wszystkim od prof. A. Wakara) — nie stawia bynajmniej pod znakiem zapytania oryginalności merytorycznych wywodów autora. Mimo że kanwą pracy jest polemika z pisarzami burżuazyjnymi, zawiera ona szereg trafnych przykładów analitycznych z zakresu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej w Polsce, co czyni jej treść szczególnie bliską naszej praktyce gospodarczej. Niepotrzebnie zostały one w większości umieszczone w przypisach i odnośnikach, zamiast stanowić integralną część tekstu. Szczególnie ciekawy jest ostatni, V rozdział, pt. „Uwagi o rynku i planowaniu”. W przeciwieństwie do mało precyzyjnej i niezrównoważonej, słynnej dyskusji „modelowej” lat 1956—1957, zawiera ona nadzwyczaj trafne, precyzyjne rozróżnienia dotyczące np. szybkości reakcji kosztów i cen pod wpływem zmian w popycie i jej związku z typami gospodarki socjalistycznej.

Treść książki jest w znacznej mierze odbiciem dokonującego się w naszym piśmiennictwie procesu uwalniania się od długotrwałej identyfikacji i jednoczesnej mistyfikacji pojęć prawa wartości kategorii towarowo-pieniężnych i mechanizmu rynkowego. Nie ma w niej, jak już podkreślono na wstępie, scholastyczno-filozoficznych rozważań na tematy towarowo-wartościowe, na temat bezpośredniego czy pośredniego charakteru pracy społecznej w socjalizmie. Rozważania takie nie są bowiem w stanie pomóc funkcjonowaniu gospodarki socjalistycznej ani objaśnić sprężyn jej działania. Jest natomiast pewne, że książka J. G. Zielińskiego prowadzi prostą drogą do lepszego zrozumienia prawidłowości i konieczności typowych dla gospodarki socjalistycznej. Na tle powyższych ogólnych walorów książki usterki formalne nie mają znaczenia. Wypadałoby jednak wytknąć autorowi nadmierne sugerowanie się anglosaską terminologią ekonomiczną i jej transponowanie na grunt polski. Takie np. skróty jak CPB (Central Planning Board) nie mają racji bytu w piśmiennictwie polskim. Termin „free entry” lepiej chyba tłumaczyć jako „swobodny dostęp”. Po jednorazowym zastosowaniu tego pojęcia w języku angielskim i przetłumaczeniu go na polski nie ma chyba sensu dalsze używanie terminu angielskiego. Wypada wreszcie podkreślić obfitość cytowanej i wykorzystanej literatury, a także staranną korektę autorską i edytorską. W sumie uważam, że mimo takich czy innych wątpliwości merytorycznych i usterek formalnych — książka J. G. Zielińskiego wypełniła poważną lukę w piśmiennictwie polskim na temat

węzłowych zagadnień gospodarki socjalistycznej i przyczyni się z pewnością do lepszego zrozumienia wielu zawoalowanych do niedawna zagadnień przez tych wszystkich, którzy choć zaangażowani po stronie socjalizmu, nie umieją sobie czasem poradzić z niełatwymi problemami teorii i praktyki.

Wacław Wilczyński

A. H o d o l y, *Wstęp do badań rynku*. Warszawa 1961, PWG, ss. 332

W ciągu ostatnich lat dokonują się w polskim handlu przemiany, które spóstrzec może każdy przeciętny konsument. Symbolem istoty tych przemian jest rzucone ostatnio hasło: „klient ma zawsze rację”. Wszystkie one są konsekwentnym wyrazem polityki gospodarczej zmierzającej do wprowadzenia i rozszerzenia tzw. rynku nabywcy. Coraz większa i bardziej urozmaicona podaż towarów, lepsze pod względem ekonomicznym zagwarantowanie konsumentowi wolności wyboru towaru, pełniejsze uwzględnienie preferencji nabywców, większe usamodzielnienie przedsiębiorstw handlowych zarówno wobec władz zwierzchnich, jak i dostawców towarów — oto konkretne elementy prowadzonej i realizowanej obecnie polityki handlowej.

W takich warunkach rodzi się potrzeba możliwie najlepszego poznania rynku i występujących na nim prawidłowości. Nie chodzi tu tylko o zaspokojenie intelektualnej ciekawości w tym względzie. Znajomość procesów rynkowych jest i musi się stać w najbliższej przyszłości przesłanką do wydawania konkretnych decyzji gospodarczych w dziedzinie handlu. Zainteresowane są więc tym nie tylko władze gospodarcze zarządzające tą dziedziną gospodarki narodowej, lecz w równej mierze i same przedsiębiorstwa handlowe. W przeciwnym przypadku nie byłyby one w stanie sprostać swej funkcji społecznej i gospodarczej. Poznawanie konkretnego mechanizmu rynkowego nie jest łatwe ani z punktu widzenia metody, ani z punktu widzenia techniki badań. Ponadto zarówno nauka polska, jak i praktyka gospodarcza ma na tym odcinku długoletnie zaniedbania. Istnieje więc pilna potrzeba społeczna teoretycznego opracowania metod badania rynku, dostosowania ich do naszych konkretnych warunków działania oraz zaznajomienia z nimi szerokiego aktywu pracowników odpowiedzialnych za efektywność pracy handlu.

Dlatego też dobrze się stało, że na półkach księgarskich ukazała się cenna praca A. Hodoly'ego. Jest to tym cenniejsze, że poza równie ciekawą pracą Z. Pawłowskiego (*Ekonomiczne metody badania popytu konsumpcyjnego*, Warszawa 1961, PWN, ss. 207) brak jest u nas tego rodzaju syntetycznych opracowań w wydaniu zwartym. Podstawową jej zaletą jest to, że będąc w pełni pracą naukową napisana jest językiem dostępnym i zrozumiałym dla każdego nawet mniej zaawansowanego ekonomisty. Należy bardzo wysoko ocenić autora za jego wysiłek w kierunku popularyzacji tych nie zawsze łatwych zagadnień rynkowych.

Ogólna konstrukcja tematyczna pracy jest przejrzysta i logiczna. Od zagadnień ogólnych, takich, jak pojęcie rynku, podmioty i przedmioty rynku, mechanizm rynku oraz ogólne warunki funkcjonowania rynku w ustroju kapitalistycznym i socjalistycznym, przechodzi autor do zagadnień specjalnych i szczegółowych, związanych z konkretnym badaniem rynku i jego podstawowych elementów. Przyjęty zakres rozważań może nie budzić żadnych zastrzeżeń przy tej koncepcji pracy, którą autor rzeczywiście przedstawił. Dyskusję na ten temat można by podjąć

dopiero wtedy, gdyby się postawiło pod znakiem zapytania właśnie samą koncepcję pracy. Spróbujmy to uczynić.

Głównym przedmiotem pracy powinno być — zgodnie z tytułem książki — badanie rynku. I mimo że autor bynajmniej nie stronił od tak postawionego przez siebie zadania, to jednak chyba zbyt dużo miejsca poświęcił samej teorii rynku. Jeżeli uznać za rzecz całkowicie uzasadnioną, że każdego zainteresowanego tą problematyką trzeba wstępnie zapoznać z całą ogólną i szczegółową aparaturą pojęciową z tego zakresu, to jednak chyba zaczynanie całego rozumowania ab ovo jest co najmniej zbędne. Trzeba się przecież liczyć, że książka trafi do rąk ekonomistów, a więc czytelników, którzy mają już pewne ogólne przygotowanie z ekonomii politycznej. Przyjęcie takiej szerokiej koncepcji pracy spowodowało, że autor zmuszony był do przytaczania całego arsenału zagadnień z zakresu właśnie ekonomii politycznej. Uczynił to z konieczności skrótowo i w sposób nie pogłębiony, a tym samym mało przydatny dla dalszych i istotnych już dla podjętego tematu zagadnień.

Prawidłowości rynkowe związane z działaniem prawa popytu i podaży są wykrywalne w sposób empiryczny, natomiast związek tych prawidłowości z działaniem prawa wartości jest wykrywalny tylko na drodze abstrakcji naukowej. Tymczasem tytuł książki sugeruje, że zajmować się ona będzie empiriami, a nie teorią. Znajomość teorii wartości w zasadzie nie jest potrzebna do poznania powierzchniowych zjawisk rynkowych, stanowiących główny przedmiot zainteresowania w analizie rynku; w każdym razie nie jest aż tak potrzebna, by poświęcać jej tyle miejsca, jak to uczyniono w recenzowanej pracy.

Bardziej słuszne byłoby zająć się tylko tymi wybranymi aspektami teorii wartości, które w jakiś sposób bezpośredni wiążą się z metodą czy zakresem analizy rynku, podsumowywanie natomiast dyskusji nad całą teorią wartości w tego rodzaju pracy jest chyba zbędne. Wystarczyłoby tu stwierdzenie, że poprawna teoretycznie interpretacja zjawisk rynkowych jest możliwa tylko na podstawie znajomości teorii wartości — wskazanie odpowiedniej literatury dopełniłoby reszty.

Jedną z poważnych zalet pracy jest podjęcie licznych prób w zakresie klasyfikacji czy to pewnych pojęć, czy samych procesów rynkowych. Ten twórczy wysiłek jest jednak o tyle dla ich autorów niewdzięczny, że polemici mogą bardzo łatwo znaleźć pole do takich czy innych zarzutów. Pozycja recenzenta jest na pewno wygodniejsza. Dlatego też, nie negując zupełnie poważnego dorobku autora w tym względzie, pragnę ustosunkować się krytycznie tylko do niektórych tego rodzaju prób. Zdaję sobie jednocześnie (sprawę, że nie zawsze będę w stanie przeciwstawić im własne konstruktywne kontrproponycje.

Pracę swą A. Hodoly słusznie zaczyna od zdefiniowania rynku. Najpierw trafnie polemizuje z dotychczasowymi definicjami, dając jednocześnie swoją własną. Przez rynek jako kategorię ekonomiczną rozumie on „ogół stosunków wymiennych między osobami i instytucjami sprzedającymi towary — przedstawiającymi podaż, a osobami i instytucjami nabywającymi towary — przedstawiającymi popyt”. Takie szerokie rozumienie rynku jest przekonujące z punktu widzenia zakresu zjawisk będących przedmiotem samej analizy rynku.

Podział natomiast zjawisk na warunki, atrybuty i funkcje rynku jest dokonany nieprecyzyjnie i w pewnym stopniu niekonsekwentnie. Czy swoboda ekonomicznego działania uczestników rynku jest atrybutem rynku (por. s. 14), czy warunkiem jego działania (por. s. 15)? To samo pytanie można postawić odnośnie do występowania przeznaczonych do wymiany dóbr (por. s. 12 i 13). Gzy wielość uczestników rynku, zarówno sprzedawców, jak i nabywców, jest rzeczywiście nieodłączną cechą

każdego rynku? Czy rynek powstał wcześniej od produkcji towarowej (por. s. 11)? Oto pytania, na które autor, mimo swych zamierzeń, nie odpowiedział jednoznacznie.

Po scharakteryzowaniu przekrojów rynku omówiono czynniki kształtujące rynek, nie wyjaśniając jednak *explicite*, czy chodzi tu o zakres rzeczowy czy przestrzenny rynku, czy też o jego charakter społeczny. Te różne punkty widzenia są tu ze sobą w jakiś sposób pomieszane, przy czym nie wymieniono, niestety, takiego czynnika, jakim jest stan rozwoju gospodarczego, rozumianego zgodnie z terminologią teorii wzrostu.

Rozdział kończą rozważania nad tzw. rynkiem nabywcy i rynkiem sprzedawcy. Przy tej okazji podano definicje bezwzględnych i względnych niedoborów lub dostatku towaru. Są one konstrukcjami czysto teoretycznymi i nie mogą być przydatne ani dla celów analizy rynku, ani dla celów polityki handlowej, z czego zresztą autor wyraźnie zdaje sobie sprawę.

Rozdział drugi poświęcony jest systematyce podmiotów rynku oraz zachodzącym między nimi związkom. Na tym tle dokonano przeglądu głównych form rynku. Przypomnienie tych problemów spełnia szczególną rolę w naszych warunkach. Jest to szeroka i niestety całkowicie zaniedbana dziedzina badań, z których wyciągnąć można wiele pożytecznych, praktycznych wniosków.

Najwięcej zastrzeżeń budzą dwa następne rozdziały, o przedmiotach rynku i mechanizmie rynkowym. Przedstawiono w nich teorię wartości poczynając od wartości użytkowej, a skończywszy na samym prawie wartości. Sprowadza się to — jak już wspomniano na początku recenzji — do zreferowania tych zagadnień, które znaleźć można w podręczniku ekonomii politycznej. Wskazana byłaby tu daleko idąca ich selekcja z punktu widzenia bezpośredniej przydatności do celów analizy rynku. Niezależnie od tego trzeba stwierdzić, że autorowi nie udało się, niestety, uniknąć pewnych sprzeczności przy omawianiu związków między teorią wartości a działaniem mechanizmu rynkowego. Jest to problem zbyt szeroki, by zajmować nim miejsce w tej skromnej recenzji.

Jeżeli przyjmie się inną koncepcję pracy niż tę, którą zaproponował autor, również rozdział o rynku kapitalistycznym trzeba uważać za nieistotny dla zasadniczego tematu pracy. Natomiast rozdział dotyczący działania rynku socjalistycznego jest jak najbardziej pożądany, chociaż i co do niego można by wyrazić szereg uwag krytycznych. Czytelnika parającego się analizą rynku zainteresowałoby jeszcze bardziej szersze omówienie samego mechanizmu rynkowego, a zwłaszcza warunków dochodzenia do równowagi, oraz kształtowanie się cen w naszej gospodarce, aniżeli analizowanie przyczyn istnienia gospodarki towarowej w socjalizmie, co należy już chyba do samej teorii rynku. Podkreślam tę potrzebę tym bardziej, że A. Hodoly nigdzie nie wyjaśnił, dlaczego analizy cen nie traktuje jako pewnego wyodrębnionego działu analizy rynku. Pod tym względem wyczuwa się w pracy pewien niedostatek.

Przechodząc już do samej analizy autor ujął ją w trzech rozdziałach. Pierwszy z nich dotyczy metod badania rynku, drugi omawia problematykę badania podaży, ostatni wreszcie odnosi się do badania popytu. Rozdziały te stanowią najważniejszą i najciekawszą część książki. Autor dał w nich próbę dokonania pewnej klasyfikacji i syntezy w zakresie zarówno samych metod badania, jak i problematyki, która jest i powinna być przedmiotem zainteresowań w analizie rynku. A. Hodoly chyba słusznie nie silił się na nowe koncepcje w tym względzie. Dokonał natomiast bardzo rzeczowego i skrupulatnego podsumowania osiągnięć i niedociągnięć w tej dyscyplinie naukowej. Jest to jego bardzo poważną zasługą.

Autor stoi na stanowisku, że badania rynku w gospodarce «socjalistycznej są bezwzględnie potrzebne. Uzasadnia ich znaczenie precyzując jednocześnie ich pojęcie, cel i przedmiot — przy czym ten ostatni problem formułuje bardzo szeroko, wliczając doń procesy i zjawiska związane zarówno z popytem, jak i z podażą. Niestety, nie wymienia tu *explicite* cen. Następnie podaje przekroje badań i ich znaczenie poznawcze oraz dokonuje klasyfikacji źródłowych podstaw do badań rynku. I tu na marginesie warto dodać, że odróżnianie przez autora źródeł pośrednich i bezpośrednich od tzw. dochodzeń wtórnych i pierwotnych jest dla czytelnika niezrozumiałe i nie stanowi przydatności praktycznej.

Nie jest rzeczą łatwą dokonać klasyfikacji metod badania rynku. Autor widocznie zdawał sobie sprawę z tych trudności i dlatego zastosował inną ekspozycję tego problemu. Wychodząc z założenia, że cały proces badania rynku składa się z trzech zasadniczych etapów, każdemu z nich przypisał odpowiednią metodę postępowania. Tak więc przedstawiono metody gromadzenia materiałów, metody opracowania i analizy materiałów oraz metody interpretacji wyników. Oczywiście, można się zgodzić z takim podziałem, nie wolno jednak zapominać, że nie potrafi on zastąpić właściwej klasyfikacji metod badania rynku. Dowodem tego jest chociażby to, że w tym podziale nie ma miejsca na analizę statyczną i dynamiczną, które autor w takiej sytuacji musiał umieścić oczywiście jako osobny podrozdział, wyizolowany od podrozdziału omawiającego podział metod badawczych. A przecież analiza statyczna czy dynamiczna nie jest ani metodą opracowania materiałów, ani metodą interpretacji wyników, ale właśnie klasyczną metodą badania rynku. Takich niekonsekwencji można znaleźć więcej. Na wiele pytań czytelnik nie dostaje odpowiedzi.

Pewne refleksje nasuwają się przy czytaniu podrozdziałów 57 i 58. Czy słuszne jest osobne omawianie statystycznych i matematycznych metod analizy materiałów? Czy nie lepiej jest mówić o metodach matematyczno-statystycznych, czy po prostu metodach ekonometrycznych? Przecież stosowanie wyłącznie klasycznych metod statystycznych, takich jak średnie zwykłe, średnie pozycyjne, miary asymetrii itp. jest w analizie rynku zjawiskiem raczej bardzo rzadkim. Już bowiem zastosowanie miar korelacji łączy się bezpośrednio z metodą matematyczną opartą na rachunku funkcji i związaną z pojęciem modelu ekonometrycznego.

Od podrozdziału 58 można by spodziewać się raczej innego zakresu treściowego. Metoda dialektyczna, metoda indukcji i dedukcji, rozumowanie przez analogię — to metody, które zobowiązują przy prawidłowej interpretacji każdego badanego zjawiska. Niestosowanie ich wyklucza w ogóle naukową interpretację. Przypominanie ich w tej właśnie książce jest chyba (nieporozumieniem, tym bardziej że poza tymi ogólnymi sformułowaniami nic więcej nie podano. Interpretacja wyników uzyskanych z analizy rynku jest bardzo złożona i stanowi niewątpliwie problem sam dla siebie. Szkoda, że autor tego nie dostrzegł.

Dobrze się stało, że w rozdziale ósmym zajęto się badaniem podaży. Teza, iż nie można analizy rynku sprowadzać wyłącznie do analizy popytu, została poparta bardzo silnymi i sugestywnymi argumentami. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że w dotychczasowej literaturze odczuwało się wyraźny brak zainteresowań dla tego rodzaju badań. Niektórzy autorzy w ogóle kwestionowali ich użyteczność. Motywacja A. Hodoly'ego jest przekonująca i wnosi wiele nowych punktów widzenia.

Dyskusję budzi natomiast sama definicja podaży zaproponowana przez autora

oraz zakres badań podciąganych pod analizę podaży. Trudno zgodzić się bez zastrzeżeń, że podaż to „ogół sprzedawców wraz z towarami oferowanymi przez nich do sprzedaży”. Włączenie sprzedawców do pojęcia podaży jest śmiałą koncepcją i różni się zasadniczo od klasycznej definicji, która to pojęcie sprowadza wyłącznie do ilości towaru znajdującej się na rynku lub tej, która może być dostarczona na rynek przy danej cenie. Sprzedawcy są przecież samodzielnym podmiotem rynku i jako tacy mogą być przedmiotem badań niezależnie od podaży. W przeciwnym przypadku trzeba by było per analogiam zaliczyć definicyjnie do popytu również i konsumentów, a tego, nawet sam autor słusznie nie usiłował przeprowadzić. Zaproponowana definicja podaży jest więc niekonsekwentna i pod względem teoretycznym bardzo dyskusyjna. Analizę stosunków między sprzedawcami można — w zależności od jej konkretnego zakresu — nazwać z powodzeniem np. analizą form rynku, analizą powiązań rynkowych itp.

Uważam, że nie ma chyba teoretycznie uzasadnionej potrzeby, by zakres analizy podaży poszerzać pojęciowo o jakieś nowe elementy. Badanie podaży jako funkcji ceny czy kosztów produkcji, badanie elastyczności podaży, badanie cyklicznych wahań podaży — oto klasyczne kierunki badań nie wymagające na razie dalszych uzupełnień.

Nie oznacza to jednak wcale, byśmy mieli zrezygnować z zaproponowanych przez A. Hodolę takich cennych kierunków analizy, jak analiza zapasów i szybkości obrotu towarowego, analiza przebiegów towarowych, analiza lokalizacji i rejonizacji dóbr itp. Wręcz przeciwnie — wskazywanie takich kierunków badań i ich popieranie jest jak najbardziej uzasadnione i celowe. Chodzi tu tylko o to, by nie przewracać bez koniecznej potrzeby przyjętej dotychczas klasyfikacji pojęć i zaliczać je po prostu do tego, co zwykło się określać jako analizę przestrzennie-rzeczowej struktury rynku.

Ostatni rozdział poświęcony jest badaniu popytu. Autor charakteryzuje w nim szeroko potrzeby konsumpcyjne ludności, dokonuje klasyfikacji różnych pojęć używanych w tej dziedzinie oraz daje bardzo szczegółowy przegląd kierunków analizy i stosowanych metod. Zbyt mało może miejsca przeznacza na omówienie popytu jako funkcji dochodu. Drobne zastrzeżenia budzi czasami przyjęta terminologia (jednostka konsumpcyjna — jednostka spożywająca, popyt złożony — popyt zbiorowy i inne).

Punktem wyjścia prawie wszystkich powyższych uwag jest koncepcja pracy odmienna od tej, którą przyjął A. Hodolę. Koncepcja recenzenta jest równie dyskusyjna, jak i wszystkie inne. Odrzucenie jej równałoby się odparowaniu wielu argumentów przytoczonych w recenzji. Oczywiście, wolno to zrobić każdemu i dlatego recenzję tę należy traktować jako jedynie głos dyskusyjny nad wartościową i cenną pracą autora.

Książka A. Hodolę jest w tej dziedzinie pionierską pracą naukową. Wymagała benedyktyńskiej wprost pracy nad obszerną i bardzo różnorodną literaturą z tego zakresu. Napisana jest językiem prostym i zwięzłym. Stanowić może podstawowe compendium dla tych czytelników, których interesuje problematyka badań rynkowych. Poprawnie ułożony skorowidz rzeczowy i osobowy ułatwia orientację w książce, a dołączony wybór bibliografii pomaga w pogłębieniu studiów.

Zbigniew Gługiewicz

J. Rutkowski, *Polityka pieniężno-kredytowa jako forma interwencjonizmu we współczesnym kapitalizmie*, Warszawa 1961, PWE, ss. 221

W omawianej książce J. Rutkowski rozpatruje współczesną politykę pieniężno-kredytową czterech głównych państw kapitalistycznych — Anglii, NRF i Stanów Zjednoczonych — od stron zakresu i możliwości realizacji przez nią interwencjonizmu państwowego. Jest to temat bardzo aktualny i ważny, a równocześnie bardzo trudny i skomplikowany. Z uwagi na wielość problemów związanych z polityką pieniężno-kredytową autor celowo (Ograniczył się do omówienia następujących zagadnień: 1. narzędzi i środków stosowanych przez państwo i jego organy w realizacji polityki pieniężno-kredytowej, 2. celu tej polityki i 3. efektywności dotychczas stosowanych form polityki pieniężno-kredytowej. Autor w szczególności pragnął dać odpowiedź na dwa pytania — jaki jest stopień ingerencji państw kapitalistycznych w dziedzinie stosunków pieniężno-kredytowych oraz jaka jest efektywność prowadzonej przez nie polityki pieniężno-kredytowej w zakresie przeciwdziałania takim zjawiskom, jak bezrobocie, kryzysy i inflacje. Zamierzenie to, jak to wynika z dalszych rozważań, zostało w dużej mierze zrealizowane.

Książka składa się z trzech rozdziałów: I. Rola państwa »w dziedzinie stosunków kredytowych, II. Rola banku centralnego w realizacji polityki pieniężno-kredytowej, III. Przestanki powojennego wzrostu interwencjonizmu państwowego w sferze pieniężno-kredytowej.

Rozdział I ma charakter wstępny; omawia w dużym skrócie przyczyny pojawienia się interwencjonizmu państwowego w formie interwencjonizmu pieniężno-kredytowego, pojęcie i zakres polityki pieniężno-kredytowej oraz organy realizujące politykę pieniężno-kredytową. W bardzo obszernym rozdziale II omówione zostały narzędzia i środki stosowane przez banki centralne w realizacji polityki pieniężno-kredytowej, a zwłaszcza zagadnienia: emisji i kreacji pieniądza, polityki dyskontowej i lombardowej, polityki rezerw obowiązkowych i regulowania płynności aktywów bankowych, operacji otwartego rynku i polityki złoto-dewizowej oraz bezpośredniej kontroli kredytu. Rozważania te odznaczają się dużą jasnością, mają jednak charakter głównie opisowy, nie zawierają porównania narzędzi stosowanych przez banki centralne poszczególnych państw wraz z oceną ich skuteczności. Obejmują one dosyć wrywkowo dobrane przykłady z praktyki różnych państw. Trzeba ponadto dodać, że pominięto tu omówienie jednego z nowszych narzędzi, a mianowicie „operacji funding”, która jest odmianą operacji otwartego rynku¹.

Najbardziej istotne problemy porusza rozdział III. Po krótkim scharakteryzowaniu sytuacji finansowej oraz zmian w zakresie interwencjonizmu gospodarczego omawianych czterech państw po drugiej wojnie światowej autor rozważa, w sposób dosyć zresztą skrótowy, w jakim stopniu państwo jest w stanie wpływać przy pomocy narzędzi polityki pieniężno-kredytowej na najważniejsze procesy gospodarki kapitalistycznej, a mianowicie na kształtowanie stopy wzrostu gospodarczego, regulowanie koniunktury i zwalczanie inflacji. Analizę i ocenę możliwości, jakie stwarza interwencyjna polityka banku centralnego dla osiągnięcia ogólnych celów interwencjonizmu gospodarczego, opiera autor na bogatej litera-

¹ Zob. A. C. L. Day, *The Economics of Money*, Londyn 1959, Oxford University Press, s. 145—148.

turze przedmiotu oraz na oficjalnych statystykach — szkoda tylko, że ilustracja cyfrowa ma często charakter nazbyt wrywkowy. Zdaniem autora, wzrost we współczesnym kapitalizmie roli ekonomicznej państwa zwiększa możliwości jego wpływu na kształtowanie się procesów gospodarczych przy pomocy polityki pieniężno-kredytowej. Mimo tego, państwo ma jednakże ograniczone tylko możliwości w tym zakresie, nie może bowiem podejmować decyzji sprzecznych z interesami klasy panującej, nie ma też dostatecznej swobody w wyborze środków i metod polityki, co wynika z ograniczonych możliwości finansowych. Wprowadzenie w życie nawet najbardziej precyzyjnie opracowanych zasad polityki pieniężno-kredytowej nie może dać pozytywnych rezultatów, ponieważ natrafia na przeszkody wynikające z klasowej struktury społeczeństwa kapitalistycznego i niezgodności między interesami poszczególnych klas i grup społecznych oraz między interesem ogólnospołecznym a interesami prywatnych jednostek.

Przedstawiona w skrócie treść pracy nasuwa uwagi dotyczące zarówno metody pisania książki, jak i poglądów wyrażanych przez autora.

Analizę zjawisk i procesów gospodarczych opiera autor na oficjalnych danych statystycznych i pracach źródłowych, obrazujących konkretną sytuację poszczególnych państw, konfrontuje następnie tę sytuację z poglądami ekonomistów zachodnich oraz uzupełnia uwagami własnymi. Stąd też książka, mimo czasami tylko wrywkowej ilustracji, jest źródłem dobrej informacji i przedstawia dużą wartość poznawczą zarówno dla ekonomistów interesujących się zagadnieniami współczesnej polityki gospodarczej w kapitalizmie, a także dla studentów studiów ekonomicznych. Na ogół poprawny i nawet w dużej części ładnie przeprowadzony wykład nie jest jednak pozbawiony pewnych usterek. Do tych usterek wypada zaliczyć występujący miejscami brak dostatecznej precyzji sformułowań i używanie pojęć powszechnie znanych, lecz niejednoznacznych, bez uprzedniego określenia znaczenia, w jakim posługuje się nimi autor (np. kryzys, recesja, polityka finansowa), oraz pewna deklaratywność niektórych wywodów, a mianowicie gdy autor odwołuje się do sprzeczności istniejących w kapitalizmie jako argumentu, przy czym nie zawsze następuje to w ścisłym powiązaniu z tokiem rozważań.

Zastrzeżenia budzą między innymi takie sformułowania: „przez politykę pieniężną można rozumieć tylko ten zakres oddziaływania władzy państwowej na zjawiska pieniężne, który odnosi się do systemu pieniężnego i obiegu pieniądza gotówkowego i bezgotówkowego; natomiast nie jest prawidłowe odnoszenie pojęcia polityki pieniężnej także do zjawisk kredytu i funkcjonowania pieniądza w roli kapitału pożyczkowego”. I dalej: „Zespół zasad i reguł, na których opiera się państwo przy oddziaływaniu na zjawiska i procesy zachodzące na rynku kredytowym, oraz kierowanie nimi, określić można jako politykę kredytową” (s. 16). Występuje tu najwyraźniej pomieszanie pojęć. Pojęcie „polityki” oznacza w ogólności sztukę doboru odpowiednich środków, przy pomocy których pragnie się osiągnąć zamierzony cel. Natomiast według przytoczonych wyżej definicji termin „polityka” oznacza raz zakres oddziaływania władzy państwowej na określone zjawiska, a drugi raz zespół zasad i reguł, na których opiera się państwo przy oddziaływaniu na określone zjawiska. W pierwszym przypadku mamy raczej do czynienia ze stopniem interwencji państwa, a w drugim — z określonym systemem. W tym stanie rzeczy nie wypada przekonywająco przeciwstawienie przez autora pojęć „polityka pieniężna” i „polityka kredytowa”.

Pewna deklaratywność cechuje następujące wywody: „Wśród ekonomistów burżuazyjnych są tacy, którzy zdają sobie sprawę z tego, że przyczyny inflacji i wahań cyklicznych w gospodarce kapitalistycznej są różnorodne i skomplikowane

wane. Zależą one od szeregu zmiennych i przeważnie niewymiernych czynników ekonomicznych, jak i pozaekonomicznych, tak że polityka pieniężno-kredytowa napotyka na nieprzewidywane trudności w rozpoznaniu właściwego wektora ich działania, skutkiem czego jej efekty mogą być często wręcz przeciwne od zamierzonych. W rzeczywistości niewielka skuteczność kierowania obiegiem pieniężnym oraz ceną i podażą kredytu wynika z żywiołowości gospodarki kapitalistycznej, z istnienia sprzecznych interesów klasowych i egoistycznych dążeń kapitalistów, stwarzających trudności we wcielaniu w życie jednolitych wytycznych władz w zakresie polityki pieniężno-kredytowej" (s. 117—118). Mówiąc o zagadnieniu finansowania inwestycji autor pisze w ten sposób: „Wspomniana łatwość uzyskania kredytu bankowego pozwala inwestorom bez trudności zdobyć odpowiednią sumę środków płatniczych i nie ma przeszkód formalnych w dokonywaniu zakupu czynników produkcji. Jednakże tego formalnego rozwiązania trudności procesu realizacji w drodze obfitego udzielania kredytu na cele produkcyjne przez aparat bankowy nie można utożsamiać z rozwiązaniem trudności rzeczywistych, powodujących niemożność realizacji pewnego procentu tej części produktu globalnego, która składa się z dóbr konsumpcyjnych masowego użytku. Przyczyna tego faktu leży w podstawowej sprzeczności kapitalizmu między społecznym charakterem produkcji a prywatną formą przywłaszczania rezultatów produkcji" (s. 157). Ostatnie przytoczone tu zdanie, poza pewną deklaratywnością, jest ponadto niejasne. Nie wiadomo o co autorowi chodzi, gdy pisze: „Nie można znieść skutków kryzysu, nie znosząc ich przyczyn, a przyczyny są immanentną cechą gospodarki kapitalistycznej i nie mogą być usunięte przez politykę pieniężno-kredytową, lub inne z dotychczas stosowanych środków antykryzysowych" (s. 172).

Nie ze wszystkimi poglądami autora można się zgodzić. I tak nie wydaje się słuszne zaliczenie K. Wicksella do przedstawicieli teorii „pieniądza neutralnego" (s. 24), ponieważ Wicksell jest niejako prekursorem J. M. Keynesa, a ponadto właściwie on dał impuls do stworzenia koncepcji gospodarstwa pieniężnego².

Trudno się następnie zgodzić z podejściem autora do zagadnienia inflacji. Zdaniem jego, istnieją trzy pierwotne źródła pojawienia się inflacji, sprowadzające się zasadniczo do (nadmiernego wzrostu emisji skarbowej na pokrycie deficytu budżetowego, nadmiernej emisji banknotów oraz nadmiernego kredytu (s. 194). Jest to ujęcie tradycyjne. Obecnie istnieje pogląd, że przyczyny inflacji mogą być różnorodne i niekoniecznie ograniczają się do emisji banknotów pozbawionych zabezpieczenia albo braku równowagi budżetowej. Szuka się ich, między innymi, w dziedzinie kształtowania się dochodów realnych i dochodów pieniężnych³.

Nie przekonuje także teza autora, jakoby podwyżka stopy dyskontowej była obecnie mało efektywna i wywierała „nieznaczny wpływ hamujący na nadmierną aktywność gospodarczą i to dopiero od momentu, gdy pozabankowe źródła kredytu tańszego niż kredyt bankowy zostały wyczerpane i przedsiębiorstwa muszą zwracać się o kredyt do banków handlowych" (s. 74). Pogląd ten nie przekonuje tym bardziej, że autor nie poparł go konkretnymi danymi. Ogólnie są przecież znane zjawiska podrożenia kredytu w Anglii w ostatnich czterech latach. Dało to spodziewany efekt, przy czym wydaje się, nie można przypisywać w danym przypadku osiągnięcia oczekiwanego efektu głównie zmianie „terms of trade", jak to

² Zob. E. Taylor, *Historia rozwoju ekonomiki*, t. II, Poznań 1958, s. 207; E. James, *Historia myśli ekonomicznej XX wieku*, Warszawa 1958, s. 74; J. Czarkowski, *Teoria pieniądza i polityka pieniężna w kapitalizmie*, Warszawa 1961, s. 20.

³ E. James, op. cit., s. 405.

czyni autor (s. 207–208). Nadmienić można przy tym, że pierwsza powojenna Międzynarodowa Konferencja Ekonomistów w Rzymie akceptowała ogólnie pogląd G. Haberlera, że podwyżka stopy dyskontowej jest narzędziem efektywnym, natomiast nie jest efektywna obniżka stopy dyskontowej⁴.

Powyższe uwagi krytyczne nie umniejszają zasadniczej wartości książki. Jest to pozycja interesująca. Warto się więc z nią zapoznać.

Zenobia Knakiewicz

A. Ivanka, *Finanse i polityka finansowa państw kapitalistycznych*, Warszawa 1961, PWG, ss. 131

Książka A. Ivanki należy do ciekawej i cennej serii wydawniczej, którą podjęło Polskie Wydawnictwo Gospodarcze. Seria ta, ukazująca się pod redakcją prof. dra M. Orłowskiego, wypełnia lukę w polskim piśmiennictwie ekonomicznym w zakresie finansów kapitalistycznych. Dotyczy ona bowiem właśnie tej problematyki, a szczegółowym jej celem jest przedstawienie stanu teorii finansowych kapitalizmu, jak również i stosowanych w tym ustroju metod polityki finansowej, pieniężnej, bankowej i podatkowej oraz organizacji systemu bankowości i finansów. Szeroki wprowadzie zakres zagadnień finansowych, składających się na tematykę serii, powoduje, że poszczególne opracowania nie przedstawiają równego poziomu, oscylując od pewnego rodzaju analizy teorii i polityki do informacji i opisu. Mimo to wydaje się, że dość duży brak tego rodzaju opracowań usprawiedliwia przychylny sąd o całej serii.

Celem opracowania, którego autorem jest A. Ivanka, było pokazanie drogi rozwojowej nowoczesnej teorii finansów publicznych i polityki finansowej w kapitalizmie. Autora pasjonuje przede wszystkim różnorodność poglądów ekonomistów kapitalistycznych na funkcjonowanie współczesnego mechanizmu finansowego w kapitalizmie, tak różnego od tzw. klasycznych zasad finansowych. Zauważa on również brak ścisłości w praktycznym zastosowaniu nowych teorii finansowych. I to budzi także jego zastrzeżenia. Nie są to jednak zagadnienia nowe w historii rozwoju myśli ekonomicznej. Wystarczy bowiem przypomnieć niezmiernie ożywione dyskusje naukowe (często wykraczające poza ramy polemiki naukowej), jakie były toczone np. w Niemczech nad tymi właśnie „klasycznymi” dziś zasadami teorii finansów publicznych. Chyba jednak brak dyskusji naukowych świadczy o stagnacji danej gałęzi wiedzy. Mimo to, właśnie autora relacjonowanej pracy niepokoi ten dyskusyjny rozwój nauki o finansach publicznych.

Praca A. Ivanki jest w dużym stopniu opracowaniem informującym, a więc raczej pozbawionym elementów analizy. Nie umniejsza to jednakże znaczenia, jakie wnosi fakt ukazania się tej książki. Dając ocenę jej treści nie można również pominąć zastrzeżeń, jakie się przy lekturze nasuwają.

Pierwszym zastrzeżeniem, które można wysunąć pod adresem autora jest to, że nie określił on bliżej swego stanowiska wobec tematu książki. Określenia bowiem „finanse i polityka finansowa” używane są przez autora w sensie odpowiadającym terminologii ekonomicznej krajów kapitalistycznych, tak jednak znacznie różniącej się i treścią, i zakresem od przyjętych w naszej nauce finan-

⁴ Zob. G. Haberler, *Monetary Factors Affecting Economic Stability*, w: *Stability and Progress in the World Economy*, Londyn 1958, s. 151–178, oraz dyskusję nad powyższym referatem zamieszczoną tamże na s. 179–207.

sów. Według Ivanki, pojęcie finansów obejmuje za nauką kapitalistyczną tylko tzw. finanse publiczne (finanse państwa, budżet), a polityka finansowa oznacza według autora tylko tę część polityki, która prowadzona jest przy pomocy zasad i instrumentów właściwych finansom publicznym. Inaczej mówiąc, autor używa wspomnianych pojęć w znaczeniu wąskim, podczas gdy w naszej terminologii pod pojęciem finansów rozumie się wszystkie elementy działalności finansowej. Tego rodzaju wyjaśnienie terminologicznych niejasności wydaje się konieczne, gdyż książka Ivanki jest popularnym wydawnictwem przeznaczonym raczej dla szerszych warstw czytelników, a więc i mniej przygotowanych teoretycznie, u których może powstać w wyniku lektury pewien zamęt, zwłaszcza że autor w swych wywodach używa najróżniejszych określeń, często zamiennie, bez bliższego ich wyjaśnienia (np. polityka finansowa i fiskalna — s. 27, polityka pieniężno-fiskalna — s. 32, finanse, tj. polityka pieniężna, budżetowa, podatkowa, kredytowa — s. 27, kompensacyjna polityka fiskalna — s. 30 itd.). Trudno oczywiście wymagać, aby w pracy Ivanki ujęty był jakiś szerszy wykład o wskazanym wyżej problemie. Należało jednak choćby w przypisie wyjaśnić swoje stanowisko i wskazać terminy, jakie będą w pracy w jednoznacznym brzmieniu używane.

Budzi też zastrzeżenia przyjęta metoda pisania pracy. Autor uważa omówienie problematyki „swoimi słowami” za łatwiejsze i dlatego wybrał drogę przytaczania wypowiedzi różnych autorów w tłumaczeniu. Abstrahując od tego, co łatwiejsze, wydaje się, że właśnie wybrana metoda zaszkodziła pracy, a szczególnie jasności wykładu. Gdy dodamy do tego jeszcze dość swobodny i w dużej mierze subiektywny dobór cytatów, rozmiarami książki jeszcze z natury rzeczy ograniczony, niedostatek tej metody prezentowania poglądów wystąpi wyraźnie. Wprawdzie autor cytuje wielu autorów, jednak przeważają cytaty z literatury niemieckiej i to głównie z prac prof. Schmöldersa. Można więc mieć pewne zastrzeżenia, czy wypowiedzi tego świetnego skądinąd finansowca są dla kapitalistycznej teorii finansów publicznych, a szczególnie dla niemieckiej, reprezentatywne. Można także mieć pretensje do autora za pominięcie wielu autorów i pozycji wydawniczych. Wydaje się bowiem, że czyniąc krótki przegląd zagadnień trzeba podawać myśli jak najbardziej aktualne i w szerokim aspekcie tematycznym. Dotyczy to na przykład problematyki polityki finansowej, tak różnie widzianej przez Schmöldersa i Hallera, a także przez Musgrave’a, Rolpha, Benta Hansena oraz wielu innych.

Treść książki podzielona jest na pięć części w sposób interesujący. Autor omawia najpierw problem ewolucji finansów, przechodząc następnie do zagadnień budżetu, wydatków budżetowych, dochodów na ich pokrycie i kończy pracę rozdziałem o polityce pieniężno-fiskalnej. Układ tematyczny odpowiada w zasadzie nowoczesnej strukturze wykładu finansów publicznych w ekonomii kapitalistycznej, cechującej się wysunięciem problematyki wydatków na czoło zagadnień. Nie tak dawne to bowiem czasy, gdy kwestie wydatków rozpatrywano raczej od strony formalnej, gdzieś przy końcu rozważań. Rozważania swe autor prowadzi w ramach zakreślonych tematów z bogatą ilustracją statystyczną zjawisk finansowych. Niestety, dane te nie zawsze są najświeższe, gdyż autor nie czerpał ich z oryginalnych źródeł, ale korzystał z cyfr podawanych w różnych opracowaniach. Z tego powodu, wobec szybkiego rozwoju ekonomicznego i dużych przemian w sytuacji społeczno-politycznej, przytaczane cyfry nie zawsze pozwalają na wysuwanie właściwych aktualnie wniosków.

Zamiarem pierwszego rozdziału było pokazanie historycznego procesu przemian w teorii finansów publicznych, jakie miały miejsce w ciągu minionego

stulecia. Autor omawia krótko (chyba nazbyt pobieżnie) pewne fakty z polityki fiskalnej Anglii epoki wiktoriańskiej, a następnie zasady polityki pieniężnej i zachodzące w niej przemiany, wskazując na konsekwencje, jakie w dziedzinie teorii finansów publicznych wywołało odstąpienie od kanonu waluty złotej. Uważa on za prof. Schmöldersem, że właśnie burżuazyjne teorie pieniądza stworzyły podstawę dla nowej i znacznie większej niż dotychczas roli finansów publicznych w gospodarce narodowej. Problem ten ilustruje omówieniem finansowej i ekonomicznej polityki Niemiec hitlerowskich, uważanej za „cud gospodarczy nr 1”. W ocenie tego okresu z punktu widzenia teorii cytuje wyniki badań Szwajcara Erbeego, który w swej analizie posłużył się nowoczesnym instrumentarium i doszedł m. in. do wniosku, że niemiecka polityka III Rzeszy w zakresie finansów nie może zostać nazwana keynesowską, gdyż eksperyment niemiecki był, jak pokazała praktyka, od samego początku gospodarką wojenną.

Drugim przykładem nowoczesnych metod polityki gospodarczej i finansowej jest omówienie eksperymentu amerykańskiego, słynnego New Deal'u rooseveltońskiego. Wreszcie na przykładzie wojennej polityki finansowej państw kapitalistycznych autor pokazuje przemiany, jakie w sposób trwały powstają w ekonomice. Wydaje się jednak, że metody nowoczesnego finansowania wojen i rozwijane w tej mierze teorie przedstawione zostały w sposób zbyt mało wyraźny. Nie pokazuje też autor rzeczywistych źródeł finansowania wydatków wojennych, które w tak dotkliwy sposób przyczyniają się do zubożenia społeczeństw. Mimo to rozważania autora są ciekawe. Uznać je trzeba za rozważania wstępne, gdyż do wielu problemów jeszcze w dalszych częściach pracy Ivanka powraca.

Problematykę budżetu rozpoczyna autor omawiać od zagadnienia gestii budżetowej, która zajmuje tak wiele miejsca we współczesnych opracowaniach fachowych. Także i dawniej niejednokrotnie napotykało się w literaturze rozważania (np. Wicksell i Lindahl) w tym zakresie. Wynikają one z konieczności szukania i znalezienia możliwości jak najlepszego zrozumienia się między władzą ustawodawczą a wykonawczą właśnie w dziedzinie finansów publicznych. Zagadnienie to występuje tym silniej obecnie w państwach kapitalistycznych, gdyż wobec wzrostu roli finansów publicznych coraz częściej występuje potrzeba prowadzenia płynnej polityki finansowej w przystosowaniu do wymogów gospodarczej polityki antycyklicznej. Niejednokrotnie jednak pociągnięcia rządowe napotykają na opory w łonie parlamentu, który przecież składa się głównie z polityków, a nie fachowców z dziedziny skomplikowanej polityki finansowej i gospodarczej. Także i rząd nie zawsze kieruje się najbardziej słusznymi intencjami. Stąd naturalna w pewnym sensie nieufność i niezrozumienie. Przytoczone w omawianej książce niektóre wyniki ankiety przeprowadzonej przez prof. Schmöldersa wśród posłów Bundestagu ilustrują i tłumaczą jasno występujące tak często w praktyce parlamentarnej trudności. Do tej tematyki należy też problem zasad budżetowania oraz podziału zadań budżetowych między różne szczeble władzy. Autor słusznie stwierdza, że następuje przesunięcie raczej w stronę budżetów federalnych, centralnych i to nie tylko w sumach absolutnych, ale także w stosunkowych. Wskazane dane liczbowe potwierdzają to zjawisko. Liczby podane przez autora nie są jednak zaktualizowane. Na przykładzie bowiem NRF można stwierdzić wyraźną stabilizację tego procesu centralizacji (od kilku lat udział budżetu federalnego w całości budżetu wynosi 54%). Tabele podane przez autora nie zawierają informacji o ich pochodzeniu (s. 49), a w tabeli dotyczącej NRF pominięto ponadto fakt, że rokiem budżetowym jest rok tzw. łamany — od 1 IV do 31 III roku

następnego, ale tylko do dnia 31 XII 1960, odkąd rok budżetowy pokrywa się z kalendarzowym.

Problem równowagi budżetowej przedstawia autor w sposób interesujący, przechodząc od naświetlenia jego rozwoju historycznego do współczesnych metod prowadzenia polityki finansowej. Szkoda jednak, że powstrzymał się on od podania oryginalnych nazw tych rodzajów polityki finansowej. Tłumaczenia bowiem obcych terminów nie są najbardziej jasne. Celowe byłoby również podawanie czytelnikowi przy każdym rodzaju polityki finansowej nazwisk czołowych ich reprezentantów.

Wśród podanych przez autora rodzajów, a właściwie metod polityki finansowej brakuje niestety szeroko omawianej w literaturze finansowej niemieckiej i anglo-saskiej polityki budżetowej z automatycznie wbudowanym i działającym czynnikiem stabilizacyjnym, jak też metody prowadzenia polityki nakręcania lub hamowania koniunktury, względnie, w przeciwieństwie do niej, tylko stabilizowania przy pomocy równoczesnego oddziaływania wydatkami i dochodami (Haller). Zagadnienia te łączą się z problematyką mnożnika, którą autor wyodrębnia w osobny podrozdział chyba bez większej korzyści dla przejrzystości pracy. Poza tym zagadnienie mnożnika jest omówione tylko w ogólnym aspekcie polityki ekonomicznej, bez zwrócenia uwagi na jego zastosowanie także w polityce finansowej. Szczególna i bardzo głośna w literaturze fachowej z dziedziny polityki finansowej jest polemika Wokół tzw. twierdzenia Haavelmo, który wykazał działanie mnożnikowe występujące przy równoczesnym zastosowaniu podnoszenia strony dochodowej i rozchodowej budżetu. Te badania, jak i im podobne miały kapitalne znaczenie dla rozwoju współczesnej analizy metod polityki finansowej.

Problematyka budżetu narodowego przedstawiona jest przez Ivanę słusznie jako element przejścia na wyższy poziom planowania finansowego. Całość zasług nad rozbudowaniem rachunkowości społecznej przypisuje autor jedynie pracom amerykańskim, pomija jednakże znaczne, aczkolwiek odmienne osiągnięcia holenderskie i francuskie w tej dziedzinie oraz niezaprzeczalne zasługi OECE dla jej wprowadzenia w wielu krajach kapitalistycznych, przez ujednolicenie nomenklatury i metod obliczania dochodu narodowego i produktu społecznego, a także klasyfikacji systemu kont. Nie bez znaczenia o charakterze podstawowym są tutaj prace teoretyczne wielu ekonomistów, a wśród nich E. Schneidera i Tinbergena. Czerpiąc w tym zakresie wiadomości z dość już starej pracy G. Colma, autor omawia przykład z lat 1948 i 1949, choć przykłady lat dalszych są znacznie bardziej wyraziste i interesujące.

Kończący ten rozdział problem dotyczy redystrybucji dochodu narodowego. Autor omawia tutaj jedynie problem wydatków budżetowych i ich klasyfikacji, szczególnie dużo miejsca poświęcając grupie wydatków transferowych. W klasyfikacji wydatków posługuje się ugrupowaniem funkcjonalnym zamiast coraz szerzej stosowanego podziału ekonomicznego. Oczywiście, oba te podziały są nadal stosowane, gdyż służą do różnych celów. W zakresie porównywalności rozmiarów wydatków ponoszonych w budżetach różnych państw także i tutaj pomija autor osiągnięcia OECE, właśnie przyczyniające się do ujednolicenia statystyk gospodarczych i finansowych w 17 krajach członkowskich tej organizacji. Można mieć oczywiście zastrzeżenia co do metod i uzyskiwanych wyników, ale nie można pomijać faktu istnienia tego rodzaju wypracowanych metod, które w dużym stopniu przyczyniają się do realizacji możliwości ścisłej współpracy gospodarczej między krajami kapitalistycznymi. W zakresie redystrybucji dochodu narodowego

niepoślednią rolę odgrywają także i dochody budżetowe. To zagadnienie jednak zostało pominięte w tym miejscu przez autora.

Trzecim rozdziałem objęte są zagadnienia związane z [problemem wydatków budżetowych. Omawia w nim autor kolejno ogólny wzrost rozmiarów wydatków budżetowych następujący zgodnie z tzw. prawem Wagnera, pokazując w dalszym ciągu rozwój wydatków zbrojeniowych, od których przechodzi do problemu państwa, dobrobytu i roli wydatków inwestycyjnych. W dwóch ostatnich problemach podawane przykłady dotyczą zbyt oddalonych okresów czasu. Wskazując zaś na trudności krajów kapitalistycznych w zakresie szybkiego działania polityki finansowej w obliczu zbliżających się oznak cyklicznych wahań pomija autor także osiągnięcia w tej dziedzinie właśnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie uzyskuje się dane operatywne w bardzo krótkich okresach czasu, co umożliwia podjęcie kroków w zakresie polityki finansowej. Także i NRF daje świetny przykład dobrej organizacji w tym zakresie. Ciekawym zagadnieniem dotyczącym roli wydatków w nowoczesnej polityce finansowej jest ich produktywność. Pokazanie na przykładach porównawczych, jak się przedstawia w krajach kapitalistycznych ten ich podział (wg Hallera należą do tej grupy wydatki na tzw. infrastrukturę, na inwestycje prywatne, polepszenie bytu ludności itd.), byłoby chyba pożyteczne.

Dochody budżetowe rozpatruje autor w pięciu aspektach. Są nimi system podatkowy, нефискалне cele podatkowe, granice opodatkowania, przerzucanie podatków i pożyczki. A więc całość problematyki dochodów ujęta jest głównie przez podatki i pożyczki. Jest to tylko do pewnego stopnia słuszne. Wydaje się, że pominięcie rozpatrzenia wpływu dochodów z majątku i przedsiębiorstw państwowych na gospodarkę narodową nie było uzasadnione. W każdym razie nie jest ten problem zagadnieniem tylko «administracyjnym, jak twierdzi autor, zaliczając w dodatku do niego i zagadnienie opłat za usługi. Z kwestią wzrostu sektora państwowego w życiu gospodarczym kraju wiąże się bowiem oddziaływanie państwa na życie gospodarcze, na podział dochodu narodowego itd. Problematyka ta wygląda różnie w różnych krajach zachodnich i wyraża się albo w powiększaniu sektora państwowego, albo odwrotnie — w procesie reprivatyzacji. Jej wpływ na problemy finansowej polityki jest znaczny.

W podrozdziale dotyczącym systemu podatkowego autor omawia kwestie zasad, jakim powinien odpowiadać system podatkowy. Jest to bardzo ciekawe zagadnienie. Wydaje się jednak, że dla ilustracji warto byłoby jednak przedstawić analizę konkretnego systemu podatkowego, wskazując na tendencje rozwojowe (tak bardzo znaczne i istotne) w zakresie różnych podatków. Dałoby to w pewnym sensie odpowiedź na pytania zawarte w przytaczanych zasadach ogólnych. Zasady systemu podatkowego są bowiem zwykle dość dalekie od realizacji. Przyglądnięcie się zaś systemowi podatkowemu, składającemu się z różnych podatków, może wskazać wyraźnie rzeczywisty i klasowy charakter obciążeń członków społeczeństwa kapitalistycznego.

Problem нефискалных celów opodatkowania, a raczej — jak słuszniej można określić — skutków opodatkowania jest jeszcze nadal żywo dyskutowany w literaturze finansowej. Istotą zagadnienia jest właściwie walka między zwolennikami starych teorii finansowych, którzy widzą system podatkowy jedynie od strony fiskalnej, podczas gdy nowsze kierunki raczej starają się zużytkować instrumenty podatkowe w kierunku wywołania lub uniknięcia określonych zjawisk związanych z ich działaniem. Stąd tendencja wykorzystania podatków jako elementu regulowania ilości pieniądza w społeczeństwie (np. u Lerner), dzięki czemu podatek

zatraca jakiegokolwiek znaczenie fiskalne. Innym problemem jest częstokroć występująca sprzeczność celów lub skutków związana ze stosowaniem różnorodnych podatków. Autor w swych rozważaniach pominął zupełnie aspekt psychologiczny wiążący się właśnie z problematyką opodatkowania. Występuje on szczególnie silnie w związku z badaniem granic ciężaru podatkowego. Coraz liczniej pojawiają się prace badawcze, których celem jest analiza oporu społeczeństwa tak przeciw ogólnemu ciężarowi podatkowemu, jak też i poszczególnych podatków. Niepoślednie znaczenie ma także problem tzw. moralności podatkowej, na ogół wyraźnie malejącej ze wzrostem obciążeń. Przykład dla problematyki tego działu rozważań mogłyby stanowić rozmiary obciążeń podatkiem dochodowym w Anglii oraz różne stopnie stosowania podatków od spółek i ich zysków. Jedną z konsekwencji tego ostatniego rodzaju opodatkowania jest problem samofinansowania przedsiębiorstw, który jednak autor pominął.

Niezmiennie ważne we współczesnej nauce finansów publicznych zagadnienie pożyczek zostało przez Ivankę potraktowane dość marginesowo, z pominięciem chyba najbardziej reprezentatywnych poglądów w tym zakresie wyrażanych przez Musgrave'a (choćby tylko wziąć jego artykuł w t. III *Handbuch der Finanzwissenschaft* z 1958 r.). Olbrzymie rozmiary długu publicznego w nowoczesnych państwach kapitalistycznych wskazują wyraźnie na wagę tego problemu.

Rozdziałem w pewnym stopniu podsumowującym jest ostatni, traktujący o, polityce pieniężno-fiskalnej. Ciężar rozważań skierowany jest jednak raczej na omawianie zjawisk i działania tej polityki w okresie po drugiej wojnie światowej niż na zagadnienia teoretyczne związane z tą koncepcją. Autor pokazuje w sposób skrótowy rolę tej nowej polityki dla eliminacji i zwalczania recesji gospodarczych w Stanach Zjednoczonych, potem omawia istotę rozwoju gospodarczego Niemiec powojennych (tzw. cud gospodarczy nr 2), następnie przechodzi do problemu krajów gospodarczo zacofanych, wskazując uzyskiwane dochody na głowę ludności w roku 1952/54 (według statystyk nastąpiło wiele przesunięć w strukturze dochodów) i w końcu omawia, a właściwie zaznacza tylko znaczenie problemu inflacji dla finansów publicznych. Wydaje się jednak, że te ważne zagadnienia podane zostały zbyt powierzchownie i to raczej w wyższym stopniu niż w poprzednich partiach książki. Trudno też się zgodzić, aby dla oceny wyników omawianego „cudu gospodarczego” wystarczyły wypowiedzi ankietowe posłów do Bundestagu. Są one oczywiście ciekawe, ale nie stanowią wystarczającego dowodu, znajdującego wyraz w rzeczywistości. Tak samo problem krajów zacofanych przedstawia autor tylko od strony klasyfikacji i warunków życia, nie poruszając natomiast istotnego zagadnienia finansowania rozwoju w tych krajach i form pomocy. A przecież właśnie to jest dla krajów kapitalistycznych bodaj że czy nie najważniejszym obecnie problemem, który chcą one rozwiązać mimo nieprzewidywalnych, jak się wydaje, trudności stawianych przez system kapitalistyczny. Pilność tego problemu spowodowana jest przede wszystkim względami politycznymi i wzrastającą rolą polityki finansowej Związku Radzieckiego wobec krajów zacofanych, mającej już tyle sukcesów na swym koncie.

W zakończeniu autor raz jeszcze stwierdza, że istnieje sprzeczność tak co do poglądów, jak i co do metod nowoczesnej polityki finansowej. Zasugerowany sądem prof. Schmöldersa, który nie chce uznać faktu „zdetronizowania ideałów” dawnej nauki finansów publicznych, także i autor nie wyraża swego zdania na temat dalszego rozwoju polityki finansowej.

Chcąc dać ogólną ocenę książki A. Ivanki można chyba powiedzieć, że stanowi ona przykład opracowania, który w literaturze nazywamy „esejem”. Ivanka bo-

wiem, niewątpliwy erudyta w zagadnieniach finansowych, przedstawia problematykę finansów publicznych w sposób zbyt powierzchowny, aczkolwiek trzeba przyznać ciekawy, tak doбором treści, jak i jej przedstawieniem. Trochę również nieodpowiedni ze względu na treść pracy wydaje się tytuł pracy, nakreślony chyba na wyrost. Autor bowiem nie wyodrębnia w sposób jasny i wyraźny szkół i tendencji panujących w teorii finansów publicznych oraz nie podaje, co jest może największym brakiem książki, swoich ocen. Kilkakrotne przytoczenie krótkich zresztą wypowiedzi autorów radzieckich nie może stanowić wystarczającej kwalifikacji polityki finansowej krajów kapitalistycznych ze stanowiska nauki marksistowskiej. Poza tym nad pracą zaciążyło przejęcie toku rozważań prof. Schmöldersa, bardzo zresztą sugestywnego narratora i gorącego zwolennika neoliberalnego kierunku polityki finansowej w Niemczech.

Mimo tych zastrzeżeń i braków warto zapoznać się z pracą A. Ivanki, gdyż stanowi ona pewnego rodzaju przewodnik w zagadnieniach finansów publicznych, tak ważnych w nowoczesnej polityce gospodarczej w kapitalizmie.

Wojciech Karpiński

„Przegląd Statystyczny”, 1958—1960, kwartalnik, organ Sekcji Statystyki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Warszawa, PWN

Ocena dalszych trzech lat pracy „Przeglądu Statystycznego” jest bardzo korzystna w porównaniu z okresem poprzednim, 1954—1957¹.

W latach 1958—1960 ukazało się 12 numerów tego pisma (w tym tylko jeden podwójny w 1958 r.), w których zamieszczono 77 artykułów, 6 recenzji, 9 sprawozdań i notatek. Liczba artykułów wzrosła w 1960 r. do 25, podczas gdy w latach 1954—1957 poszczególne roczniki obejmowały ich tylko 18—20. W rezultacie w ciągu trzech lat zamieszczono 77 artykułów, podczas gdy w ciągu poprzednich czterech lat tylko 76.

Tematyka części artykułowej również uległa pewnej zmianie, co najlepiej charakteryzuje tabela.

Spośród najliczniej reprezentowanych artykułów o treści ogólnometodycznej wyróżnić można grupę bardzo cennych pozycji stanowiących przyczynki do teorii

Artykuły wg treści	Razem 1954—1957	Rocznik			Razem 1958—1960
		1958	1959	1960	
Ogólnometodyczne	28	8	9	10	27
Statystyka ludności	15	3	2	7	12
Statystyka przemysłu	14	2	5	5	12
Statystyka rolnictwa	6	3	1	2	6
Statystyka handlu	5	—	5	7	12
Inne	8	1	3	4	8
Razem:	76	17	25	35	77

¹ Omówiono w recenzji na łamach „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego” 1958, z. 4 s. 297.

statystyki. Na uwagę zasługują opracowania z zakresu problematyki badania reprezentacyjnego², badań trendu i sezonowości³, zagadnień testów zgodności⁴.

Do drugiej podgrupy zaliczyć można artykuły na temat przedmiotu teorii statystyki przedstawiające nowe koncepcje autorów odnośnie do pewnych pojęć statystycznych. Dyskusyjne wydaje się jednak stwierdzenie⁵, iż „mierniki statystyczne są pojęciami, a nie metodami” i jako takie „tworzą podstawową materialną treść teorii statystyki ekonomicznej”. Mało przekonujące jest również stanowisko autora określające związek między teorią statystyki a matematyką. Kontynuację rozważań na temat koncepcji produktu (w tym także produktu społecznego) oraz metod jego mierzenia stanowi trzyodcinkowy artykuł Bohdana Szulca⁶.

Zupełnie inne podejście do zagadnień związanych z procesem reprodukcji produktu społecznego obserwujemy w trzeciej podgrupie artykułów ogólnomethodycznych. Rozpoczyna je Oskar Lange⁷ omówieniem możliwości zastosowania tablic nakładów — wyników profesora Leontiewa do planowania w gospodarce socjalistycznej. Jest to pierwsza próba marksistowskiego ujęcia modeli bilansu tego rodzaju i chociaż nasuwają się wątpliwości co do możliwości opracowania tych bilansów ze względu na stale u nas otwarty problem wyceny środków produkcji, a zatem ujęcia wartościowego produktu, to jednak praca ta jest niewątpliwym postępem na tym odcinku. Następne opracowania⁸ dają potwierdzenie, że w chwili obecnej można się już pokusić o pewne konkretne rozliczenia tych wielkości. Wymaga to wprowadzić często szacunkowego ujęcia niektórych wartości, ale dzięki opublikowanym tablicom przepływów międzygałęziowych za rok 1957⁹ można w przybliżeniu ustalić podstawowe relacje występujące w gospodarce narodowej Polski, a także system współczynników charakteryzujących wewnętrzne współzależności gospodarki narodowej w procesie produkcji materialnej w 1957 r. Charakter tych artykułów w sposób zasadniczy różni się od dawniejszych rozważań na tematy dotyczące podziału produktu społecznego, a sposobem ujęcia opracowania te odpowiadają nowemu kierunkowi badań naukowych. W tym kierunku też idzie zupełnie nowa u nas gałąź wiedzy, jaką są badania operacyjne. Z metodami badań operacyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem roli, jaką w tych badaniach odgrywa statystyka, zapoznajemy się z artykułu Wiesława Sadowskiego¹⁰. Podkreślić należy duże możliwości rozwoju tej gałęzi, gdyż — jak wiadomo — wybór decyzji, którą można by uznać za decyzję optymalną w danych warunkach (odnośnie do sposobu wykorzystania środków, którymi dysponujemy), należy

² J. Bielik i R. Zasepa, *Efektywność pewnego schematu losowania próby*, „Przegląd Statystyczny” 1958, s. 67—77. („Przegląd Statystyczny” zastąpiono w dalszych odsyłaczach skrótem P. St.).

³ Z. Hellwig, *Przyczynek do zagadnienia trendu*, P. St. 1958, s. 361—384; E. Vielrose, *O metodach badania sezonowości*, P. St. 1960, s. 155—171.

⁴ Z. Pawłowski, *O testach jednoznacznych*, P. St. 1958, s. 273—284; Z. Pawłowski, *Moc pewnego testu normalności przy dużych próbach*, P. St. 1959, s. 141—150.

⁵ R. Janakiew, *O znaczeniu, przedmiocie i metodzie teorii statystyki ekonomicznej*, P. St. 1958, s. 289—320.

⁶ B. Szulc, *Próba systematyzacji koncepcji produktu*, P. St. 1958, s. 3—16, oraz 1959, s. 43—58 i s. 119—126.

⁷ O. Lange, *Kilka uwag o analizie nakładów — wyników produkcji*, P. St. 1958, s. 171—207.

⁸ K. Romaniuk, *Próba ustalenia niektórych podstawowych relacji występujących w gospodarce narodowej Polski w 1957 roku*, P. St. 1959, s. 317—29; B. Szybisz, *Współczynniki międzygałęziowych współzależności w gospodarce narodowej w 1957 r.*, P. St. 1959, s. 241—255, oraz 1960, s. 83—91.

⁹ Wydane przez GUS w „Biuletynie Statystycznym” 1959, nr 7.

¹⁰ W. Sadowski, *Badania operacyjne i statystyka*, P. St. 1960, s. 435—443.

w chwili obecnej do problemów pierwszej wagi, a to jest właśnie przedmiotem badań operacyjnych.

W grupie artykułów o tematyce ludnościowej obserwujemy kontynuację dobrych tradycji zapoczątkowanych w latach poprzednich na łamach „Przeglądu Statystycznego” przez Stefana Szulca. Poruszony przez niego problem mierzenia poziomu umieralności niemowląt podjął Jerzy Holzer¹¹, poddając krytycznej ocenie metody stosowane przez Główny Urząd Statystyczny przy obliczaniu współczynników umieralności niemowląt. Ujemnie należy ocenić kontynuację badań nad poziomem śmiertelności ludności Polski¹². Przy konstrukcji tablic wymieralności na podstawie zgonów z 1956 r. Egon Vielrose oparł się na metodzie podanej przez Wieslera. Być może, iż wskutek tego, że autor wykorzystał tylko jeden artykuł Wieslera¹³, a pominął drugi zamieszczony w roczniku wcześniejszym¹⁴, nastąpiło nieporozumienie odnośnie do samej metody proponowanej przez Wieslera. Prostota bowiem jego metody polega na tym, że dzięki stosunkowo prostym przeliczeniom Logarytmicznym otrzymać można skróconą tablicę wymieralności, tzn. podającą wartości podstawowych funkcji biometrycznych w odstępach wieku co 5 lat. Wydaje się więc dziwne, że autor tablic polskich wspomina o metodzie Wieslera, skoro i tak drogą interpolacji na podstawie tablic z roku 1952/53 buduje tablice wymieralności dla każdej rocznej grupy wieku i to wprawdzie interpolując funkcję l_x , potem d_x i stąd liczy q_x . Tymczasem, mając już jedną funkcję biometryczną w grupach rocznych, np. q_x , o wiele prostszym sposobem jest skorzystanie ze znanych związków z pozostałymi funkcjami i na tej podstawie wyprowadzenie ich. Zastrzeżenia budzi także sposób korzystania z tablic wymieralności z lat 1952/53 oraz stwierdzenie autora: „Przy tym okazało się konieczne wyrównanie niektórych wartości ze względu na niezupełnie prawidłowy przebieg”. Skąd wiemy, jaki przebieg jest prawidłowy? Jakie stosować wyrównanie? Tego nie dowiadujemy się. Nie świadczy to o prostocie proponowanej metody, a z drugiej strony, co jest najpoważniejszym zarzutem, wypacza obraz metody stosowanej przez Wieslera. Szkoda wielka, że w tym miejscu czytelnik polski nie może poznać bardzo ciekawej metody obliczenia skróconych tablic wymieralności (a nie skróconej metody obliczania tradycyjnych tablic wymieralności), gdyż być może tablice takie przyjęłyby się w analizie gospodarczej.

Zdanie sformułowane przez Egona Vielroseg o s. 282¹²: „Można sądzić, że dokładność wyników jest zupełnie dostateczna”, zostało podchwyczone przez Jerzego Holzera w artykule¹⁵ porównującym wyniki uzyskane metodą Vielroseg o wielkościach tablic wymieralności dla okresu 1955/56, obliczonymi tradycyjnymi metodami, a zamieszczonymi na łamach „Wiadomości Statystycznych”¹⁶. Dzwonne jednakże wydaje się założenie autora na wstępie porównania wyników dwu metod, iż „proces wymierania ludności nie ulega na ogół decydującym zmianom z roku na rok”. Pamiętać trzeba o tym, że opracowanie tablic przypadło na lata 1955 i 1956, gdzie zgony różniły się o 12,0 tys., tj. o 4,6%, co wydaje się różnicą istotną,

¹¹ J. Holzer, W sprawie metody obliczania współczynnika umieralności niemowląt, P. St. 1958, s. 17–30.

¹² E. Vielrose, Polskie tablice wymieralności 1956, P. St. 1959, s. 281–285.

¹³ H. Wiesler, Methodisches zur Sterblichkeitsmessung, „Schweizerische Zeitschrift für Volkswirtschaft und Statistik” 1952, s. 241–249.

¹⁴ H. Wiesler, Einfache Methode für die Erstellung einer abgekürzten Sterbetafel, „Schweizerische Zeitschrift für Volkswirtschaft und Statistik” 1951, s. 310–328.

¹⁵ J. Holzer, Parametry polskich tablic wymieralności 1956/ oraz 1955/56, P. St. 1960, s. 207–214.

¹⁶ J. Holzer, Polskie tablice wymieralności 1955/56, „Wiadomości Statystyczne” 1959, nr 4.

tym bardziej, że w niektórych grupach wieku, np. niemowląt, zgony w 1956 r. były niższe od odpowiednich w 1955 r. aż o 14,8%¹⁷. Stąd też w celu przeprowadzenia właściwej oceny nowej metody konieczne wydaje się zastosowanie obu metod na tym samym materiale statystycznym, a więc obliczenie tablic na podstawie zgonów z 1965 r. lub też z lat 1955 i 1956 łącznie. Otrzymalibyśmy wtedy różnice płynące tylko wskutek zastosowania różnych metod — i gdyby nie były one istotnie różne, można by nową metodę uznać za poprawną. W celu uchwycenia różnic wynikających z zastosowania w pierw zgonów z jednego roku 1956, a potem z dwu lat 1955 i 1956, konieczne jest opracowanie tablic na podstawie tych różnych materiałów źródłowych i przy stosowaniu w obu przypadkach jednej i tej samej metody obliczeń. Tak przeprowadzona analiza mogłaby pozwolić dopiero na podjęcie właściwej oceny metody proponowanej przez Egona Vielrosego.

Tematem związanym z zastosowaniem tablic wymieralności, który znalazł się na łamach „Przeglądu Statystycznego”, są prognozy rozwoju ludności¹⁸. W artykule tym omówione zostały metody zastosowane przy obliczeniach przewidywanych wojewódzkich stanów ludności według płci, wieku i charakteru miejsca zamieszkania wykonanych przez zespół pracowników pod kierunkiem Jerzego Holzera. Ponadto porównano otrzymane wyniki z prognozą ogólnopolską, a także z wskaźnikami rozwoju niektórych państw europejskich. Wydaje się jednakże, iż dużym błędem jest pominięcie w założeniach do prognoz jakiegokolwiek chociażby wariantu przepływu ludności ze wsi do miast, tym bardziej że próby tego rodzaju opracowań zostały już wykonane¹⁹. Trudno niewątpliwie przewidzieć dokładnie liczby ludności migrującej, ale założenie chociażby złej liczby przepływów ludności ze wsi do miast jest zawsze lepsze aniżeli całkowite przemilczenie tego powszechnie obserwowanego procesu rozwojowego ludzkości. Nic więc dziwnego, że otrzymane liczby progностyczne już w najbliższych latach się nie sprawdziły. Jakże więc niebezpieczne stają się apodyktyczne stwierdzenia we wstępie²⁰, „że do momentu opracowania wyników mającego się odbyć w roku 1969 Powszechnego Spisu Ludności Polski, istniejące liczby (omówione w części 1. I) pozostaną najbardziej aktualnymi informacjami o strukturze ludności według płci, wieku i charakteru miejsca zamieszkania”. Okazało się bowiem, że prognozy te nie pozostały jedynymi, natomiast jeśli chodzi o uzyskanie wiadomości o strukturze ludności, to przeprowadzono w międzyczasie badanie struktury ludności na podstawie odpisów z rejestrów na koniec 1958 r. Wielka szkoda, że metody tego opracowania nie przedyskutowano na łamach „Przeglądu Statystycznego”, gdyż wskutek niepełnego przemyslenia sposobu badania nie dało ono oczekiwanych rezultatów, a otrzymane dane budziły dużo wątpliwości. Brak wiarygodnych danych o liczbie i strukturze ludności Polski wpłynął zapewne na przyśpieszenie Powszechnego Spisu Ludności już na koniec 1960 r. Pocieszający jest fakt, iż „Przegląd Statystyczny” tym razem może się pochwalić choć skromną, ale za to już przedsięwzięciem dyskusją²¹, co niewątpliwie wyszło na korzyść podjętemu badaniu — przedsięwzięciu na bardzo szeroką skalę, jakim jest powszechny spis.

¹⁷ Według Rocznika Statystycznego 1960, Warszawa, s. 27.

¹⁸ J. Holzer, *Prognozy rozwoju ludności Polski na lata 1960—1975*, P. St. 1958, s. 215—242.

¹⁹ A. Chramiec i L. Kosiński, *Próba określenia zmian w liczbie i strukturze wieku ludności Polski do 1970 r.*, P. St. 1957, s. 233—255.

²⁰ J. Holzer, *Prognozy...*, op. cit., s. 215.

²¹ M. Latuch, *Problematyką statystycznego ujmowania i definiowania gospodarstwa domowego i rodziny w spisach ludnościowych*, P. St. 1959, s. 127—139; F. Otrębski, *Sprawa zawodu subiektywnego w spisie ludności*, P. St. 1960, s. 233—234.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na dwa niezwykle cenne artykuły z zakresu demografii²². Ich specyfika polega na tym, że stanowią one zasadniczo opracowania na podstawie powszechnie znanych i na codzień dostępnych materiałach statystycznych, które jakże często stanowią całkowicie nie eksploatowaną kopalnię wiadomości. Artykuł Michała Pohoskiego²³ wyławia spośród obfitego materiału spisowego z roku 1950 te wiadomości, które dotyczą przemieszczeń ludności na terenie województwa krakowskiego — a więc pewnego wybranego regionu. W takim zestawieniu dopiero możliwe jest dokonywanie analiz porównawczych z innymi źródłami, prowadzących do bardzo ciekawych wniosków. W artykule na temat urodzeń²⁴ Egon Vielrose pragnie, jak pisze na s. 94 — nie wchodząc w ocenę — przedstawić nieco obiektywnego materiału, który mógłby się przyczynić w pewnym stopniu do wyjaśnienia niektórych zagadnień związanych z poziomem urodzeń w Polsce w chwili obecnej". Ten właściwie przedstawiony materiał statystyczny daje zupełnie inny obraz tak aktualnego dla nas obecnie problemu, z którego często wskutek nieznamomości elementarnych wiadomości z zakresu statystyki robi się dziennikarską sensację, np. ubolewając nad wzrostem stopy przyrostu naturalnego, nie widząc zatem tego, że wzrosła ona wcale nie z powodu wzrostu stopy urodzeń, tylko w wyniku spadku stopy zgonów, co ocenić trzeba jak najbardziej pozytywnie. Zamieszczanie większej ilości tego rodzaju artykułów umożliwiłoby niejednokrotnie wyrobienie właściwego spojrzenia na szereg mało znanych lub źle interpretowanych zagadnień.

Opracowania z zakresu statystyki przemysłu poszły w dwu zasadniczych kierunkach: stosowania metod statystyki matematycznej w celu podwyższenia jakości produkcji²⁵ oraz w kierunku zastosowania nowoczesnych metod organizacji i planowania produkcji przemysłowej²⁶. Podkreślić należy, iż oparcie rozważań teoretycznych na konkretnym materiale liczbowym zaczerpniętym z zakładów pracy, niewątpliwie podnosi wartość tych opracowań. Jednocześnie wskazuje na duży trud, który autorzy musieli pokonać, spowodowany jakże częstymi jeszcze oporami wśród załóg przedsiębiorstw do wszelkich innowacji.

Podobne próby dobrej roboty znajdujemy także w opracowaniach z zakresu zastosowań statystyki w rolnictwie. Wprawdzie nieraz dyskusyjne okazują się tezy wysunięte przez autorów²⁷, czego wyraz dała Redakcja „Przeglądu Statystycznego” w załączonych przypisach, oraz podjęcie poruszonego tematu przez innych autorów²⁸, jednakże prace te stanowią poważny krok do wypracowania właściwych metod nowocześnie zorganizowanego rolnictwa.

Wyrazem rehabilitacji badań ekonometrycznych w Polsce są liczne artykuły na temat elastyczności popytu²⁹. Poza tymi na uwagę zasługuje artykuł na temat

²² M. Pohoski, *Analiza przemieszczeń ludności woj. krakowskiego w latach 1939—1950*, P. St. 1958, s. 243—260, oraz E. Vielrose, *Urodzenia w Polsce*, P. St. 1960, s. 93—104.

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem.

²⁵ J. Sambor, *Straty materiałowe przy ważeniu wyrobów cukierniczych*, P. St. 1959, s. 151—163; J. Grochowina, W. Rudzki, K. Wiśniewski, *Pobieranie próbek z partii towaru składającego się z warstw*, P. St. 1960, s. 71—81.

²⁶ Np. H. Brudnik, *Planowanie produkcji w kombinacie przy pomocy analizy „input-output”*, P. St. 1959, s. 269—280; I. Nykowski, *O pewnym zastosowaniu metody programowania liniowego*, P. St. 1960, s. 313—321.

²⁷ J. Liczkowski, *Metody przewidywania plonów dla celów planowania gospodarczego*, P. St. 1958, s. 331—359; T. Puchalski, *Statystyczna ocena norm pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych*, P. St. 1958, s. 79—99.

²⁸ S. Wacławowicz, *O metodach planowania plonów w rolnictwie*, P. St. 1960, s. 105—116

²⁹ Np. Z. Pawłowski, *Elastyczność popytu na masło i roślinne tłuszcze jadalne w Polsce*

lokalizacji sieci handlu detalicznego³⁰, gdyż daje on próbę ustalenia nowych mierników, które mogą znaleźć zastosowanie również w innych dziedzinach poza siecią handlu detalicznego.

Charakteryzując dalsze części „Przeglądu Statystycznego” z przykrością trzeba stwierdzić, że zostały one bardzo zaniedbane. Wobec stosunkowo dużej ilości ukazujących się w ostatnim czasie pozycji z zakresu statystyki, trzeba stwierdzić, że zamieszczonych 6 recenzji źle świadczy o prowadzeniu przeglądu piśmiennictwa. Nadal zaniedbany jest dział wymiany doświadczeń pedagogiki i nadal brak działu konsultacji i wzajemnej wymiany doświadczeń z zakresu praktyki i teorii statystyki. Pocieszające mogą być zamieszczone sprawozdania z pobytów za granicą, ukazujące pracę ośrodków statystycznych w innych państwach, gdyż mogą one nieco wyrównać braki wymiany krajowych doświadczeń. Jako pozytywne wymienić można sprawozdania z odbytych konferencji, w szczególności ze zjazdu pracowników katedr statystyki w Polsce, który odbył się w dniach 25—30 października 1958 r., a poświęcony był dyskusji na temat nauczania matematyki i dyscyplin statystycznych, przeglądowi prac naukowo-badawczych katedr i wykładom z zakresu współczesnej ekonometrii.

Te braki pozycji, poza artykułami, nie mogą jednak zaważyć na ogólnej ocenie pisma, w której biorąc pod uwagę zasadniczą część „Przeglądu Statystycznego”, tj. artykuły, trzeba stwierdzić w okresie 1958—1960 niewątpliwe osiągnięcia.

Stefan Abt

J. Dubergé, *La psychologie sociale de l'impôt dans la France d'aujourd'hui*, Paryż 1961, Presses Universitaires de France, ss. 230

Olbrzymi wzrost udziału finansów publicznych w gospodarce narodowej państw kapitalistycznych, jaki nastąpił w ciągu minionych 50 lat¹ znalazł swe odbicie w różnych dziedzinach życia. Dzięki znacznemu powiększeniu się wielkości budżetu uległa zasadniczej przemianie rola podatków jako podstawowego źródła dochodów państwowych, a traktowane w koncepcjach klasycznych jako „zło konieczne” wydatki budżetowe uzyskały znaczenie tak w zakresie korektury podziału dochodu narodowego, jak i dla polityki finansowej państwa. Budżet w rezultacie stał się zasadniczym elementem w ręku państwa w zakresie polityki gospodarczej, mającej na celu przede wszystkim oddziaływanie na kształtowanie się koniunktury. Przemiany, które nastąpiły w tym zakresie, mają poza tym nie tylko charakter ilościowy, ale raczej jakościowy. Nie trzeba już dzisiaj udowadniać oczywistego faktu przejścia od koncepcji budżetu „fiskalnego” do budżetu ekonomicznego. Powstała w zakresie nauki o finansach publicznych nowa jej gałąź, nosząca może niezbyt szczęśliwą nazwę, przejętą z nauki anglosaskiej, „fiscal policy”.

Zagadnienia związane z gospodarką finansową państwa zawsze znajdowały

w latach 1950—57, P. St. 1959, s. 3—26; M. Kolupa, *Przyczynek do zagadnienia obciążenia współczynników elastyczności popytu wynikającego z faktu niedostatecznej podaży*, P. St. 1960, s. 467—471.

³⁰ A. Okuniewski, *Ocena branżowego rozwinięcia sieci spożywczej handlu detalicznego*, P. St. 1959, s. 165—179.

¹ Udział publicznego sektora w produkcie społecznym wzrósł z 8 do 12% na przełomie XIX i XX w. do 35% w latach pięćdziesiątych, a nawet do 40%, jeśli się uwzględni ubezpieczenia społeczne.

poczesne miejsce w literaturze ekonomicznej. Wykształcały się z upływem wieków najróżniejsze poglądy, teorie i systematy naukowe, które reprezentowały jakże czasem odmienne podejścia do obserwowanych zjawisk, łączących się z publiczną gospodarką finansową. W nowoczesnych badaniach naukowych w zakresie teorii finansów publicznych występuje szereg nowych kierunków w dużej mierze rozwijających się w wyniku właśnie zwiększonej roli finansów państwa. Oczywiście, nie zawsze są to zupełnie nowe kierunki badań, ale często stanowią nawrót do idei lansowanych już niegdyś w nauce. Dzieje się to pod wpływem aktualnych potrzeb życia.

Do nowych dziedzin nauki o finansach publicznych rozwijających się szczególnie żywo w ostatnich czasach należy psychologia finansów. Nie można oczywiście mówić o powstaniu jakiejś nowej nauki w tym przypadku, ale niewątpliwie oryginalność tego rodzaju badań polega na bardzo silnym powiązaniu nauki o finansach publicznych z psychologią. Potrzeba podjęcia tego rodzaju badań wynika z konieczności uwzględniania w przedsięwzięciach natury finansowej psychologicznych przesłanek decyzji i reakcji ludzkiej natury. Od stopnia dokładności w przewidywaniu reakcji ludzi zależy bowiem powodzenie lub niepowodzenie poczynañ rządowych. O ile dawniej, przy stosunkowo ograniczonym udziale gospodarki państwowej w całokształcie gospodarki narodowej, reakcje ludzi wpływały na efekty polityki finansowej państwa głównie o znaczeniu fiskalnym, to obecnie, gdy państwo oddziałuje na przebieg procesu gospodarczego w sposób częstokroć bardzo precyzyjny, chcąc uzyskać efekty w zakresie kształtowania koniunktury gospodarczej, dokładność w znajomości i w przewidywaniu reakcji ludzi ma znaczenie podstawowe dla całości gospodarki narodowej danego państwa. Każde przewidywanie w zakresie polityki finansowej podjęte jedynie przy biurku, bez liczenia się ze stanowiskiem obywatela i podatnika, może stać się bezużyteczne i wywołać głębokie reperkusje natury gospodarczej.

W tym więc leży główne zadanie psychologii finansów, która bada stosunek obywateli do gospodarki państwowej, poczynając od ich współpracy przy powstawaniu inicjatywy i poglądów poprzez ich ustosunkowanie się do państwa, jego instytucji i świadczeń, a kończąc na ich mniej lub bardziej uczciwym i zupełnym wypełnianiu deklaracji podatkowych oraz na zachowaniu się, które wynika z ich stanowiska. Te zadania realizowane są dwoma drogami. Jedna posługuje się badaniem doświadczeń polityki finansowej oraz efektów różnych instytucji, dokumentów, norm prawnych itd. pod kątem skutków, jakie one wywołują wśród obywateli. Druga natomiast bada bezpośrednio stanowisko i zachowanie się obywateli przy pomocy nowoczesnego instrumentarium współczesnej socjologii. Przy obu tych drogach następuje silne zbliżenie się metod i prawideł wypracowanych przez liczne gałęzie wiedzy o człowieku, jak psychologii, socjologii, etyki, prawa państwowego i karnego, a także i kryminologii.

Badania tego rodzaju zapoczątkowane zostały właściwie w Stanach Zjednoczonych, głównie w okresie po drugiej wojnie światowej, i przejęte przez kilka krajów zachodniej Europy. Szczególnie we Francji i w Niemieckiej Republice Federalnej poświęcono temu kierunkowi badań finansowych wiele publikacji rozwijających teorię, jak i omawiających wyniki i metody przeprowadzonych ankiet. W pierwszej grupie wyróżniają się swymi pracami badacze francuscy: Lauburger, Laure i Reynaud, a z niemieckich współcześnie — Sultan, Mann oraz przede wszystkim Schmolders i jego uczniowie. Coraz częściej w literaturze fachowej pojawiają się interesujące przyczynki naukowe. W grupie prac dotyczących przed-

stawienia wyników badań ankietowych wyróżniają się opracowania Schmöldersa² oraz Dubergé.

Recenzowana praca napisana została przez wysokiego urzędnika i doradcę finansowego, będącego równocześnie profesorem i wykładowcą w kilku instytutach zajmujących się problemami ekonomii stosowanej. Niemniej sama praca stanowi teżę przedstawioną w paryskiej Sorbonie dla uzyskania stopnia naukowego doktora nauk.

Podstawowym materiałem dla pracy Dubergé były dwie ankiety — ogólna (792 odpowiedzi) oraz szczegółowa (257 odpowiedzi). W obszernym aneksie autor przedstawia założenia metodologiczne, które pozwoliły mu na obiektywną ocenę zgromadzonego materiału i odpowiednie dla tego celu przeprowadzenie badań ankietowych. Ankieta ogólna dotyczyła przede wszystkim systemu opodatkowania dochodu we Francji, natomiast ankieta szczegółowa ograniczała się do właścicieli samochodów i miała na celu zbadanie opinii płatników podatków od samochodów (głównie zaś opłaty rejestracyjnej, której uiszczenie było równocześnie dopuszczeniem pojazdu do ruchu publicznego).

Wyniki tych ankiet zostały przedstawione w pracy w trzech częściach. Pierwsza poświęcona jest omówieniu psychologii zeznania podatkowego. Autor zdaje sobie sprawę z tego, że rozpatruje tylko jedną stronę zagadnienia pomijając drugą, jaką jest sama płatność podatku. Z punktu widzenia jednak założeń psychologicznych czynność wypełniania jest pierwotna u podatnika, a więc ciekawsza pod względem psychologicznym, podczas gdy sama płatność stanowi już tylko niejako konsekwencję zeznania. Druga część pracy dotyczy badania reakcji podatników na technikę podatkową. Nie interesuje ona właściwie biorąc podatnika, co nie oznacza jednak, że pomija on w swych reakcjach postulaty sprawiedliwości i wygody. Trzecia natomiast część pracy stanowi pewne podsumowanie, gdyż w niej to autor zajmuje się psychologią podatnika z punktu widzenia pewnych uogólnień,

W dość krótkiej z natury rzeczy recenzji trudno wskazać na wiele bardzo ciekawych wypowiedzi zawartych w ankietach. Liczne pytania dotyczące procesu wypełniania deklaracji podatkowej sformułowane były w celu zorientowania się, jak podatnicy pojmują sam obowiązek wypełnienia deklaracji, jaka jest skala trudności w ich wypełnianiu i wreszcie, jakimi środkami podatnicy się posługują, aby wywiązać się z tego obowiązku. Odpowiedzi były naturalnie poklasyfikowane według różnych kryteriów — jakości odpowiedzi, zawodu ankietowanych oraz rodzaju miejscowości (wieś, miasto). Autor zajmuje się skalą kłopotów, które ma do pokonania podatnik, aby wypełnić deklarację, szczególnie omawiając trudności merytoryczne. W wyniku ankiety stwierdził, że ponad 22% ankietowanych ucieka się do pomocy specjalistów przy wypełnianiu deklaracji. Ilość tych specjalistów i, co ważniejsze, wysokość ich wynagrodzenia za tę czynność pozwala na ocenę rozmiaru trudności, jakie obowiązek wypełnienia deklaracji podatkowej wywołuje. Ciekawym stwierdzeniem ankiety jest fakt, że z pomocy obcej korzystali przede wszystkim kupcy i rzemieślnicy. O ile w pierwszej grupie drobni kupcy pracujący na ryczałcie nie potrafili wypełnić samodzielnie zeznania podatkowego, co w pewnym sensie wydaje się usprawiedliwione, to znacznie bardziej dziwne jest, że i w grupie kupców większych i przemysłowców również poważny odsetek korzysta z pomocy fachowców. Można naturalnie dopuścić jeszcze i ten moment,

² Z tego rodzaju prac prof. Schmöldersa można przytoczyć choćby tylko dwie ostatnie, a mianowicie: *Die Politiker und die Währung*, Frankfurt/M. 1959, oraz *Das Irrationale in der öffentlichen Finanzwissenschaft*, Hamburg 1960.

że skoro deklaracja pociąga za sobą konieczność zapłacenia podatku, to samo wypełnienie deklaracji musi być w pewnym stopniu sprawdzianem rzetelności podatnika.

W drugiej części pracy autor zajmuje się zbadaniem opinii podatników w odniesieniu do techniki podatkowej. Głównym zagadnieniem dla autora było określenie stosunku zobowiązanych do płacenia podatku, do faktu ujawnienia wielkości ich dochodu wobec pracowników skarbowych. Problem ten może być właściwie rozpatrywany jedynie z punktu widzenia samego procesu dochodzenia do ustalenia wielkości dochodu. Dla pracowników skarbowych zaczyna się on dopiero z chwilą podjęcia weryfikacji złożonych zeznań, podczas gdy dla podatnika z momentem przedłożenia urzędowi cyfr obrazujących wielkość dochodów. Rozważania w tym więc zakresie dotyczą kwestii wyboru między sprawiedliwością a dogodnością podatku.

Z tego względu autor bada opinie podatników co do techniki, która poświęca sprawiedliwość na rzecz dogodności. Dotyczy to wypowiedzi co do podatku dochodowego, przy którym podstawą oceny minimum opodatkowania jest tryb życia podatnika. Ogólna opinia wyrażona w ankiecie jest raczej pozytywna dla tego rodzaju podstawy opodatkowania, przy czym ciekawie układają się opinie według wieku i zawodu.

W jednej natomiast dziedzinie opodatkowania dochodu, a mianowicie w zakresie podatku od wynagrodzeń postulaty sprawiedliwości i dogodności podatku są w największym stopniu zbieżne. Podobnie też ma się rzecz przy opodatkowaniu dochodu od kapitału, które następuje na podstawie wartości kuponów. Opinie podatników w odniesieniu do podatku potrącanego ze źródła w większości wypadły dla niego pomyślnie.

Przy badaniach opinii co do znaczenia samego procesu ustalania dochodu okazało się, że dla większości badanych fakt ujawnienia dochodu przed funkcjonariuszami skarbowymi nie stanowi sprawy nieprzyjemnej, z wyjątkiem pewnych kategorii osób, a mianowicie kupców i przemysłowców oraz dużej liczby podatników zamieszkałych w miejscowościach mniejszych (do 20 tys. mieszkańców). Opinia tej ostatniej grupy umotywowana jest faktem, że w małych miejscowościach tego rodzaju informacje rozchodzą się szybciej i wszelkie kontakty z przedstawicielami władz skarbowych są natychmiast dostrzegane i komentowane.

Dalsze pytania ankiety dotyczyły problemu delikatnego — wyboru między poddaniem się dokładniejszemu badaniu przez władze skarbowe dla umożliwienia bardziej sprawiedliwego wymiaru podatku a drugą skrajnością, polegającą na zaniechaniu dochodzenia kosztem mniejszej sprawiedliwości podatkowej. Opinia podatników wypadła na korzyść pierwszej alternatywy (56%). Gdy jednak autor przeszedł do pytania kwalifikującego oszustwa podatkowe, to aż 31% badanych wypowiedziało się za pobłażliwym potraktowaniem nieprawdziwych danych, a dalsze 21% tylko częściowo gani tego rodzaju postępowanie. Motywem jest głównie mnienie, że stawki podatkowe są za wysokie, a dalej, że w kalkulacji podatkowej i tak przewiduje się pewien procent oszustw i wreszcie, że oszustwo podatkowe jest usprawiedliwione, gdyż państwo robi zły użytek z dochodów podatkowych. Ciekawe, że do tej grupy badanych należą głównie przemysłowcy i kupcy, wolne zawody, rzemieślnicy i rolnicy. W grupie najbardziej surowo oceniających oszustwa podatkowe znajdują się rentierzy i pracownicy na kierowniczych stanowiskach. Oceny tego rodzaju podjęte zostały tylko w 12% z motywów moralnych, przy czym tego rodzaju motywy wystąpiły głównie u pracowników kierowniczych, rentierów i osób żyjących z wynagrodzeń. Charakterystyczne jest, że prawie po-

łowa badanych, którzy surowo potępiają oszustwa podatkowe, sama nie deklaruje swoich dochodów. Autor jednak stwierdza, że w tego rodzaju badaniach trzeba niezwykle precyzyjnej oceny odpowiedzi, z uwzględnieniem w każdym przypadku powiązań między opinią podatnika a jego zachowaniem się.

Trzecia część książki poświęcona jest badaniu reakcji podatnika, jakie powstają w efekcie zastosowania jakiegoś podatku, dalej kategorii podatków i wreszcie różnych systemów podatkowych. Dla uzyskania odpowiedzi na pierwsze pytanie autor wybrał wprowadzone w 1956 r. w wyniku trudności spowodowanych przez zamknięcie Kanału Sueskiego opłaty rejestracyjne obciążające ruch samochodowy. Wybór tego podatku, na pierwszy rzut oka dotyczącego jedynie pewnej sfery ludności, w rzeczywistości był słuszny, gdyż — jak mówią statystyki — więcej jest we Francji posiadaczy samochodów niż płatników podatku dochodowego. W dodatku był to podatek dopiero wprowadzany, a więc reakcje mogły być możliwie świeże. Wrogość wobec tego podatku podsycali czasopisma fachowe (finansowane przez producentów samochodów) oraz trudności z zakupem benzyny, które w dużej mierze łączono właśnie z wprowadzonym opodatkowaniem. Ankieta była przeprowadzona dwukrotnie (raz w 1956 i następnie w 1957 r.). Na pytanie, czy podatek ten jest słuszny, w pierwszej ankiecie negatywną odpowiedź dało 74% (częściowo negatywną 15%), a w drugiej już tylko 45% (a częściowo negatywną 33%). Motywy były najróżniejsze — od bardzo tragicznych u ludzi biednych, dla których samochód, kupiony dużym wysiłkiem finansowym był jedyną radością życia, do bardzo cynicznych u innych kategorii posiadaczy. W następnym roku zniesienie ograniczeń na benzynę złagodziło także opinie co do wprowadzonego podatku.

Na tej podstawie autor bada dalej opinie podatników odnośnie do ich oceny podatku od dochodu jako podatku podstawowego w systemie podatków bezpośrednich. Przychylne odpowiedzi, uznające istniejący podatek od dochodu jako zadowalający, wyniosły 30% badanych. W motywacji pozytywnej przeważał pogląd, że lepszy jest system podatku istniejącego niż jakiegokolwiek zmiany. Inaczej mówiąc, motywem była obawa przed zmianami (56% wypowiedzi). Prawie cała reszta odpowiedzi uznała podatek od dochodu za niezbędny w istniejącym systemie podatków bezpośrednich. Jeśli zaś chodzi o odpowiedzi, które negatywnie oceniły podatek od dochodu, to podane motywy mówiły, że podatek jest uważany za zbyt wysoki, że jego wysokość zmusza do oszustw podatkowych i wreszcie, że jego konstrukcja techniczna nie daje podatnikowi nigdy przekonania, iż ma on uregulowany swój stosunek do skarbu państwa. Odpowiedzi te należy zakwalifikować jako niezmiernie istotne i cenne właśnie w aspekcie psychologii finansowej.

(Podobne opinie zebrano w kwestii podatków pośrednich. Tylko 39% ankietowanych wypowiedziało się przeciw tej grupie podatków. Ciekawym zjawiskiem jest to, że aż 53% nisko wynagradzanych uznało podatek pośredni jako pozytywny. Ta grupa występowała ostro przeciw podatkowi bezpośredniemu. Usprawiedliwieniem tego jest i mała świadomość podwyżki cen dzięki podatkowi pośredniemu, a z drugiej strony wielka niechęć ludzi biednych do płacenia w formie gotówkowej. W tym stanie rzeczy oczywiście najbardziej przychylnie został oceniony podatek bezpośredni przez kupców, przemysłowców, wolne zawody i personel kierowniczy (a więc wyżej wynagradzany). Wśród odpowiedzi przychylnych 60% podało jako motyw fakt, że podatek jest niewidoczny, 24% że dotyczy wszystkich konsumentów i wreszcie 10%, że można go uniknąć przez wstrzymanie się od kupna towarów nim obciążonych. Jeśli zaś chodzi o odpowiedzi nieprzychylne, to wysunięto uzasadnienie, że jest on niekorzystny dla niskich dochodów, gdyż nie może być progresywny (54%), a dalej, że jest niekorzystny dla licznych rodzin (32%).

Kwestia oceny całego systemu podatkowego przez podatników dała także ciekawe rezultaty. 41% osób badanych wypowiedziało się za utrzymaniem status quo, a 35% proponowało zmianę istniejącego systemu na system oparty o podatki pośrednie.

Konkludując zadaje sobie autor pytanie, jaka jest praktyczna użyteczność społecznej psychologii podatku, a więc dotyczy ono roli psychologii społecznej w zakresie polityki stosunków między ludźmi w odniesieniu do zagadnień finansowych. W odpowiedzi, którą stara się sformułować, J. Dubergé wysuwa na pierwszy plan kwestię polepszenia właśnie stosunków między podatnikiem a przedstawicielami skarbu państwa. Wyniki tak przeprowadzonych ankiet wskazują na dużą wrażliwość ludzi, którzy w pewnym momencie stają się przedmiotem badań ze strony urzędników. Chodzi przy tym o sprawy bardzo często intymne, przy których brak właściwego stosunku ze strony urzędników wywołuje rozdrażnienia. Stąd konieczność uwzględniania wniosków, których wysunięcie umożliwia badanie opinii podatników. Autor wskazuje na braki w wyszkoleniu pracowników skarbowych i postuluje jego uzupełnienie właśnie o elementy psychologii podatnika, która powinna stać się regułą życia.

W końcu Jean Dubergé stwierdza, że nie wydaje mu się, aby psychologia finansowa mogła być uważana za naukę autonomiczną. Zalicza ją z jednej strony do psychologii społecznej, która rozporządza wypracowanymi metodami badań naukowych, a z drugiej zaś wskazuje na konieczność oparcia się na zasadach ekonomii finansowej, która również nie stanowi odrębnej nauki, lecz jest częścią nauki ekonomii. W ten sposób, widząc wzajemne zależności między psychologią a ekonomią w dziedzinie finansów publicznych, podkreśla wielkie znaczenie tego rodzaju badań dla praktyki.

Relacjonowane opracowanie zwraca uwagę solidnym materiałem zebrany drogą żmudnych badań, przy zastosowaniu logicznej i ciekawej metody. Wyciągnięte wnioski są ciekawe, ale wydaje się, że zbyt mało uwagi zwrócono na sytuację klas pracujących w obliczu systemu podatkowego, opartego na jej wyraźnym wyzysku. Uderza szczególnie zupełne niezrozumienie sprawy przez najbiedniejsze warstwy ludności (nisko zarabiających) z roli, jaką odgrywa właśnie w ich wyzyskiwaniu podatek pośredni.

Praca, ze względu na swą pionierską rolę, jaką ma spełnić dla skarbowości francuskiej, godna jest poznania. Warto przy tym zastanowić się, czy i w naszych warunkach nie można by wielu jej wniosków zastosować w praktyce, a konkretnie w stosunkach przedstawicieli finansowych władz terenowych z ludnością. Nasza problematyka oczywiście jest odmienna, ale zwrócenie uwagi na możliwości przeprowadzenia badań ankietowych w dziedzinie finansowej chyba nie jest bez znaczenia dla wielu rozstrzygnięć.

Wojciech Karpiński

Beiträge zur funktionalen Betriebswirtschaft, wyd. Walter Thoms, Heidelberg 1960—1961, Verlag Neue Wirtschafts-Briefe, ss. 272

Przedmiotem teoretycznych publikacji ekonomicznych są coraz częściej problemy ewidencji procesów produkcji i podziału. Publikacje te dotyczą zagadnień ujmowania tych procesów w skali gospodarki społecznej, a więc odnoszą się do różnych systemów rachunkowości społecznej. Niemniej pojawiają się również opracowania traktujące omawianą problematykę z punktu widzenia prawidłowego

jej ujęcia w przedsiębiorstwie. Oba zjawiska występujące w nauce ekonomicznej krajów kapitalistycznych stanowią wyraz potrzeb życia gospodarczego powodujących konieczność wypracowania narzędzi pozwalających ujmować procesy gospodarcze w skali całej gospodarki społecznej, bądź też w poszczególnych jej ogniwach organizacyjnych (przedsiębiorstwach).

Prace, które omawiamy, stanowią cykl wydawniczy obejmujący pięć samodzielnych pozycji¹. Poszczególne zaś części cyklu stanowią próbę rozwinięcia istotnych, jak się wydaje, w warunkach nie tylko kapitalistycznych stosunków produkcji, problemów ewidencji procesów i operacji gospodarczych w przedsiębiorstwie. Precyzując — przedmiotem rozważań są podstawowe tezy wysunięte w dwóch głównych pracach prof. dra W. Thomsa, tj. w *Das Buchen und Bilanzieren der funktionalen Kontorechnung* oraz w *Reform der Wirtschaftsrechnung in Betrieben und Behörden*². Prace, o których mowa, należą do „matematycznej szkoły” w niemieckiej nauce o gospodarce przedsiębiorstw (die Betriebswirtschaftslehre)³. W związku z tym powstaje zagadnienie wyjaśnienia pojęcia „die funktionale Betriebswirtschaft”, a w tym przede wszystkim jego istotnego członu, tj. „die Funktion”. Jak wiadomo, pojęciem tym posługuje się wiele nauk teoretycznych. Definicję tego pojęcia znajdujemy w pracach W. Thomsa, a także u innych autorów niemieckich⁴. W ich przekonaniu istnieje potrzeba odróżniania matematycznego, fizjologicznego, a także ogólnego znaczenia tego pojęcia. W matematyce bowiem pojęcie „funkcji” oznacza zależność jednej wielkości od drugiej. W tym też sensie jest ono czyste i nie budzące zastrzeżeń ani nieporozumień. Konsekwentnym rozwinięciem i organizacyjnym przystosowaniem matematycznego pojęcia „funkcji” dla kierowania działalnością przedsiębiorstwa kapitalistycznego i nie tylko przedsiębiorstwa, ale — jak się przekonamy — również gospodarki jako całości, jest funkcjonalny rachunek kont (die funktionale Kontorechnung). W tym przypadku przystosowanie matematycznego pojęcia „funkcji” polega na wykorzystaniu określonych cech strukturalnych współzależności gospodarczych (ekonomicznych). Ciekawie, choć może przesadnie, ujmuje problem W. Thoms, według którego matematyczny sens pojęcia „funkcji” zachowuje się również w zastosowaniu do innych dziedzin nauki. Dla rachunkowości przedsiębiorstwa wykorzystanie pojęcia „funkcji” ma rzeczywiste znaczenie.

Inna kwestia to wykorzystanie funkcjonalnego rachunku kont (rachunku opartego na zastosowaniu konta — 'die funktionale Kontorechnung — jako narzędzia

¹ W. Thoms, *Die Buchhaltung als Instrument der Planungsrechnung*, t. I, ss. 80; L. P. A. Blum, *Die funktionale Kontorechnung und die Kontentheorien*, t. 2, ss. 88; W. Thoms, *der natürliche Kontenrahmen*, t. III, ss. 104; w przygotowaniu są dalsze dwie części W. Thomsa, A. Plicht, *Die kurzfristige Wirtschaftrechnung*, oraz W. Thoms, *Die Liquidität der Unternehmung*.

² Por. „Przegląd piśmiennictwa” w „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym” 1958, z. 2, s. 300—305 (rec. M. Przedpelski) oraz tamże, 1959, z. 2, s. 316—320 (rec. M. Przedpelski).

³ B. Bellinger odróżnia trzy kierunki w nauce o gospodarce przedsiębiorstw (die Betriebswirtschaftslehre): „... die «funktionale Betrachtungsweise» nach betrieblichen Funktionen, die «mathematische Schule» (Gutenberg); die Hinwendung zum Betriebspsychologischen und soziologischen” (por. *Versuch eines Gliederungssystems betrieblicher Funktionen*, Zeitschrift für Betriebswirtschaft 1955, nr 4).

⁴ Por. W. Thoms, *Der Begriff „Funktion” in der Betriebswirtschaft*, *Buchhaltungs-Briefe* 1960, z. 11, oraz P. Deutsch, *Begriff und Inhalt der betrieblichen Finanzwirtschaft*, Zeitschrift für Betriebswirtschaft, 1959 nr 10, E. Schäfer, *Die Funktionalbetrachtung in der Betriebswirtschaftslehre*, w: *Gegenwartsprobleme der Betriebswirtschaft*, Festschrift für prof. le Contre Baden-Baden 1955; B. Bellinger, op. cit.; K. Oberparleiter, *Funktionen- und Risikenlehre des Warenhandels*, Berlin 1930.

planowania. Zasadnicze znaczenie w tej sprawie mają ogólne rozważania na temat treści, zadań i wymogów rachunku dla potrzeb planowania (die Planungsrechnung). Zmierzą one do ustalenia, o ile można dla celów planowania w przedsiębiorstwie kapitalistycznym wykorzystać księgowość⁵. Z postawionego celu pracy wynika również konieczność przeanalizowania istoty księgowości, tym bardziej że postawiono dwie pozornie sprzeczne tezy. Istota ich polega na tym, że planowanie jest rachunkiem dotyczącym przyszłości („tego co będzie”), zaś księgowość jest rachunkiem dotyczącym przeszłości („tego co było”). Równocześnie przy takich stwierdzeniach zakłada się, że księgowość jest instrumentem planowania. Rozwiązanie tej „pozornej” sprzeczności wymaga nowego przemyślenia problematyki księgowości, a w szczególności jej istoty. Autor, jak się wydaje słusznie — sprowadza instrumentalny charakter księgowości do konta. W jego przekonaniu prowadzenie ewidencji księgowej bez możliwości wykorzystania konta byłoby niemożliwe. Stąd też używa on wymiennie takich pojęć, jak „die Buchhaltung” i „die Kontorechnung”⁶. Instytucjonalny natomiast charakter księgowości wynika stąd, że stanowi ona określony wycinek życia społecznego w sensie problemu organizacyjnego. Na tym też tle przedstawia się zagadnienie księgowości jako nauki w całkowicie nowym świetle. Podstawowe znaczenie ma w tej sprawie stale postępujący rozwój gospodarczy, a wraz z nim pojawia się konieczność planowania obok księgowania. Rozwój przedsiębiorstwa bowiem jest niemożliwy bez wytyczenia perspektywy, a więc bez rozeznania przyszłości. Dobrze zaś kierownictwo to przede wszystkim głęboko przemyślane, celowe i planowe kształtowanie nie tylko bieżąco, ale i na przyszłość rozwoju przedsiębiorstwa. Z tych też względów⁷ planowanie w teorii gospodarowania odgrywa podstawową rolę. Stanowi ono bowiem narzędzie umożliwiające metodycznie uporządkowany wgląd w gospodarkę przedsiębiorstwa w przyszłości.

Kolejny tom omawianego cyklu stanowi rozwinięcie tez stawianych w omówionych pracach W. Thomsa. Autor tej części cyklu, będąc jego uczniem i jednocześnie specjalistą praktykiem, przedstawia założenia matematyczne funkcjonalnego rachunku kont. Rezultatem rozważań jest zestawienie, przy zastosowaniu odpowiednich symboli matematycznych, równań stosowanych w funkcjonalnym rachunku kont. Wszystkie te próby zmierzają do przystosowania funkcjonalnego rachunku kont dla potrzeb rachunkowości społecznej. Dlatego też myśli zawarte w omawianym opracowaniu, choć nie zawsze zupełnie jasne stwarzają teoretyczne i praktyczne perspektywy dla rachunkowości w ogóle. Szczególnie ciekawa wydaje się krytyka teorii kont z punktu widzenia potrzeb funkcjonalnej księgowości. Intencja autora polega bowiem na tym, aby wykazać, że bez zastosowania matematycznego pojęcia „funkcji” nie ma możliwości przejścia od tradycyjnej do funkcjonalnej księgowości, której istota polega na dynamicznym odzwierciedlaniu sytuacji gospodarczej przedsiębiorstwa.

Trzeci tom cyklu dotyczy problematyki budowy planu kont. Struktura pracy jest jasna i logiczna. Również stwierdzenia są dobitne i oczywiste. I tak na wstępie wyjaśnia się, że plan kont stanowi „niejako oczywistość” rachunkowości współczesnego przedsiębiorstwa. Stąd też zasadniczą kwestią jest sprecyzowanie miejsca planu kont w rachunkowości przedsiębiorstwa z punktu widzenia nie tylko funkcjonalnego rachunku kont, ale również dla potrzeb planowania. W przekonaniu

⁵ „Die Buchhaltung war bisher nur Vergangenheitsrechnung; ihr wird die Planungsrechnung als Zukunftsrechnung gegenübergestellt. Scheinbar liegt ein Gegensatzpaar von (W. Thoms, *Die Buchhaltung* ..., op. cit., s. 11).

⁶ „Die Buchhaltung ist eine Kontorechnung” (ibidem, s. 14).

autora zarówno księgowość, jak i plan kont nie stanowią celu dla siebie i dlatego budowa planu kont wymaga uwzględnienia istoty podstawowych kategorii ekonomicznych występujących w przedsiębiorstwie, a także związków i współzależności między operacjami gospodarczymi. Praca zawiera również ciekawy przegląd krytyczny dotąd stosowanych planów kont w Niemczech, a także i w innych krajach⁷. W zakończeniu natomiast podano przykłady planów kont dla niektórych gałęzi gospodarki. Opracowanie w całości dotyczy wykorzystania planu kont jako elementu organizacji księgowości podporządkowanej jej funkcjonalnemu charakterowi.

Reasumując opublikowane w ramach cyklu prace stanowią ciekawą lekturę, stanowiącą przykład występowania w rachunkowości rzeczywistej tendencji do zmian koncepcji księgowej. Klasyczna księgowość coraz bardziej nie odpowiada wymogom współcześnie stawianym, co wywołuje nieporozumienia pomiędzy personelem zarządzającym i księgowym. Istota tych nieporozumień polega na potrzebie podporządkowania zasad i form księgowości wymaganiom operatywnego kierownictwa. Chodzi tu przede wszystkim o szybkość, prawidłowość i analityczny charakter dostarczanych informacji. W omówionym cyklu przedstawia się koncepcję określonego kierunku teoretycznego „Betriebswirtschaftslehre”. Cechą charakterystyczną przedstawicieli tego kierunku jest operowanie możliwie ścisłymi i określonymi kategoriami ekonomicznymi, przy czym nie zaniedbuje się potrzeby rozpatrywania wszystkich zjawisk i procesów gospodarczych z punktu widzenia efektywności i opłacalności. W tym też sensie jest to nawiązanie do rozwiązań nauki amerykańskiej, w której „cost consciousness” (świadomość kosztów) odgrywa podstawową rolę. Podkreślenia jednak wymaga okoliczność, że teorie Betriebswirtschaftslehre są bardziej wszechstronne i wybiegają ogólną koncepcją poza przedsiębiorstwo.

Mieczysław Przedpelski

J. Beaujeu - Garnier, A. Gambelin, *Images Economiques du Monde 1960*, Paryż 1961, Société d'Édition d'Enseignement Supérieur, ss. 197

Po raz piąty autorzy, profesorowie uniwersytetu w Lille, wydali statystyczną monografię gospodarki światowej, opierając ją na najnowszych źródłach. W nowym opracowaniu wykorzystano krytykę poprzednich prac co do zakresu rzeczowego materiałów statystycznych i sposobu ich prezentacji. Wkład autorów polega na nowej klasyfikacji materiału źródłowego, doprowadzeniu do porównywalności i komentarzach. Uczyniono tu wiele, aby ułatwić korzystanie z różnorodnych danych statystycznych, ale nie wszystko, czego czytelnik ma prawo domagać się w tego rodzaju publikacjach.

Autorzy przytaczają na wstępie obszerny wykaz źródeł. Znajdują się tam publikacje źródłowe ONZ i poszczególnych krajów. Poza danymi statystyki urzędowej wykorzystano materiały źródłowe zbierane, opracowywane i publikowane przez

⁷ Por. E. Walter, *Le Coutre, Einrichtung und Umstellung der Buchhaltung nach dem Konterahmen, Ein Wegweiser für die Praxis*, wyd. 3; Stuttgart 1948; K. Käfer, *Kontenrahmen für Gewerbe-, Industrie- und Handelsbetriebe*, wyd. 3, Bern 1957; E. Schmalenbach, *Der Kontenrahmen*, wyd. 1, Lipsk 1927; P. Scharpf, *Der Kontenrahmen. Entstehung, Verbreitung, Möglichkeiten*, Monachium 1955; M. Przedpelski, *Z problematyki powstania i rozwoju planów hont*, Poznań 1959, Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Poznaniu, Prace monograficzne, z. 8.

różne instytucje naukowe, gospodarcze i społeczne. Szereg zagadnień, którymi zajęli się autorzy, można było oprzeć na różnych źródłach. Autorzy mieli możliwość ich porównania i wyboru właściwych.

Odrębne części opracowania poświęcono zagadnieniom demograficznym, produkcji ważniejszych dóbr, zagadnieniom transportu oraz rozwojowi ekonomicznemu poszczególnych krajów.

W części demograficznej uwzględniono trzy stany ludności od początku bieżącego stulecia oraz gęstość zaludnienia. Stan na rok 1959 ustalono szacunkowo. Ruch naturalny opracowano porównawczo za okres 1906—1959. Dane obejmują stopy urodzeń, zgonów (z wyodrębnieniem zgonów niemowląt) oraz prawdopodobne trwanie życia w poszczególnych krajach.

Druga część zawiera dane dotyczące produkcji podstawowych zbóż, ryżu, kukurydzy, kawy, kakao oraz innych dóbr konsumpcyjnych. Obszernie potraktowano produkcję energii elektrycznej, wydobywanie węgla, ropy, żelaza i metali kolorowych. Poza tym uwzględniono produkcję szeregu innych ważnych współcześnie dóbr: kauczuku, bawełny, włókna sztucznego oraz uranu. Wiele liczb nawet bez komentarza jest nader wymownych, jak np. niezwykle szybki wzrost produkcji stali, węgla, energii elektrycznej, uranu.

W komentarzach przedstawiono obok tendencji rozwojowych perspektywę produkcji ważniejszych dóbr na tle postępu technicznego, polityki ekonomicznej krajów i zmian na rynku światowym.

Dział transportu dotyczy produkcji środków transportowych: samochodów i statków. Uwzględniono też tonaż floty handlowej i ruch w portach świata.

Następujące dalej dane statystyczne dotyczą poszczególnych krajów. Obejmują one czasokres 1929—1959. Obszernie potraktowano tu dział produkcji materialnej: rolniczej i przemysłowej. Poza liczbami globalnymi dla działów i gałęzi obliczono indeksy zespołowe i omówiono perspektywy rozwojowe produkcji. Potraktowano również obszernie handel zagraniczny, strukturę importu i eksportu oraz ważniejsze kierunki eksportu. Zagadnienia socjalne, struktury zawodowej, płac uwzględniono jedynie w formie uwag w ramach komentarza do innych danych.

Pośród poszczególnych krajów szerzej omówiono gospodarkę Francji i ZSRR. Odnosnie do gospodarki polskiej zwrócono uwagę na rozwój kółek rolniczych i ich znaczenia w socjalistycznej przebudowie wsi, elektryfikację transportu, budowę rurociągu naftowego i inwestycje przemysłu naftowego w Płocku.

Autorzy dokonali próby syntezy rozwoju ekonomicznego świata na koniec lat pięćdziesiątych. Wymienili pięć, ich zdaniem istotnych cech tej gospodarki. Po zakończeniu kryzysu na Zachodzie nastąpiła nowa faza ekspansji ekonomicznej o specyficznych cechach w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych. Według autorów, na całym świecie można zauważyć „kryzys rolniczy”: w krajach uprzemysłowionych rolnictwu grozi zepchnięcie na boczny tor, w Stanach Zjednoczonych nadprodukcja dochodzi do rozmiarów kataklizmu, w krajach socjalistycznych dysproporcja między rozwojem rolnictwa i uprzemysłowienia, we Francji niewłaściwy stosunek cen artykułów rolniczych i przemysłowych itp. Do rozmiarów światowych urosł problem źródeł energetycznych, zwłaszcza dążność do zastąpienia dawnych źródeł energią atomową. Inną cechą gospodarki światowej jest ekspansja pomocy technicznej i finansowej krajów uprzemysłowionych dla krajów ekonomicznie nierozwiniętych. W rezultacie zmienia się struktura handlu zagranicznego: obrót surowcami w coraz szerszym zakresie jest zastępowany obrotem artykułów przetwarzanych. Autorzy wprawdzie uczynili wzmiankę, ale nie położyli właściwego akcentu na fakt, że rozwój gospodarki świata cechuje silna rywalizacja obozu

państw socjalistycznych i kapitalistycznych. Cech przytoczonych przez autorów nie można negować — w obydwu obozach występują one jednak w zasadniczo odmiennych wariantach.

Autorzy usiłowali nadać materiałom statystycznym charakter liczb porównywalnych w ujęciu terytorialnym i w długich okresach czasu. Uderzają w tym zasadnicze braki.

Przytaczając na wstępie ogromną ilość źródeł, autorzy nie ustosunkowali się do nich. Jeżeli niektóre zagadnienia można znaleźć w kilku źródłach, to czytelnik chciałby wiedzieć, z których autorzy korzystali. Ogólnikowa dokumentacja na wstępie opracowania zatem nie wystarcza. Należałoby dokumentować wszystkie tablice, zwłaszcza odnoszące się do poszczególnych krajów.

Jeżeli różnorodny materiał doprowadzono do porównywalności, to czytelnik chciałby być poinformowany o stanie materiałów w źródłach, i przeszkodach w doprowadzaniu do porównywalności, o wszelkich zastrzeżeniach, jakie ma każdy statystyk, który różnorodny materiał doprowadzał do porównywalności. Tylko w jednym przypadku, gdy chodziło o obliczenie spożycia cukru na głowę ludności na podstawie obrotu, autorzy wyjaśnili, że eliminacji wpływu cen w Czasie dokonali za pomocą formuły: $\log X_1 = a - b \Delta \log X_2 + \Delta \log X_3$. Podobnych problemów było więcej, a sposób ich rozwiązania nie może nigdy pozostawać tajemnicą autorów.

Do niedomówień autorów w zakresie stosowanych metod należą szacunkowe stany ludności na 1959 r. Czytelnik pragnąłby wiedzieć, czy szacunki te pochodzą ze źródeł, czy od autorów, a jeśli od autorów, to w jaki sposób ich dokonano.

Obraz ekonomiczny świata zasługuje na uwagę i cieszy się powodzeniem na zagranicznym rynku księgarskim. Z uwagi na przytoczone braki książka ta nie oszczędzi czytelnikowi trudów poszukiwania materiałów źródłowych.

Stanisław Borowski

World Economic Survey 1959, Nowy Jork 1960, United Nations, ss. 250; World Economic Survey 1960, Nowy Jork 1961, ss. 237

Publikacja ma charakter sprawozdania i statystycznej analizy danych o rozwoju gospodarki światowej w latach pięćdziesiątych, ze szczególnym uwzględnieniem 1959 i 1960 r. Opracowano ją zgodnie z rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ. w której zalecono Generalnemu Sekretariatowi dokonanie analizy stosunków ekonomicznych i ustalenie głównych tendencji rozwojowych gospodarki światowej. Publikacja przeznaczona jest głównie dla Rady Gospodarczo-Społecznej oraz szerokiego kręgu odbiorców w świecie. Opracowana została przez Wydział Ogólny Badań Ekonomicznych i Polityki w Departamencie Spraw Ekonomicznych i Społecznych.

Podstawę źródłową stanowią liczne roczniki i periodyki statystyczne omawianych krajów. Reprezentowane są też publikacje organizacji międzynarodowych i instytucji.

Opracowania składają się z dwóch części. Pierwszą z nich poświęcono zagadnieniom oszczędności polityki inwestycyjnej i trendom realizowanych inwestycji w latach 1950—1960. W drugiej natomiast części zanalizowano problemy bieżące rozwoju ekonomicznego i jego perspektywy.

W grupie uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych, do których zaliczono: kraje zachodniej Europy, skandynawskie, Japonię, Kanadę i USA zachodzi podo-

bieństwo stopy wzrostu produkcji w latach 1923—1929 i 1950—1959. W Niemczech Zachodnich, Francji, Holandii, Danii i Japonii stopy lat pięćdziesiątych były nieznacznie wyższe niż przedkryzysowe z lat dwudziestych, w USA jednakowe, a w pozostałych krajach tej grupy nieco niższe.

Wskaźniki nazywane stopą wzrostu bywają rozmaicie konstruowane i zależnie od tego otrzymuje się różne wyniki. W omawianym studium za stopę wzrostu przyjmowano stały roczny stosunek wzrostu, jaki wykazuje linia logarytmiczna łącząca lata krańcowe badanego okresu.

W latach pięćdziesiątych udział inwestycji w produkcji globalnej! był wyższy niż w latach dwudziestych. Zjawisko to można zauważyć zarówno w krajach, w których stopa wzrostu produkcji lat pięćdziesiątych była wyższa niż w latach dwudziestych, jak i w tych krajach, w których była niższa. Wyjątek stanowi tutaj USA, gdzie udział inwestycji w globalnej produkcji był w latach pięćdziesiątych niższy aniżeli w dwudziestych.

Druga grupa, obejmująca państwa ekonomicznie nierozwinięte, do których zaliczono państwa afrykańskie, azjatyckie, środkowo- i południowoamerykańskie, a z europejskich: Portugalie, Grecję i Turcję, charakteryzuje się również wzrostem inwestycji w latach pięćdziesiątych. Wyodrębniono tu cztery grupy państw: o wysokiej, o średniej i o niskiej stopie wzrostu inwestycji oraz kraje o zmniejszającej się stopie, do których należą Egipt i Maroko. W wielu krajach inwestycje państwowe były głównym motorem postępu. Jednakże to, co dotychczas uczyniono w krajach ekonomicznie nierozwiniętych, można jedynie traktować jako stadium prób.

Trzecią grupę tworzą państwa o gospodarce kierowanej centralnie. Zaliczono tu Bułgarię, Chiny, Czechosłowację, NRD, Polskę, Rumunię, ZSRR i Węgry. Cechuje je w latach 1950—1959 silny rozwój ekonomiczny, uzyskiwany głównie dzięki wysokim nakładem inwestycyjnym i stosunkowo niskim współczynnikom kapitałochłonności. W okresie tym zaprojektowano i wprowadzono szereg modyfikacji w planowaniu i polityce ekonomicznej. Projekty i zmiany dokonane wskazują na tendencje -nadawania systemowi centralnego planowania większej elastyczności, w drodze szerszego uwzględniania inicjatywy oddolnej oraz stosowania kryteriów efektywności w planowaniu.

Rozszerzając zagadnienie wewnętrznych zależności między wzrostem gospodarczym i inwestycjami na problem tworzenia kapitału przedstawiono złożony obraz dalszych związków. Należą tu między innymi w uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych współwystępowanie wysokiej stopy wzrostu i stosunkowo wysokich nadwyżek budżetowych, dodatnia korelacja między stopą wzrostu a prywatnymi i publicznymi oszczędnościami, brak w poszczególnych krajach jakiegokolwiek wyraźnej współzależności między stopą wzrostu lub inwestycji a bilansem płatniczym oraz inne związki. W latach pięćdziesiątych w uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych wysoki poziom oszczędności został w dużej mierze spowodowany oszczędnościami prywatnymi, zwłaszcza w obrębie gospodarstwa domowego. Na poziom tych oszczędności wpływało szereg czynników, między innymi sposób podziału dochodu, struktura wieku ludności, własności domów mieszkalnych i inne. Dużą rolę w organizacji tego rodzaju oszczędności przypisuje się polityce rządu.

W krajach ekonomicznie nierozwiniętych również znaczną część środków przeznaczano na tworzenie kapitału, wykorzystując oszczędności krajowe i zagraniczne. Mimo wielkiej wagi, jaką przywiązuje się do gospodarczego wzrostu, w latach pięćdziesiątych oszczędności krajowe w stosunku do produkcji krajowej wzrosły ledwie w $\frac{1}{3}$ państw, a zmniejszyły się w połowie ogółu ekonomicznie nierozwiniętych państw.

W świetle dostępnych danych statystycznych w krajach o gospodarce kierowanej centralnie głównym źródłem finansowania inwestycji były wpływy budżetowe. Podczas lat pięćdziesiątych zaszły tam poważne zmiany pod względem udziału środków przepływających przez budżet oraz pod względem udziału poszczególnych sektorów. W ciągu tego okresu zmniejszył się udział wpływów budżetowych przeznaczonych na inwestycje. W sektorze państwowym większą część zysków pozostawiono do dyspozycji przedsiębiorstw, umożliwiając im rozwój przez ulepszenia techniczne zakładów. Udział sektora państwowego w całokształcie finansowania inwestycji wzrósł między innymi wskutek zmiany cen. Poważny wzrost oszczędności nastąpił także w gospodarstwach spółdzielczych, głównie przez wzrost dochodów pieniężnych oraz powiększenie funduszu nie podlegającego podziałowi. Oszczędności uzyskano też w sektorze prywatnym dzięki polepszeniu płac realnych, oddania do prywatnej dyspozycji większej ilości trwałych dóbr konsumpcyjnych oraz, przypuszczalnie najwięcej, wskutek prywatnego budownictwa mieszkaniowego. W rezultacie w końcu lat pięćdziesiątych struktura środków przeznaczonych na inwestycje była zupełnie odmienna od struktury na początku lat pięćdziesiątych.

W uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych rozwój gospodarczy w latach 1958—1960 nie był jednakowy. Po recesji gospodarczej w 1958 r. USA i Kanada przeżyły drugi zastój kryzysowy w końcu 1960 r. i na początku 1961 r. W rezultacie rozwój Stanów Zjednoczonych i Kanady odbiegł od rozwoju krajów Europy Zachodniej i Japonii. Indeksy dynamiki produktu społecznego dla USA i Kanady, zarówno przy podstawie stałej (1957 r.), jak i ruchomej, były znacznie niższe aniżeli dla Europy Zachodniej i Japonii. W USA i Kanadzie pod koniec lat pięćdziesiątych i w 1960 r. wzrosło bezrobocie. W tym samym czasie w Europie Zachodniej bezrobocie uległo dalszej redukcji, a nawet odczuwano brak siły roboczej, zwłaszcza kwalifikowanej.

W krajach ekonomicznie nierozwiniętych notowano dalszy wzrost gospodarczy i przyrost inwestycji. W całokształcie wzrostu produkcji upośledzone było rolnictwo. Rozwój tych krajów był w dużej mierze zależny od sytuacji uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych. Jednakże wraz z rozwojem zwiększała się stale niezależność ich polityki gospodarczej.

W krajach o gospodarce planowanej centralnie utrzymywało się nadal wysokie tempo rozwoju. W 1960 r. w porównaniu z 1969 r. stopa wzrostu dochodu społecznego była nieco niższa w Chinach, Bułgarii, na Węgrzech i w Rumunii, nie uległa zmianie w Polsce i ZSRR, a wzrosła w Czechosłowacji. Stopa wzrostu w produkcji przemysłowej najbardziej zwiększyła się w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i na Węgrzech, nieznacznie zmniejszyła się w ZSRR, nieco zaś większy spadek nastąpił w Chinach, Bułgarii i NRD. Pod względem rozwoju rolnictwo nadal pozostawało w tyle poza produkcją przemysłową. Stopa wzrostu produkcji w 1960 r. w porównaniu z poprzednim rokiem zwiększyła się tylko w Polsce i Czechosłowacji.

W krajach o gospodarce planowanej centralnie wskaźniki łańcuchowe w produkcji dóbr produkcyjnych były w ostatnim czasie nadal wyższe aniżeli w produkcji dóbr konsumpcyjnych. W porównaniu z 1958 r. różnica między wskaźnikami tych dwóch sfer produkcji wzrosła, z wyjątkiem ZSRR, Chin i Węgier. Przyczynił się do tego zarówno szybszy wzrost pierwszych wskaźników, jak i zwolnienie tempa wzrostu w przypadku drugich. Zostało to spowodowane głównie wzrostem stopy inwestycji i nienadążaniem rolnictwa za przemysłem. Największe przyspieszenie w produkcji dóbr produkcyjnych zauważyć można w przemyśle maszynowym i chemicznym.

Omawiana publikacja ma wiele zalet poprawnego opracowania statystycznego.

Przed wszystkim rozwiązano właściwie problemy klasyfikacyjne. Wyodrębnione trzy grupy państw: kapitalistycznych wysoce uprzemysłowionych, ekonomicznie nierozwiniętych i socjalistycznych, pozwalają traktować je jako zbiorowości jednorodne. Możliwa jest tu porównywalność zjawisk w ujęciu statycznym i dynamicznym, zarówno między grupami, jak i wewnątrz grup.

Tablice są szczegółowo udokumentowane. Jeżeli nazwy stosowanych narzędzi analizy określają narzędzia o rozmaitych konstrukcjach, znaleźć można wyjaśnienia i uzasadnienie wyboru. Czytelnik jest zawsze świadomy stopnia porównywalności danych liczbowych. Porównywalność tę ułatwiają odpowiednio budowane szeregi, krzywe i diagramy.

Publikacja dobrze informuje czytelnika o rozwoju ekonomicznym większości państw w minionym dziesięcioleciu.

Stanisław Borowski

A. Matejko, *Socjologia zakładu pracy*, Warszawa 1961, Wiedza Powszechna, ss. 318

Książka A. Matejki, przeznaczona jest — jak stwierdza we wstępie sam autor — dla szerszego ogółu czytelników interesujących się problematyką socjologiczną związaną z zakładem pracy, głównie zaś z przedsiębiorstwem przemysłowym. Zatem praca, w myśl intencji autora i wydawcy, została pomyślana jako popularnonaukowa.

Zanim jeszcze przejdę do bardziej szczegółowej charakterystyki, chciałbym od razu zaznaczyć, że książka Matejki jest doskonałym przykładem tego typu pracy, w której trudne i skomplikowane problemy teoretyczne i metodologiczne wykładają się w sposób zgodny z wymogami naukowymi, a zarazem w sposób przystępny i zrozumiały. Praca z pewnością zadowoli specjalistów, jest to bowiem pierwsza próba systematycznego przedstawienia założeń teoretycznych i metodologicznych gałęzi wiedzy u nas do niedawna właściwie zupełnie nie znanej. Na podstawie obfitej literatury, głównie amerykańskiej, Matejko omawia zagadnienia, którymi zajmuje się, albo, ściślej biorąc, powinna się zajmować socjologia pracy i zakładu przemysłowego w kraju budującym socjalizm. Wielokrotnie na łamach swojej książki przestrzega on przed mechanicznym stosowaniem dyrektyw badawczych zachodniej socjologii przemysłu w specyficznych warunkach polskich. Z drugiej jednak strony niemal w każdym rozdziale przedkłada wnikliwie przemyslane propozycje dotyczące częściowego wykorzystania aparatu pojęciowego oraz bogatego zestawu technik i procedur badawczych zrodzonych w ramach burżuazyjnych kierunków dla rozwinięcia studiów socjologicznych i badań terenowych nad procesami społecznymi zachodzącymi w obrębie naszych zakładów przemysłowych. Praca zainteresuje także szerokie kręgi pracowników inżynieryjno-technicznych, działaczy gospodarczych, publicystów i przedstawicieli innych kategorii zawodowych, zajmujących się praktycznymi problemami rozwoju przemysłu, gdyż autor z myślą o nich położył duży nacisk na jasność stylu i prostotę języka, ponadto zaś ilustruje trudniejsze partie książki licznymi przykładami z życia, fotografiami i sprawozdaniami z badań terenowych przeprowadzanych w niektórych przedsiębiorstwach w Polsce i za granicą.

Książka składa się z obszernego wstępu i jedenastu rozdziałów. We wstępie autor omawia przedmiot i zakres socjologii pracy i zaraz na pierwszych stronach

zwraca uwagę na konieczność rozpatrywania zjawisk zachodzących w obrębie społeczności pracowników określonego przedsiębiorstwa i określonego zawodu na tle ogólnej struktury społeczno-gospodarczej oraz wskazuje na granice stosowalności obcych doświadczeń w warunkach naszego kraju. W tej części pracy nie udało się autorowi wyraźniej sprecyzować, na czym polega specyfika socjologii pracy w odróżnieniu od innych dyscyplin naukowych zajmujących się pracą ludzką. Ponadto autor nieraz używa zamiennie terminów socjologia pracy i socjologia przemysłu, przed czym przestrzega J. Szczepański w swoim studium pt. *Uwagi o przedmiocie i zadaniach socjologii pracy* (patrz: *Jak pracuje człowiek. Z badań polskich psychologów, socjologów i ekonomistów*, Praca Zbiorowa, Warszawa 1961).

Z kolei wylicza autor socjologiczne aspekty praktyki przemysłowej, zwracając szczególną uwagę na znaczenie badań nad czynnikami warunkującymi określoną motywację pracowników oraz nad społecznym mechanizmem wzajemnego obcowania ludzi na terenie przedsiębiorstwa. W szkicowej formie omówione zostało we wstępie zagadnienie kultury technicznej społeczeństwa polskiego, problem stabilizacji załóg i rola samorządu robotniczego.

Przedłużeniem wstępu jest poniekąd rozdz. I pt. „Zakład pracy jako system społeczny”. Autor wprowadza tu podstawowe pojęcia, takie jak postawa, pozycja, rola, organizacja formalna i inne, które dokładniej objaśnia w następnych rozdziałach. Najwięcej miejsca poświęca w rozdz. I sprawie kryteriów klasyfikacji przedsiębiorstw z socjologicznego punktu widzenia. Rozważania dotyczące systemu społecznego ilustruje autor na przykładzie zakładów Forda, traktowanych przez wiele lat jako wzorzec przedsiębiorstwa kapitalistycznego.

Wprowadzający charakter nosi także rozdz. II, dotyczący więzi społecznej w przedsiębiorstwie. Po analizie samego pojęcia więzi i problematyki z nim związanej, omawia Matejko rozmaite rodzaje więzi występujące w społeczności zakładowej, w szczególności więź zawodową, więź roboty, koleżeństwa, hierachii, wspólnego losu, więź zakładową i instytucyjną. W konkluzji autor stwierdza, iż „sprawne funkcjonowanie systemu społecznego przedsiębiorstwa (a zarazem realizacja stojących przed nim zadań) zależy w poważnej mierze od harmonijnej koordynacji poszczególnych więzi, a zarazem od braku istotnej sprzeczności między różnymi rolami społecznymi członków danej społeczności zakładowej, pełnionymi przez nich zarówno w ramach tej społeczności, jak też poza nią” (s. 102).

Cztery dalsze rozdziały zostały poświęcone zagadnieniom socjologicznym organizacji przedsiębiorstwa. Punktem wyjścia rozważań autora jest stwierdzenie, iż postęp w dziedzinie mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych sprawia, iż aspekty psychosocjologiczne pracy ludzkiej zyskują obecnie większe znaczenie niż kiedykolwiek. W ślad za tym wzrasta także znaczenie różnych form organizacji życia zespołowego pracowników przedsiębiorstwa, których celem jest równoważenie rozmaitych tendencji i dążeń reprezentowanych przez określone grupy wchodzące w skład społeczności zakładowej. Matejko omawia kolejno w trzech następujących po sobie rozdziałach organizację formalną, nieformalną i statusową (pozycji i ról społeczno-zawodowych) zakładu pracy, ich wzajemne związki i uwarunkowanie.

Niezwykle interesującym skądinąd wywodom autora można by ogólnie postawić zarzut, że w tej partii książki, w której analizuje on problem struktury społecznej przedsiębiorstwa i mechanizm jej różnicowania się — trzyma się jednak zbyt niewolniczo schematu wyznaczonego przez aparat pojęciowy wypracowany dla opisywania stosunków w przemyśle kapitalistycznym. Autor nie dochował wierności wielokrotnie zgłaszanym przez siebie zastrzeżeniom, aby nie prze-

nosić bezkrytycznie na grunt Polski założeń zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej socjologii stosunków ludzkich (human relations), nie eksponuje bowiem wyraźnie tych czynników, które przedsiębiorstwo typu socjalistycznego odróżniają od przedsiębiorstwa w systemie prywatno-kapitalistycznym. W szczególności autor nie uwzględnił w dostatecznej mierze roli organizacji partyjnej w systemie społecznym socjalistycznego zakładu pracy oraz wpływu przynależności do partii na kształtowanie się morale pracownika, jego stosunku do przedsiębiorstwa, do określonych grup pracowniczych itp. Podobnie zdawkowo potraktowana została rola związku zawodowego, samorządu robotniczego, instytucji kulturalnych i innych organizacji zrzeszających pracowników na zasadzie dobrowolności, ale tym niemniej korzystających z uprawnień ustawowych i w związku z tym nie dających się wtłoczyć całkowicie w ramy czy to struktury formalnej, czy też nieformalnej przedsiębiorstwa. Co prawda autora tłumaczy w tym przypadku dotkliwy brak opracowań monograficznych na powyższe tematy.

Ostatnie trzy rozdziały (od IX do XI) pracy poświęcone są zagadnieniu pozycji i roli dyrektora przedsiębiorstwa, specjaliści i majstra. Poprzedza je rozdz. VII dotyczący pracy w świadomości jej wykonawców, w którym autor porusza m. in. problem zadowolenia z pracy, oraz rozdział VIII, pt. „Kariery zawodowe”, w którym zostały omówione problemy wyboru zawodu, rozmaite metody regulowania karier zawodowych w ramach przedsiębiorstwa oraz różne stosowane na Zachodzie, a dające się zastosować również w naszych warunkach sposoby wdrażania personelowi kierowniczemu umiejętności taktownego postępowania z podwładnymi.

W przeciwieństwie do rozdziałów dotyczących specjalistów oraz majstrów, potraktowanych raczej szkicowo, rozdział o pozycji i roli dyrektora przedsiębiorstwa jest najobszerniejszym i zarazem jednym z najbardziej frapujących w książce Matejki. Podejmuje w nim autor polemikę z technokratycznymi koncepcjami burżuazyjnej socjologii, głoszącej współcześnie tezę o tzw. rewolucji managerskiej. Matejko wylicza, a następnie analizuje następujące czynniki wyznaczające i różnicujące rolę i pozycję dyrektora w przedsiębiorstwie: 1. podstawowe cele przedsiębiorstwa, 2. technika produkcji, 3. przyjęty system administracji, 4. obowiązujące naczelne kryterium gospodarności.

Przystępując do nakreślenia sylwetki dyrektora uspołecznionego przedsiębiorstwa i jego funkcji, autor przestrzega przed pochopnym generalizowaniem swoich uwag, opartych na zbyt fragmentarycznych materiałach. Należy przy tym, jego zdaniem, pamiętać, że „rola dyrektora w polskim przemyśle uspołecznionym ulega współcześnie nieustannym przeobrażeniom. Rosną wymagania fachowe, ulegają rozszerzeniu kompetencje, zmienia się sytuacja zarządzanych przedsiębiorstw” (s. 248). Za szczególnie ważną dla właściwego „ustawienia” roli i pozycji dyrektora uspołecznionego przedsiębiorstwa uważa autor sprawę stworzenia takich warunków, aby kierownik mógł w swoim działaniu harmonijnie kojarzyć troskę o interes przedsiębiorstwa z dbałością o własną pozycję. Autor przy tym słusznie zwraca uwagę na to, iż w gospodarce planowej i scentralizowanej istotne znaczenie mają przepisy ustawowe i zarządzenia władz zwierzchnich regulujące zadania przedsiębiorstwa i ustalające bodźce skłaniające kierowników do wyboru takich czy innych sposobów postępowania.

Podkreślając raz jeszcze wysoką wartość naukową i popularyzatorską książki A. Matejki, należałoby wyrazić żal i pretensję pod adresem może nie tyle autora, co raczej wydawcy, że nie umieszczono w pracy zestawu chociażby najważniejszej literatury przedmiotu.

Władysław Markiewicz

Z. Bauman, *Z zagadnień współczesnej socjologii amerykańskiej*, Warszawa 1961, Książka i Wiedza, ss. 242

Po reaktywowaniu w 1956 r. katedr, ośrodków i wydawnictw socjologicznych, socjologia stała się w Polsce nauką poniekąd modną. Zjawisko to, polegające m.in. na rozpowszechnianiu się tzw. ankietomanii, nie musiałyby budzić szczególnego niepokoju, gdyby nie towarzyszyły mu w pewnym okresie objawy zamętu pojęciowego. W latach 1956–1958 nawet w obozie marksistowskich teoretyków próbowano — najczęściej w imię odnowy marksizmu i oczyszczenia go z balastu fałszywych mitów, idei i pojęć, które przeniknęły do niego w okresie częściowego zastoju w rozwoju nauk filozoficzno-społecznych — poddać rewizji tezę o wzajemnej zależności między ideologią a naukami społecznymi.

Z chwilą wsunięcia barier, które dawniej odgradzały naukę polską od zagranicznych ośrodków badawczych pojawiły się opinie, według których ideologia nie może żadną miarą spełniać funkcji poznawczych, nie może też być weryfikatorem obiektywnym twierdzeń o charakterze naukowym. Jedną z przyczyn pojawienia się iluzji, jakoby marksizm, pretendujący do miana naukowego światopoglądu i ideologii ruchu robotniczego, stanowił mało przydatne, a nawet anachroniczne w okresie „zmierzchu systemów” narzędzie poznania współczesnej rzeczywistości społecznej — było zafascynowanie socjologią zachodnią, zwłaszcza amerykańską, o której niektórzy nasi teoretycy i publicyści skłonni byli sądzić, że jest ona całkowicie wolna od nawarstwień ideologicznych i może wskutek tego służyć za wzór obiektywizmu naukowego.

Z czasem, może nawet szybciej niż można było się tego spodziewać, przyszło otrzeźwienie. Zresztą również w okresie największej czołobitości wobec amerykańskiej socjologii nie brakło głosów ostrzegających przed bezkrytycznym przenoszeniem na grunt polski koncepcji zrodzonych w ramach burżuazyjnych kierunków teoretycznych. Świadczą o tym artykuły S. Żółkiewskiego i A. Schaffa w „Nowej Kulturze” i w „Przeglądzie Kulturalnym” oraz niektóre zamieszczone w Czasopismach naukowych studia socjologiczne, żeby wymienić chociażby S. Nowakowskiego, *Społeczność lokalna a zagadnienie upowszechnienia kultury* („Przegląd Socjologiczny”, t. XI, Łódź 1957) i A. Kłoskowskiej, *Zagadnienie małych grup w socjologii* („Przegląd Socjologiczny”, t. XII, Łódź 1958). Ostatnio ukazała się praca Z. Baumana pt. *Z zagadnień współczesnej socjologii amerykańskiej*, która stanowi najbardziej gruntowną spośród wszystkich dotychczasowych opracowań polskich na ten temat krytykę podstawowych założeń teoretycznych i metodologicznych amerykańskiej socjologii.

Nie wahałbym się w ten sposób określić książkę Baumana, mimo że sam autor mówi o pomieszczonych w niej szkicach, że „są one raczej protokołem refleksji metodologicznych i metasocjologicznych, rodzących się w toku pracy badawczej i dydaktycznej, niż produktem planowych studiów świadomie podporządkowanych zamiarowi generalnej oceny amerykańskiej socjologii” (s. 6–7).

Omawiana praca składa się z siedmiu rozdziałów, z których pierwszy i drugi, trzeci i czwarty oraz piąty stanowią odrębne, ale ściśle z sobą powiązane wątki tematyczne. Tylko dwa ostatnie rozdziały o amerykańskich krytykach amerykańskiej socjologii i o zawodzie socjologa, chociaż interesujące, pozostają w nieco luźniejszym związku z poprzedzającymi je szkicami.

W dwóch wstępnych rozdziałach podejmuje Bauman wiecznie aktualny, zwłaszcza w dyscyplinach humanistycznych, problem stosunku ideologii do nauki.

W szczególności polemizuje autor z szeroko rozpowszechnioną w zachodniej socjologii krytyką XIX-wiecznych teorii rozwoju społecznego, wśród nich zaś przede wszystkim marksizmu, któremu zarzucano, jakoby zajmował się roztrząsaniem zagadnień nienaukowych i objawiał nadmierną skłonność do wartościowania i oceniania, co rzekomo nie daje się pogodzić z postulatami naukowego obiektywizmu. Autor zauważa, że obiektywizm pojęty jako rezygnacja z wartościowania w przypadku socjologii amerykańskiej idzie zazwyczaj w parze z przyjęciem postawy konformistycznej wobec kapitalistycznych stosunków społecznych. Niewątpliwy rozwój empirycznych metod i technik badawczych, jaki tymczasem dokonał się w socjologii amerykańskiej, w najmniejszym stopniu nie równoważy, zdaniem Baumana, strat, jakie socjologia ta poniosła na skutek zarzucenia podstawowych problemów teoretycznych, którym socjologia zawdzięczała zawsze swoją wysoką rangę społeczną i które czyniły z niej naukę społecznie użyteczną. Chętnie zgłaszane przez amerykańskich socjologów deklaracje na temat „nauki czystej” nie oznaczają bynajmniej — jak zauważa autor — że udało im się skonstruować taką naukę o społeczeństwie, która byłaby rzeczywiście wolna od społecznych uwarunkowań. Na różnych szczeblach uprawiana — od szczebla „wulgarnego” poczynając, poprzez „rzeczowy” i na szczeblu „subtelny” skończywszy — socjologia amerykańska nie jest wolna od wpływów ideologii klasowej. „Ale mitem — stwierdza Bauman — jest nie tylko przypuszczenie, że socjologia amerykańska wolna jest od ideologii. Mitem jest również twierdzenie, że jakakolwiek socjologia może być «czystą nauką», wolną od klasowego zdeterminowania” (s. 50). Toteż „różnica między poszczególnymi odmianami socjologii polega tylko na tym, z jaką ideologią się one wiążą, a nie na tym, czy wiążą się z ideologią” (s. 52). Marksizm właśnie dzięki temu, że jest ideologią klasy robotniczej, będącej w naszych czasach głównym szermierzem społecznego postępu, dostarcza najbardziej płodnej naukowo perspektywy poznawczej i gwarantuje znacznie wyższe od socjologii burżuazyjnej osiągnięcia w badaniach nad skomplikowanymi problemami współczesnego świata.

Następne dwa szkice są konkretyzacją tezy o ideologicznej funkcji socjologii amerykańskiej i jej służebnej roli wobec ustroju kapitalistycznego. W rozdz. III przedstawia Bauman dzieje stereotypu robotnika występującego w amerykańskich koncepcjach socjologicznych. Autor stara się z powodzeniem dowieść, że lansowane przez burżuazyjną naukę o społeczeństwie wyobrażenia o robotniku oraz normy określające pożądany do niego stosunek zależały zawsze od stanu rozwoju sił wytwórczych i adekwatnych do nich form organizacyjnych produkcji kapitalistycznej, a także od sytuacji w ruchu robotniczym. W świetnie napisanym i bogato udokumentowanym wywodzie autor dowodzi, że tak jak ideologia „American Dream” stanowiła wizję robotnika stworzoną „na zamówienie” burżuazji na etapie wolnokonkurencyjnego rozwoju kapitalizmu amerykańskiego, zaś ideologia „Scientific Management” odpowiadała zapotrzebowaniu społecznemu ukształtowanej tymczasem, począwszy od drugiej połowy XIX w., burżuazji monopolistycznej, tak z kolei zasady współczesnej socjologii „Human Relations” należy traktować jako wytwór ideologiczny całokształtu warunków, w jakich znalazł się kapitalizm w związku z postępującym w ciągu ostatnich dziesięcioleci powszechnym kryzysem tego systemu. Przestrzegając ściśle naukowych rygorów, autor nie neguje wartości poznawczej niektórych stwierdzeń zawartych w socjologii „Human Relations”. „Ścisłe powiązania ideologiczne nowego (jak i dawnego) stereotypu — mówi Bauman — w żadnym stopniu nie przesądzają problemu prawdziwości bądź fałszywości obserwacji i prawdziwości przedstawianych przez socjologię, w którą ten

stereotyp jest uwikłany. Problem prawdziwości daje się tu — jak i w innych wypadkach — rozstrzygnąć tylko w drodze empirycznej. Natomiast powiązania ideologiczne określają wybór podejmowanych przez tę socjologię problemów, katalog zagadnień, jakimi się zajmuje, oraz wykaz pytań, jakie sobie zadaje. Określają więc ograniczenia horyzontu poznawczego tej socjologii. I, rzecz oczywista, wywierają wpływ nader istotny na jej nadbudowę interpretacyjną" (s. 120—121).

W rozdz. IV autor poddaje krytycznej analizie skonstruowane przez W. L. Warnera i przez T. Parsonsa, uchodzącego w Stanach Zjednoczonych za czołowego teoretyka w dziedzinie społecznej, koncepcję antropologiczną oraz koncepcję funkcjonalną stratyfikacji społecznej. Krytyka poglądów szkoły antropologicznej (ekologicznej) Warnera, jak i szkoły funkcjonalnej Parsonsa zmierza do wykazania, że wprowadzone przez nie nowe zasady i pojęcia stanowią wyraźny, wbrew pozorom, regres w stosunku do tradycyjnego ujęcia problematyki klas i konfliktów społecznych. W szczególności Bauman udowadnia wyższość marksistowskiej teorii klas nad wspomnianymi wyżej teoriami uwarstwienia społecznego, wykazując, iż marksizm pozostał nadal nie zastąpionym narzędziem metodologicznym w badaniach nad strukturą zwłaszcza wielkich zbiorowości społecznych.

Trzeci wątek w książce Baumana stanowi rozdz. V, poświęcony zagadnieniom metodologicznym. To, co socjologia amerykańska poczytuje sobie za największe osiągnięcie, tj. identyfikowanie wiedzy o społeczeństwie z empirią, w świetle wywodów autora ukazuje się jako jej największa słabość. Chodzi bowiem autorowi nie o empiryzm w ogóle, bo ten — według określenia Baumana — „jest w świecie akademickim połowy XX stulecia symbolem bezwzględnie pozytywnym" (s. 158), lecz o specyficzną amerykańską manierę, polegającą na absolutyzowaniu określonych technik i szczegółowych dyrektyw badawczych, służących do badania zachowań jednostek lub małych grup ludzkich. Autor nie zwalcza bynajmniej skłonności do refleksji metodologicznej — uznaje ją za jak najbardziej potrzebną dla badania naukowego — natomiast słusznie upatruje niebezpieczeństwo w panującej w socjologii amerykańskiej tendencji do upowszechniania mikrotechnik badawczych za cenę rezygnacji z podejmowania ważnych i społecznie doniosłych problemów ogólnoteoretycznych, uznawanych zazwyczaj przez tę socjologię za spekulacje metafizyczne.

Podjmując bardziej szczegółową krytykę najbardziej popularnej dziś na Zachodzie metody „behavioral sciences", której założeniem jest przekonanie, iż „wiedza o społeczeństwie powinna być konstruowana z informacji o zachowaniu jednostek ludzkich" i że „tych informacji powinny udzielać same jednostki ludzkie w odpowiedzi na pytania zadane przez socjologa" (s. 168) — autor wykazuje, że metoda ta, uchodząca za wyjątkowo precyzyjną, faktycznie prowadzi do mistyfikacji i zniekształcania perspektywy badawczej.

Kolejny szósty szkic pomieszczony w omawianej książce ma charakter w większym stopniu informacyjny niż analityczny. Referuje w nim autor poglądy dwóch czołowych amerykańskich socjologów: G. Myrdala i C. Millsa. Na pierwszy plan wysuwa przy tym te poglądy, które świadczą o krytycznym stosunku obydwu uczonych do współczesnej amerykańskiej socjologii i które potwierdzają w pewnym stopniu trafność wniosków sformułowanych uprzednio przez autora. Może zbyt słabo zostały w tym rozdziale zaakcentowane różnice dzielące poglądy Myrdala i Millsa od stanowiska marksizmu. Nie jestem też przekonany, czy autor nie myli się, zaliczając zachodnoniemieckiego socjologa Ralfa Dahrendorfa do radykalno-liberalnego odłamu współczesnej socjologii zachodniej.

Ostatni, siódmy rozdział, o roli i zadaniach socjologa w Polsce współczesnej, pozostaje — jak już wspominaliśmy — w luźnym związku z pozostałymi rozważaniami. Różni się też od nich charakterem: jest w »nim więcej niż w poprzednich szkicach elementów publicystycznych, często notabene przedniej marki.

Książka Baumana stanowi pozycję wybitną w dorobku polskiej socjologii okresu powojennego, mimo że ma charakter szkicowy. Wydaje się zresztą, że autor mógł bez większego trudu nadać piracy charakter bardziej zwartego i systematycznego wykładu, gdyby ujednolicił styl, nieraz, moim zdaniem, zbyt swobodny, nadmiernie przeładowany przenośniami (np. rozdz. I i II) i dlatego raczej utrudniający niż ułatwiający śledzenie i rozumienie myśli autora, i gdyby zrezygnował z umieszczenia ostatniego rozdziału, którego problematykę można było częściowo wpleść w inne części książki.

Władysław Markiewicz

Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Z życia osadników na Ziemiach Zachodnich*, Warszawa 1961, PZWS, ss, 176

Literatura dotycząca Ziem Zachodnich wzbogaciła się o kolejną cenną pozycję. Zdaniem moim, bez zastrzeżeń można określić w ten sposób wymienioną wyżej pracę Z. Dulczewskiego i A. Kwileckiego, mimo że nie ma ona charakteru pracy badawczej. Właśnie to, że ma ona charakter inny, jakiego w okresie powojennym żadna polska praca socjologiczna nie posiadała, czyni tę książkę wyjątkową i cenną. Po raz pierwszy bowiem socjologowie dostarczają nauczycielom i szkole naukowego materiału bezpośrednio przydatnego do pracy szkolnej, na podstawie którego młodzież ma- możność zapoznania się z życiem osadników na Ziemiach Zachodnich w kilku bezpośrednio powojennych latach. Nie muszę tu chyba uzasadniać, jak bardzo potrzebny jest tego rodzaju materiał dla dorastającego pokolenia, które w znacznej mierze już tylko z fragmentarycznych opowiadań lub suchych faktów na lekcjach historii i geografii dowiaduje się o procesie powrotu Ziem Zachodnich do Polski. Zdarzenia stanowiące treść recenzowanej książki przemówią z pewnością do młodzieży szczególnie silnie, ponieważ w zdecydowanej większości na książkę tę składają się fragmenty pamiętników osadników, którzy odtwarzają w nich swoje bezpośrednie przeżycia i przygody. Poza tym praca w całości zredagowana jest w sposób przejrzysty i zawiera wiele materiału ilustracyjnego. W pracy autorzy wykorzystali 32 spośród 205 pamiętników, które w 1957 r. wpłynęły do Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Wybrano, rzecz jasna, tylko fragmenty z tych 32 pamiętników, które uznano za najlepsze.

Praca składa się z krótkiego wstępu Z. Dulczewskiego i pięciu rozdziałów. Każdy rozdział rozpoczyna się od wprowadzenia, objaśniającego problematykę, która we fragmentach pamiętników znajduje pełne rozwinięcie.

Rozdz. I przedstawia proces zaludniania Ziem Zachodnich oraz motywy osiedlania się na nowych polskich terenach. Osiedleńcy we wspomnieniach swoich ukazują nie tylko motywy wyjazdu z rodzinnych stron, ale nadto urozmaicony i zazwyczaj bardzo trudny przebieg podróży i perypetie związane z wyborem nowego miejsca zamieszkania. Przybycie na nowe miejsce powiązane było u wielu osadników z niezmiernie przynębiającym wrażeniem, jakie wywierały olbrzymie zniszczenia wojenne w większości miast i wsi Ziem Zachodnich.

Opisy tych wrażeń znajdujemy w rozdz. II, w którym oprócz tego ukazane są liczne niebezpieczeństwa czyhające na przybyszów (miny, bandy dywersyjne

itp). Osadnicy zastali jednak na miejscu nie tylko zrujnowane budynki domów i fabryk, zdradziecko zastawione minami pola i lasy, grasujące bandy niedobitków hitlerowskich, ale także ludność pochodzenia miejscowego, wśród której, mimo zacieklej akcji germanizacyjnej, kwitły tradycje polskości.

W rozdz. III zarówno w objaśnieniach autorów książki, jak i we fragmentach pamiętników ukazane są niektóre ośrodki polonijne, w których tradycje polskości zaznaczały się szczególnie silnie (babimojszczyzna, Żółtów i inne).

Rozdz. IV przedstawia przebieg zagospodarowywania Ziemi Zachodnich. Autorzy pamiętników opisują pierwsze poczynania władz polskich, mające na celu zabezpieczenie ocalałego mienia, uruchomienie i odbudowę obiektów przemysłowych, handlowych, komunikacyjnych, komunalnych itp. Nader ważnym zadaniem było nadto zorganizowanie punktów żywnościowych dla ludności miejskiej, która początkowo pozostawała bez pracy i środków do życia. W pamiętnikach znajduje także odzwierciedlenie duży wysiłek chłopów, imający na celu dźwignięcie z ruiny rolnictwa, zwłaszcza zaś zagospodarowanie zatopionych przez okupanta Żuław. Równoległe z rozwojem gospodarczym następował rozwój życia kulturalnego, uruchamiano biblioteki, organizowano rozrywki kulturalne dla ludności itp.

Szczególną rolę w stabilizacji życia osadników odegrała szkoła, której poświęcono rozdział ostatni, zajmujący blisko 1/3 książki. Nauczyciele, których pamiętniki wykorzystano głównie w tej części książki, mogą być zaliczeni z pewnością do awangardy ludności, dzięki której życie na Ziemiach Zachodnich tętni dzisiaj w całej pełni. Ich działalność wykraczała bowiem bardzo mocno poza obręb spraw szkolnych. Nauczyciele, zwłaszcza w pierwszych latach powojennych zajmowali się niemal każdą stroną życia społecznego i gospodarczego. Dotyczyło to głównie nauczycieli wiejskich. Wiele przykładów ofiarności i poświęcenia nauczycieli znaleźć można w omawianym rozdziale, jednak nie będą ich tutaj przytaczał, ponieważ czytelnikowi znane mogą być one z wydanej w 1960 r. książki A. Kwileckiego, mówiącej o roli społecznej nauczycieli na Ziemiach Zachodnich¹.

Z tego co wyżej powiedziałem o treści książki Z. Dulczewskiego i A. Kwileckiego wynika, że zawiera ona omówienie wszystkich podstawowych stron nowego życia na Ziemiach Zachodnich. Dlatego dla tych wszystkich, którzy interesują się życiem na tych ziemiach, książka stanowi niezmiernie cenne źródło informacyjne.

Bolesław Maroszek

Nowe prace poświęcone dzieciom trudnym i przestępczym

Poniżej przedstawię treść i omówię wydane ostatnio cztery publikacje poświęcone problematyce dzieci trudnych i przestępczych. Z wyjątkiem jednej, ukazały się one w drugim półroczu 1961 r., stanowią więc najnowszy dorobek polskiej myśli pedagogicznej na tym odcinku. Błędem byłoby sądzić, jakoby książki, o których będę mówił, mogły stanowić przedmiot zainteresowań samych pedagogów. Dotyczą one procesu wykołajania się i resocjalizacji dzieci i młodzieży trudnej, a często przestępczej, powinny więc zainteresować również socjologów, a przede wszystkim prawników. Nie można bowiem wyobrazić sobie przemyslanej

¹ Por. recenzję w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym” 1961, nr 1, s. 367

działalności sądu dla nieletnich bez znajomości podstaw, osiągnięć i braków w dziedzinie resocjalizacji młodzieży szczególnie zdemoralizowanej, wymagającej umieszczenia w zakładzie zamkniętym. Ważna jest też znajomość specyfiki anormalnych nieletnich przestępców oraz instytucji nie podległej wprawdzie resortowi sprawiedliwości, ale bardzo silnie związanej w swej działalności z resocjalizacją nieletnich — Pogotowia Opiekuńczego. Recenzja niniejsza obejmuje następujące pozycje:

1. *Młodość w cieniu-paragrafu*, Warszawa 1961, Iskry, ss. 350. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył M. Kozakiewicz;
2. *Dzieci trudne*, Warszawa 1961, Nasza Księgarnia, ss. 142;
3. H. Filipczuk, *Są takie dzieci*, Warszawa 1961, PZWS, ss. 178;
4. E. Gerszel, Z. Lewandowski, B. Ruta, *O dzieciach trudnych*, Warszawa 1961, PZWS, ss. 134.

*

Na czoło wymienionych wyżej publikacji wysuwa się, moim zdaniem, tomik z serii Biblioteki Postępowego Wychowania pt. *Młodość w cieniu paragrafu*. Jest to w pierwszym rzędzie zasługą M. Kozakiewicza, który włożył wiele wysiłku w zredagowanie książki. Przez trzy lata dojrzewał tekst tej publikacji, mającej stanowić swoistą formę protestu wychowawców młodzieży wykolejonej przeciwko pochopnej i mocno ich krzywdzącej kampanii prasowej, szczególnie silnie zaznaczającej się w latach 1956—1957¹. Książka stanowi cenny dokument przedstawiający zarówno osiągnięcia, jak i niedociągnięcia w pracy wychowawczej z młodzieżą trudną.

W pracy wyróżnić można pięć części. Pierwszą część stanowi 30-stroniewy wstęp M. Kozakiewicza, informujący o genezie książki i podstawowych problemach dotyczących przestępczości nieletnich. Nadto M. Kozakiewicz przedstawił krótki zarys historyczny form resocjalizacji młodzieży przestępczej. Godne zaznaczenia jest to, że autor skłania się wyraźnie w kierunku koncepcji socjologicznych przy własnej interpretacji przyczyn przestępczości nieletnich w warunkach Polski Ludowej². Chociaż książka poświęcona jest głównie ukazaniu roli zakładów zamkniętych w procesie resocjalizacji młodzieży przestępczej, autor wstępu słusznie nie widzi w tych zakładach głównego środka gwarantującego likwidację wciąż aktualnego problemu młodzieży wykolejonej. „Zagadnienie przestępczości nieletnich — pisze M. Kozakiewicz — nie będzie rozwiązane tak długo, jak długo nie wypracujemy i nie wprowadzimy w życie skutecznego systemu profilaktycznego, zapobiegającego wykolejaniu się dzieci i młodzieży, zanim jeszcze zdążą wkroczyć na drogę przestępstwa” (s. 35).

Drugą i zasadniczą część pracy stanowią wspomnienia wychowawców. Wszystkie wspomnienia są bardzo ciekawe i dlatego trudno któreś z nich wysunąć na plan pierwszy. Interesująca jest zarówno trudna droga młodego człowieka, który zmierza do wymagającego dużego poświęcenia i wszechstronnych umiejętności zawodu wychowawcy młodzieży przestępczej (S. Rogalski, *Jak zostałem „panem*

¹ Porównaj m. in. J. Chudzyński, *Szkoła tańca*, „Po prostu” 1956, nr 38.

² „Tak więc — pisze M. Kozakiewicz — głównych przyczyn wzrostu przestępczości nieletnich w Polsce Ludowej, moim zdaniem, trzeba szukać przede wszystkim w błędach i zaniedbaniach wychowawczych, spowodowanych z jednej strony dysproporcją występującą między socjalistyczną strukturą całej zbiorowości społecznej a przestarzałą, nie nadążającą za przemianami ekonomiczno-politycznymi strukturą grup pierwotnych i sposobu myślenia ludzi, z drugiej zaś strony błędy i zaniedbania są wynikiem społeczno-ekonomicznych trudności i powikłań, charakteryzowanych nieraz skróto jako „trudności okresu gwałtownego wzrostu i rozwoju” (s. 20).

bokserem"), jak również ciężkie perypetie dyrektora zakładu poprawczego z 19-letnim młodocianym psychopatą (S. Ryter, *Nowy*). Wspomnienia H. Rogalskiej (*Iwona*) i K. Rogalskiej (*Gwiazda na suficie*) dotyczą dziewcząt, które spośród ogółu nieletnich stanowią nieznaczny odsetek, ale których resocjalizacja jest szczególnie trudna. Świadczą o tym także zamieszczone listy dziewcząt przebywających w zakładzie zamkniętym (*Grypsy miłosne Heni do Zosi*), jak również inne wypowiedzi pisemne (*Ich sądy i opinie*). Pozostałe wspomnienia dotyczą niezwykle trudnej pracy z nieletnimi cierpiącymi jednocześnie na jakieś zaburzenia psychiczne (J. Kozieł, *Krzak dziekiej róży* i K. Rogalska, *Wrona*) albo pracy z dziećmi trudnymi, które wykazują jednocześnie poważny stopień niedorozwoju umysłowego (S. Rogalski, *Piekielny Juluś*) i wreszcie pracy z dziećmi trudnymi, na terenie szkoły przeznaczonej wyłącznie dla uczniów trudnych (S. Rogalski, *Złotówka*). Wspomnienie Cz. Krajka (*Baska*) wskazują na dużą wagę, jaką należy przypisać dalszej opiece zakładów zamkniętych nad zwolnionymi wychowankami. Bardzo interesujące są wreszcie zapiski dra P. Suchana, który w 1947 r. pracował w Zakładzie Poprawczym w Studzieńcu, organizując w ciekawy sposób życie swoim wychowankom.

W trzeciej części pracy czytelnik ma możliwość zapoznania się z kilkoma autobiografiami młodych więźniów. Chociaż nie są to życiorysy tak szczegółowe, jak np. wydany w okresie międzywojennym pod redakcją S. Kowalskiego życiorys Urke Nahalnika, to jednak zawierają one wiele istotnych danych o wewnętrznym życiu zakładów, widzianym i ocenianym przez samych podopiecznych. Obraz tego życia, a zwłaszcza charakterystyki wychowawców nacechowane są dużą dozą subiektywizmu, przy jednoczesnym wyeksponowaniu ujemnych cech osobowości personelu zakładu (głównie we wspomnieniu R. Puszką, *Studzieniec anno 1946*). Życiorys R. Puszką jest jednak wymownym dokumentem obrazującym ogrom zmian, jakie dokonywały się w zakładach poprawczych od wyzwolenia do chwili obecnej. Wystarczy np. porównać podany przez autora dzienny rozkład zajęć (s. 214) z «rozkładami obecnie obowiązującymi w zakładach lub zapoznać się z wyposażeniem wychowanków i porównać je z obecnym³. Na uwagę zasługuje nadto swoiste studium G. Zajcowa poświęcone psychologii złodziejstwa. Autor, sam doświadczony (złodziej, ukazuje z wielką wnikliwością i precyzją, w jaki sposób normalny człowiek stać się może nałogowym złodziejem. Szczególną uwagę zwraca na pierwsze drobne kradzieże dokonywane w okresie dzieciństwa, podkreślając jednocześnie, że są to z pewnością czyny dokonane z rozeznaniami. „Dlatego; jeszcze raz podkreślam — pisze Zajcow — że niestuszne jest twierdzenie, iż nieletni przestępcy działają nieświadomie i że czyny ich nie stanowią wielkiego niebezpieczeństwa” (s. 281). Nadto autor ukazuje trzy fazy rozwoju psychiki złodziejskiej (fantazji, zwątpienia i załamania psychicznego), proponując jednocześnie stosowanie wobec złodziei recydywistów odpowiednio silnych sankcji karnych.

Urozmaicone i pouczające są też wyjątki z prasy więziennej, stanowiące czwartą część pracy. Wprost wstrząsającym można nazwać fragment miesięcznika CW w Goleniowie, w którym autor, „Stefan”, podaje drastyczne przykłady daleko posuniętej psychopatii u niektórych więźniów, którzy systematycznie uszkadzają swoje ciało. M. in. autor wymienia dwudziestokilkuletniego E. Kacucha, który

³ „Do roku 1948 wyposażenie i umundurowanie wychowanka było następujące: Jeden koc cienki i stary, jedna łyżka, miska i kubek, jeden ręcznik i kostka mydła na miesiąc, jedno prześcieradło. Na okres zimowy i letni: jeden drelichowy, cieniutki i podarty mundur, jedna para drewniaków, jedna koszula i kalesowy. To wszystko” (s. 215).

w ciągu trzyletniego pobytu w więzieniu dwadzieścia dwa razy rozcinał sobie brzuch, wyrzucając na wierzch wnętrzności! Nie trzeba tu chyba uzasadniać, że odpowiednim miejscem dla tego osobnika byłby zakład psychiatryczny, a nie więzienie.

Ostatnia część pracy stanowi próbę ukazania nowych dróg w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów resocjalizacji nieletnich. (M. Kozakiewicz, *O nowej pedagogice specjalnej in statu nascendi*). Próba ta jest tym cenniejsza, że znaczna część ludzi zajmujących się resocjalizacją nieletnich woli uprawiać stare metody, które jednak, jak wiadomo, nie dały dotychczas spodziewanych rezultatów. Nawet w opracowaniach bardziej ogólnych nowe, śmiałe eksperymenty rzadko są właściwie oceniane, a często wręcz pomijane. Nic więc dziwnego, że M. Kozakiewicz musiał się oprzeć na materiałach prasowych, relacjonujących poszczególne eksperymenty: wrocławski eksperyment „Eweks”, łódzki eksperyment łączenia resocjalizacji z pracą produkcyjną w zakładzie pracy i eksperymenty w więzieniach dla młodocianych przestępców w Iławie, Bojanowie, Wronkach i in.

Przedstawiona powyżej książka, ze względu na bogactwo problematyki, ciekawie dobrany i w jasnej formie podany materiał, powinna zainteresować zarówno praktyków pedagogów, socjologów zajmujących się przestępczością nieletnich i jej resocjalizacją, jak również pracowników wymiaru sprawiedliwości. Dla tych ostatnich wartość książki polega głównie na tym, że ukazuje ona dalsze losy młodzieży, za której wychowanie współodpowiedzialni są wszyscy pracownicy sądów dla nieletnich.

*

Druga praca, wydana staraniem Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZNP, poświęcona jest głównie problemowi zaniedbania moralnego i przestępczości wśród dzieci anormalnych i sposobom ich resocjalizacji. Na pracę tę składają się następujące artykuły: K. Kirejczyka, *Przestępczość i moralne zaniedbanie wśród anormalnych*; P. Suchana, *Systemy wychowawcze w instytucjach opieki nad moralnie zaniedbanymi*; S. Rogalskiego, *Analiza obecnej sytuacji w dziedzinie wychowania nieletnich*; J. Ziolkowskiego, *Opieka nad dzieckiem upośledzonym we Francji i problem jego rehabilitacji*; J. Nowakowskiego, *Z pobytu polskich pracowników pedagogicznych we Francji*; S. Bendkowskiego, *Dlaczego młodzież łączy się w bandy*.

K. Kirejczyk w swoim obszernym artykule stara się ukazać związki pomiędzy odchyleniem od normy w funkcjonowaniu organizmu (szczególnie systemu nerwowego) a przestępczością wśród nieletnich. Wychodzi on bowiem z założenia, że „próba wyjaśnienia moralnego zaniedbania przy pomocy wpływów środowiskowych, uwarunkowanych obecnie przede wszystkim rozwojem cywilizacji, jest oczywiście niepełna” (s. 6). Zdaniem autora, poważną rolę odgrywają tu także anormalne stany organizmu (zwłaszcza zmysłów) i zaburzenia w działalności systemu nerwowego. Autor — niestety — nie podał, jaki jest udział tych anormalnych nieletnich w ogólnej liczbie nieletnich, co mogłoby — moim zdaniem — rzucić światło na faktyczną rolę tego czynnika⁴. Słusznie natomiast uczynił autor, że

⁴ Udział młodzieży wykazującej patologię zdolności psychicznych i intelektualnych wśród ogółu nieletnich przestępców jest, jak wiadomo, według różnych autorów bardzo różny. Por. w tym celu prace: S. Batawia, *Proces społecznego wykołajania się nieletnich przestępców*, Warszawa 1958; H. Spionek, *Trudności wychowawcze i przestępczość nieletnich*, Wrocław 1956; N. Hirsch, *Dynamic Causes of Juvenile Crime*, Londyn 1937; C. Burt, *The Young' Delinquent*, Londyn 1944; J. E. Gillespie, *Mental Abnormality and Crime*, Macmillan 1944, i inne.

oprócz szczegółowego omówienia różnych form anormalnych stanów fizycznych i psychicznych zajął się także poznaniem moralnie zaniedbanych dzieci. Jego propozycje dotyczące sporządzania charakterystyki i inne trafne spostrzeżenia mogą okazać się przydatne nie tylko dla pracowników zakładów zamkniętych, ale także dla pracowników sądów dla nieletnich, dla których pełna charakterystyka osoby nieletniego powinna stanowić podstawę w trakcie rozpatrywania sprawy.

Dr P. Suchan po krótkim zapoznaniu czytelnika ze statystyką przestępczości i więziennictwa przechodzi do przedstawienia sposobów traktowania dzieci przestępczych w minionych dwu stuleciach. Omawia on szczegółowo zasady organizacyjne i systemy wychowawcze w 14 różnych zakładach, poczynając od szwajcarskiego zakładu w Hofwyl (1810—1833) do włoskiej republiki chłopców założonej w 1945 r. przez Don Antonio Rivolta. W zakończeniu swego artykułu sporo miejsca przeznacza P. Suchan dla przedstawienia „teczki indywidualności wychowanka zakładu dla moralnie zaniedbanych”. W skład tej teczki wchodzi załączone wzory: kwestionariusza wstępnego, wstępnych badań lekarskich, okresowych badań lekarskich, okresowych wyników obserwacji, psychogramu rozwojowego, postępów w zakresie (nauczania ogólnego i zawodowego i inne wzory dokumentów traktujących o wychowaniu.

W następnym artykule (S. Rogalskiego) największe zainteresowanie budzą problemy selekcji nieletnich i sprofilowania zakładów. Autor wypowiada szereg cennych myśli i propozycji, nad którymi warto głębiej się zastanowić. Dotyczy to głównie projektu kształcenia przez specjalną instytucję kadr przeznaczonych do zakładów zamkniętych dla młodzieży moralnie zaniedbanej.

Dwa następne artykuły dotyczą opieki nad dzieckiem upośledzonym we Francji. Umożliwiają one czytelnikowi dokonanie analizy porównawczej systemu opieki we Francji i w Polsce, sposobów kształcenia kadr, selekcji dzieci itp.

Niezbyt udane, moim zdaniem, jest zakończenie książki. Nie wiadomo, z jakiej racji do tematycznie związanej całości dołączono problem band przestępczych. W dodatku sam problem ukazał S. Bendkowski bardzo jednostronnie, głównie na podstawie pracy A. K. Cohena⁵. W celowość umieszczenia tego artykułu można wątpić i z tego względu, że w literaturze naszej mamy już szereg obszerniejszych i wszechstronniejszych analiz problemu band⁶.

★

Praca H. Filipczuk, psychologa Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Warszawie, przeznaczona jest dla szerokiego ogółu czytelników. Autorka ukazuje w niej sylwetki 25 wychowanków Pogotowia Opiekuńczego w Warszawie, czyniąc to prostym językiem, a jednocześnie bardzo wnikliwie. Sam dobór sylwetek jest jak najbardziej słuszny. Od nieszczęśliwych, żyjących w skrajnej nędzy kilkuletnich dzieci (*Trzy siostry*), poprzez typy we wczesnym stadium demoralizacji (*Janusz*), przechodzi autorka do mocno zdemoralizowanych chłopców i dziewcząt (*Emilka, Kazia, Zuzanna i Bobek*). Zawsze z dużą wnikliwością stara się ukazać te wszystkie czynniki, które wytrącają dzieci z normalnego trybu życia. Zasadnicze przyczyny wykołejenia się dzieci znajduje autorka w błędach i zaniedbaniach wychowawczych domu rodzinnego, w alkoholizmie rodziców, ich upośledzeniu

⁵ A. K. Cohen, *Delinquent Boys. The Culture of the Gang*, The Free Press, Illinois 1955.

⁶ Mam tu przede wszystkim na myśli liczne prace A. Pawełczyńskiej oraz dwie prace P. Zakrzewskiego, *Współdziałanie w przestępstwie młodocianych i dorosłych z nieletnimi*, Kraków 1960, i *Problem młodzieżowej grupy przestępczej w świetle literatury*, „Państwo i Prawo” 1960, z. 4—5.

umysłowym, a nieraz nawet w bezpośrednim złym przykładzie lub często i inspiracji rodziców-przestępców (por. charakterystykę Zuzanny i Bobka). Z przedstawionych sylwetek wynika nadto jeszcze jedna prawda — droga do wykolejenia jest, niestety, nieraz bardzo prosta i krótka. Zdarza się, że nawet rodzice i szkoła nie zdążą zorientować się w błyskawicznie wprost postępującym procesie demoralizacji. Dziecko uchodzące w domu i szkole za wzorowe, może w rzeczywistości znajdować się na skraju przepaści. Świadczy o tym dobitnie wstrząsający wprost przykład Kazi (s. 78). Niejako podsumowaniem książki H. Filipczuk jest postłowie I. Chmielińskiej, w którym najsilniej zaakcentowano fakt zbyt późnego reagowania na działanie tych wszystkich przyczyn, które w efekcie prowadzą do wykolejania się dzieci i młodzieży.

★

Ostatnią wreszcie pracę należy niestety uznać za nieudaną. Stało się tak, moim zdaniem, wyłącznie na skutek słabego opracowania redakcyjnego. Jest rzeczą zrozumiałą, że od nauczycieli-praktyków nie można wymagać takiej precyzji w formułowaniu myśli, jaka wymagana jest we wszelkich, nawet popularnonaukowych pracach. Przede wszystkim dopuszczono u wszystkich trzech autorów do rozważań nie związanych z istotną problematyką ich prac E. Gerszel np., która postawiła sobie jako cel pracy ukazanie roli szkoły podstawowej w zwalczaniu włóczęgostwa u nieletnich, zajmuje się w zasadzie prawie wszystkimi problemami ogólnymi dotyczącymi przestępczości wśród nieletnich. W samych zaś próbach rozwiązywania problemu włóczęgostwa i wagarów nie wychodzi poza stwierdzenia znane już z innych (notabene bardziej szczegółowych) opracowań. Z. Lewandowski, zajmujący się rolą myśli pedagogicznej w wychowaniu dzieci trudnych, dokonuje na samym wstępie nie lada wyczynu. Na dwu stronach daje, na podstawie prac czterech autorów, przegląd poglądów na przestępczość nieletnich niemal że od zarania dziejów do czasów najnowszych! Gdyby redakcja zaproponowała autorowi zrezygnowanie z wszystkich (moim zdaniem zbędnych) uwag wstępnych zajmujących 7 stron i bezpośrednie przejście do omówienia własnych, bardzo ciekawych i bogatych doświadczeń pedagogicznych, wtedy praca na pewno zyskałaby na wartości. Jeżeli tak się nie stało, to obowiązkiem wydawcy było poczynienie w uwagach wstępnych szeregu uzupełnień i sprostowań. Sprostowania wymagałoby np. zdanie, że „do nieletnich działających z rozeznanem nie stosuje się kary więzienia, lecz umieszcza się ich w zakładzie poprawczym (s. 53). Także w ostatniej pracy, B. Ruty, stwierdzić można szereg błędów rzeczowych. Świadczy o tym choćby następujące zdanie: „Reedukacji i rewalidacji małoletnich służą zakłady wychowawcze, zakłady poprawcze, czyli więzienia dla małoletnich” (s. 119, podkreślenie moje — BM). Podobnie jak w dwu poprzednich pracach, B. Ruta stanowczo za dużo miejsca poświęcił problemom nie związanym z tematem. Zamiast zająć się szczegółową analizą środowiska Szopienic, na terenie których przeprowadzał badania, autor szeroko rozwodzi się nad przyczynami przestępczości nieletnich i chuligaństwa (10 stron), poświęcając na analizę moralności badanego środowiska Szopienic dosłownie 10 wierszy! (patrz s. 102). Odnosi się wrażenie, że wszyscy autorzy chcieli po prostu powiedzieć wszystko, co na temat przestępczości nieletnich wiedzieli, nie zważając na zasadniczy cel artykułu. W wszystkich trzech pracach razi nadto bardzo jednostronne ujęcie zagadnień, będące konsekwencją dowolnego i raczej niezbyt udanego doboru literatury B. Ruta np. omawiając zjawisko alkoholizmu wśród rodziców dzieci zaniedbanych moralnie i dzieci przestępczych powołuje się na artykuł W. Sterlinga z 1928 r.,

pomijając zupełnie bardzo wyczerpujące dane na ten temat z 1958 r., zawarte w pracy Batawii⁷.

*

Na zakończenie wypada stwierdzić, że literatura polska dotycząca dzieci trudnych i przestępczych wzbogaciła się o trzy cenne pozycje. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że literatura polska z okresu powojennego, poświęcona trudnościom wychowawczym i przestępczości nieletnich, jest już bardzo bogata. Świadczy o tym najlepiej dokonany przez A. Wyczlińską przegląd bibliografii poświęconej wychowaniu dzieci trudnych i przestępczych z lat 1945—1960. Wykaz obejmuje 292 pozycji, głównie pedagogicznych, albo innych związanych bezpośrednio z wychowaniem dzieci trudnych i przestępczych⁸. Stąd brak w wymienionym wyżej opracowaniu niektórych prac socjologicznych i prawniczych, obejmujących szersze problemy⁹. Niezależnie jednak od tych braków, wykaz A. Wyczlińskiej okaże się pomocny zarówno pedagogom, psychologom, socjologom i prawnikom, którzy interesują się problematyką przestępczości nieletnich.

Bolesław Maroszek

D. Abrahamsen, *The Psychology of Crime*, Nowy Jork 1960. Columbia University Press, ss. VII, 345

Przeszło szesnaście lat temu ten sam autor napisał książkę pod tytułem *Crime and the Human Mind*. Praca będąca przedmiotem niniejszej recenzji została napisana na podstawie amerykańskich i europejskich wyników badań i uwzględnia przemiany, które zaszły w społeczeństwie amerykańskim od czasu wydania pierwszej książki. W ostatniej swojej pracy autor dzieli się z czytelnikami własnymi doświadczeniami wieloletniej pracy w Psychiatric Institute Columbia University, w Department of Mental Hygiene, State New York, gdzie pracował w charakterze konsultanta i w Graduate Faculty of the New School of Social Research.

Książka dotyczy przede wszystkim psychiki przestępcy — jego uczuć i jego zachowania się w warunkach społecznych. Dużo uwagi poświęca autor interakcji zachodzącej między osobowością przestępcy a jego otoczeniem. Książka może szczególnie zainteresować prawników, pedagogów, psychologów i psychiatrów, a także pracowników bezpieczeństwa publicznego. W czternastu rozdziałach zamknął autor następujące zagadnienia: patologia społeczna a przestępczość, forma przestępczego zachowania się, napięcie w rodzinie, młodociani przestępcy, zaburzenia psychosomatyczne a przestępczość, przestępca a emocjonalnie nie-zrównoważony nieprzestępca, klasyfikacja przestępców, przestępca ciężki i przestępca chroniczny, przestępca seksualny, osobowość mordercy, psychiatryczno-psychologiczne badanie przestępcy, prawo karne a psychiatria, rehabilitacja przestępcy i zapobieganie przestępczości. Problematyka, jak widać, jest obszerna i stanowi splot różnych aspektów tego samego zagadnienia. W krótkiej recenzji można zaledwie zasygnalizować jedynie niektóre tematy kilku rozdziałów.

A więc we wstępie autor daje krótki i ciekawy rys historyczny poglądów na zagadnienia przestępczości. Zastanawia się nad motywami liczenia się z prawem

⁷ Por. S. Batawia, op. cit., s. 21, 22, 234, oraz tego samego autora *Społeczne skutki nąłogowego alkoholizmu*, Warszawa 1951.

⁸ „Ruch Pedagogiczny” 1961, nr 2 1 3.

⁹ Brak niektórych prac takich autorów, jak: J. Jasińskiego, P. Zakrzewskiego, S. Kowalskiego, Z. Karpińskiego i innych.

u ludzi społeczeństw pierwotnych i nad stosowaniem niezwykle surowych kar w stosunku do przestępców w dawnych 'czasach. Obok interpretacji ciekawej — materialistycznej, autor od czasu do czasu staje na gruncie psychoanalizy i wtedy jego wywody są nie do przyjęcia. Zastanawiając się na przykład nad wspomnianymi motywami stosowania niewspółmiernie surowych kar w stosunku do przestępców w dawnych społeczeństwach, uważa on między innymi, że kiedy obywatele posłuszni prawu karali przestępcę za jego czyny, to nie było to jedynie wyrazem pragnienia poszanowania dla prawa lub chęcią odwetu. Zdaniem autora, chodziło tu jeszcze i o to, że przestępca działał pod wpływem społecznych impulsów, którym tak wielu ludzi chciałoby ulec, lecz nie ulega jedynie z powodu obawy przed konsekwencjami. „Pod wpływem swych własnych ukrytych społecznych tendencji utożsamiają się cni podświadomie z przestępcą i żądają dla niego surowej kary, by ulżyć w ten sposób własnemu poczuciu winy”.

W dalszym ciągu spotykamy się z surową krytyką chrześcijańskiej doktryny wolnej woli i dodatnią oceną wpływu postępowych pisarzy oświecenia (Voltaire, Montesquieu, Rousseau, Pinel) oraz teorii Darwina na reformę prawa karnego. Dość szczegółowej krytyce poddał autor teorię C. Lombroso, choć nie zawahał się (i chyba słusznie) podkreślić niewątpliwych w owym czasie zasług Lombroso, których często nie dostrzegają mało wnikliwi krytycy. Lombroso, zdaniem autora, pozostanie w pamięci jako ten, który pierwszy przeciwstawił się zdecydowanie twierdzeniu, że przestępca popełniający czyn przestępczy popełnia go z własnej wolnej woli i stąd powinien za niego bezwzględnie odpowiadać.

Dalej mowa o doskonałej pracy Ch. Goringa, pt. *The English Convict*, w której opisano wyniki badań 3000 więźniów i takiej samej ilości osób nie karanych. Z pracy tej, która miała na celu sprawdzenie teorii Lombroso, wynika, że „nie ma nic takiego, jak fizyczny typ przestępcy”. Abrahamsen przytacza stanowisko Ch. Milla, iż jest rzeczą niesłuszną opierać teorię przestępstwa na przesłankach anatomicznych, skoro przestępstwo nie jest w istocie niczym innym jak naruszeniem prawa. W późniejszych wywodach jednak autor, jako lekarz psychiatra, niezupełnie zgadza się z takim zdaniem. Uważa on mianowicie, że ludzie ułomni pod względem fizycznym i mający z reguły trudności z moralnym zaspokajaniem popędu płciowego są predysponowani szczególnie do przestępstw seksualnych. Ustosunkowując się krytycznie do wczesnych badań kryminologicznych, autor zarzuca im jednostronność, polegającą na nieuwzględnianiu wielości czynników składających się na przyczynę przestępstwa.

W wyniku własnych długoletnich badań sytuacji rodzinnej doszedł autor do wniosku, że właśnie stan rodzinny jest jednym z głównych źródeł przestępczości.

W zakończeniu rysu historycznego pisze autor: „Najbardziej oczywiście do rozwoju psychopatologii przyczynił się Freud, a w szczególności jego idee o podświadomych motywach kierujących większością działań ludzkich. Umożliwiło; to zastosowanie psychoanalizy w psychiatrii przestępczej i przyczyniło się do lepszego zrozumienia psychiki przestępcy i jego czynów”. Nie można bynajmniej negować istnienia nieuświadomionych motywów. Deklaracja tego rodzaju doprowadziła jednak autora — jak to zobaczymy później — do z gruntu fałszywych interpretacji przestępstwa, zwłaszcza jego motywów.

Zastanawiając się nad „patologią społeczną” i przestępstwem autor uważa, że zarówno przestępca, jak i nieprzestępca, „zrobieni są” w gruncie rzeczy „z tej samej gliny”. Ich zasadnicza struktura osobowości (personality make up) jest jednakowa, gdyż obaj posiadają społeczne i aspołeczne, konstruktywne i destruktywne cechy. O obu osobnikach możemy powiedzieć jedynie, że reagują oni w różny

sposób na bodźce wpływające ze struktury ich osobowości (na nadzieję, życzenia, obawy, strach itd.) i na bodźce działające w ich sytuacji zewnętrznej. Wszelkie zachowanie się człowieka posiada, zdaniem autora, cztery korzenie. Są nimi: 1. państwo jako całość ze swym prawem i organami władzy, 2. społeczeństwo ze swoją podkulturą, 3. konkretna struktura rodziny i wreszcie 4. sam osobnik. Między tymi czterema czynnikami istnieje złożona i dynamiczna współzależność. Człowiek żyje w swym środowisku jak gdyby w polu magnetycznym. Siłę przyciągającą stanowią uczucia oraz wpływy biologiczne i społeczne. Spora część kwalifikacji człowieka to rezultat oddziaływania tego właśnie pola. Wszelka działalność, a w tym również działalność przestępcza, musi mieć swoją pożywkę, na której mogłaby się rozwijać. Pożywka ta może znajdować się w państwie, w społeczeństwie, w rodzinie i w samym osobniku, tj. w przestępcy.

Dalej podaje autor liczby świadczące o ciągłym wzroście przestępczości w Stanach Zjednoczonych. W książce omawiane są lata 1941–1957. Tak na przykład w 1957 r. popełniono w Stanach Zjednoczonych co 11,3 sekund przestępstwo. Spotykamy się również z próbą obliczenia dochodów przeciętnej organizacji szantażystów w Stanach Zjednoczonych i z próbą obliczenia strat, jakie ponosi co roku rząd Stanów Zjednoczonych wskutek działalności zorganizowanych gangsterów.

Dużo miejsca poświęca autor analizie pojęcia „amerykańska kultura”. W bardzo wnikliwy i przekonujący sposób wykazuje, że przestępczość jest w poważnej mierze produktem amerykańskiej kultury. Mówiąc o amerykańskiej kulturze autor dostrzega w niej przede wszystkim takie momenty, jak: gęste skupiska domów, bezrobocie, złe warunki pracy, ubóstwo, niezadowalające warunki w szkole, ubogi związek uczuciowy między nauczycielem i uczniem, brak wykwalifikowanego personelu w szkole, brak przestrzeni do zabaw dla dzieci. Reklama w drastyczny sposób dramatyzuje konsumpcję i nadaje jej uroku, wywołuje uczucie niezadowolenia z tego, co się posiada, i pożądanie tego, czego się jeszcze nie zdobyło.

Z kolei autor porusza niezmiernie trudne zagadnienie, zastanawiając się dlaczego spośród dwu osób wystawionych na działanie takich samych warunków, jedna staje się przestępcą, a druga nie. Tłumaczy to przez analogię do zachorowania na gruźlicę i pomaga sobie zaczerpniętym z medycyny pojęciem alergii. Widzi jednakże zasadniczą różnicę między zachorowaniem na gruźlicę a popełnieniem przestępstwa. W przypadku przestępstwa mianowicie zawsze w dość dużym stopniu odgrywa rolę zdanie człowieka popełniającego czyn (przestępczy).

Autor zastanawia się również nad „formułą przestępczego zachowania się” i uważa, że podczas gdy dziedziczność wyposaża człowieka w pewne podstawowe uzdolnienia, to środowisko jest tym czynnikiem, który dostarcza możliwości ich rozwoju. Dziedziczność decyduje o tym, co człowiek może zrobić, środowisko natomiast — o tym, czego człowiek istotnie dokonuje. Dla poparcia swojej koncepcji przestępczości cytuje autor Goethego: „nie ma przestępstwa, do którego nie odczuwałbym skłonności u siebie samego”. Zachodzi pytanie: kiedy aspołeczne skłonności przekształcają się w aspołeczne czyny? Aspołeczne skłonności — odpowiada autor — nie zawsze wyładowują się w postaci czynu przestępczego. Nie zawsze też zostają one przez człowieka opanowane i zdławione. Mogą one być zwrócone przeciwko tej osobie, u której istnieją. Rezultatem tego bywają choroby psychiczne, a nawet fizyczne. Skłonności przestępcze mogą znaleźć ujście również kanałami uznanymi powszechnie za zdrowe. Jest — zdaniem autora — rzeczą niezmiernie interesującą, że marzenia nerwicowców i cierpiących na psychozę (psychotics), którzy nie są przestępcami, często trudno odróżnić od marzeń przestępców.

Chcąc wyjaśnić genezę czynu przestępczego, należy uwzględnić trzy czynniki: tendencje przestępcze (*T*), ogólną sytuację (*S*), oraz intelektualne i emocjonalne przeciwstawienie się pokusie (*O*). Czyn przestępczy jest sumą tendencji przestępczej człowieka i jego ogólnej sytuacji, podzieloną przez wielkość oporu. Prawo to, nazwane przez autora formułą przestępczego zachowania się, daje się zapisać w następującej postaci:

$$P = \frac{T+S}{O}.$$

Przytoczona formuła odnosi się nie tylko do przestępczego zachowania się, ale także do wszelkiego zachowania się. Wystarczy tylko symbol *P* (postępowanie przestępcze) zamienić na symbol *Z* (zachowanie się w ogóle). Sytuacja przestępcza zewnętrzna to wszelki napór i nacisk przyczyniający się do zmobilizowania przestępczych tendencji człowieka. Wewnętrzna sytuacja przestępcza to stan psychiczny człowieka. Obie sytuacje wiążą się nierozzerwalnie z sobą. Oto przykład: widok półnagiej kobiety może wyrzucić dostatecznie silny nacisk środowiskowy na dany stan psychiczny mężczyzny, by skłonić go do popełnienia gwałtu. Ekshibicjoniście wystarczy widok nóg kobiety przechodzącej ulicą, by oddać się swojemu zboczeniu. Widok beztróskiego obchodzenia się z pieniędzmi może kogoś innego skłonić do kradzieży. „Każdy z nas — pisze autor — spotyka mniej lub bardziej odziane niewiasty, wszyscy jesteśmy narażeni na widok nóg niewieścich. Jednakże nienormalnie zachowują się tylko (ci, którzy posiadają tendencje do anomalii seksualnych. To samo odnosi się do tych, którzy mają tendencję do kradzieży”.

W dalszym ciągu autor książki zwraca uwagę na ludzi mających „tendencje przestępcze w skromniejszym zakresie”. Są to na przykład ludzie nie lubiący dobrowolnie zwracać reszty. Czują się oni zawsze lepiej, jeśli mogą zdobyć „coś za nic”. Jeśli poszkodowany zwróci im uwagę, to widać u nich zażenowanie i nie przeczą, że nie wydali reszty. Przestępca chroniczny natomiast będzie, zdaniem autora, kategorycznie zaprzeczał, gdy ktoś domagać się będzie reszty, i pieniędzy nie zwróci.

W rozdziale poświęconym przestępcom i „emocjonalnie nie zrównoważonym nieprzestępcom” wlicza autor najpierw różnice między osobnikiem nerwicowym i przestępcą, a potem podobieństwa występujące u nich. Aczkolwiek nie ze wszystkim, co pisze na ten temat autor, można się zgodzić, to jednak przedstawia on dużo niezmiernie interesujących poglądów.

Oddzielny rozdział poświęca Abrahamsen klasyfikacji przestępców. Zdaniem jego, odróżnić należy klasyfikację przestępców od klasyfikacji przestępstw. Dalej omawia on krytycznie klasyfikację innych autorów. Wreszcie daje swój podział i dzieli przestępców na ciężkich lub chwilowych oraz na chronicznych lub nałogowych. Przestępców ciężkich dzieli na sytuacyjnych, towarzyskich (associational) i przypadkowych. W podziale tym głównym kryterium są czynniki sprzyjające zaistnieniu przestępstwa. Do przypadkowych przestępców należą na przykład tacy, którzy lekkomyślnym prowadzeniem pojazdu spowodowali wypadek drogowy lub nie zgaszoną zapalką spowodowali pożar. Kiedy pewien osobnik popełnia jakieś przestępstwo trzykrotnie, można go — zdaniem autora — nazwać chronicznym przestępcą. Chronicznych przestępców dzieli autor jeszcze na kilka podgrup.

Na wstępie wskazałem, że autor w interpretacji przestępstwa zbyt duże znaczenie przypisywał psychoanalizie. Wpływy tej doktryny w nauce Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, są znane. W omawianej pracy, zakładającej rzeczowo wielość czynników przestępstwa, rażą one szczególnie silnie. Interpretacja

motywów przestępstwa w książce Abrahamsena świadczy o tym, do jak niewiarygodnych absurdów prowadzi na Zachodzie freudyzm. Wiadomo, że według freudyzmu podstawowym źródłem przestępstwa jest stłumienie instynktu płciowego. Stłumieniem instynktu płciowego tłumaczy autor fakt częstego występowania tzw. kleptomanii u kobiet, kradzieży u mężczyzn itd. Oto żonaty mężczyzna przegrywa wszystkie pieniądze w grach hazardowych, po czym zaczyna nawet kraść pieniądze, by móc w dalszym ciągu grać. Autor stwierdził, że podniecenie, którego doznawał nieszczęsny gracz, miało charakter seksualny. Wywiad wykazał, że delikwent onanizował się i że inni onanizowali go w dzieciństwie. Jako dorosły doznawał z tego powodu poczucia winy. Szukał więc jakiegoś sposobu odzyskania spokoju. Przeczuiwał on podświadomie, że takim sposobem może okazać się wygrana. Podświadomie pragnął on przede wszystkim zostać ukarany. Ukaranie to nastąpiło, gdy przegrał wszystkie pieniądze. Kradzieżą pieniędzy dla gry i przegranie ich ukarał się jeszcze bardziej. Jego podświadome pragnienie poniesienia kary spełniło się jednak w pełni dopiero wtedy, gdy został uwięziony...

Kiedy przestępca zostawia na miejscu zbrodni jakiś charakterystyczny szczegół ułatwiający jego rozpoznanie lub kiedy wraca na miejsce zbrodni, autor uważa to za wyraz pragnienia poniesienia kary. Poczucie winy jest pierwszorzędą siłą mobilizującą aspołeczne skłonności i popychającą człowieka do czynów przestępczych. A ponieważ według gorliwych wyznawców Freuda poczucie winy najczęściej i prawie wyłącznie rodzi się na tle seksualnym, więc wszystkiemu winien popęd płciowy i nietrudno przy jego pomocy wytłumaczyć jakiegokolwiek przestępcze zachowanie się. Takie stanowisko jest — rzecz jasna — szkodliwe, gdyż odwraca uwagę badaczy od poszukiwania właściwych przyczyn przestępczości. Teoria Freuda może chyba pomóc sądownictwu w rozpatrywaniu przestępstw seksualnych, ale nie wolno interpretować przy jej pomocy wszelkiego rodzaju przestępstw.

Wartościowy i nie budzący większych zastrzeżeń jest podrozdział poświęcony przestępcom o nerwicowych zaburzeniach charakteru i przestępcom psychopatom. Autor podaje definicje psychopatii różnych autorów i omawia wyniki badań oraz teorie na temat związku między nienormalnym wykresem elektroencefalografu a przestępczym zachowaniem się.

Bardzo dużo uwagi poświęcił autor zagadnieniu osobowości mordercy. Podaje on statystykę morderstw w krajach zachodnich. Uważa, iż do morderstw przyczyniają się te same czynniki, które przyczyniają się do przestępstw w ogóle, a więc między innymi wspomniana amerykańska kultura.

Abrahamsen porusza w swojej książce chyba wszystkie najtrudniejsze problemy związane z psychologią, socjologią i psychiatrią przestępczości. Wielu autorów często świadomie unika tak trudnych zagadnień. Nasz autor zajmuje czasami stanowisko wręcz naiwne dla czytelnika orientującego się w psychologii marksistowskiej. Tym niemniej książka obfituje w momenty ciekawe i nowe i z całą pewnością zasługuje na to, by zapoznać się z nią dokładniej czytelnik zajmujący się przestępczością.

Paweł Boesler